Pismo Parafii Rzymskokatolickiej p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Tarnowie
www.nspj.diecezja.tarnow.pl
DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO

GŁOS SERCA

Nr 2(11) Rok VI
CZERWIEC 2010

Matka Boża Zawadzka

Kościół pw. Narodzenia Najświętszej
Maryi Panny w Zawadzie.

SŁOWO OD REDAKTORA

Drodzy Czytelnicy *Głosu Serca*!

W dniu parafialnego odpustu, gdy szczególną cześć oddajemy Boskiemu Sercu i chcemy zaskarbić sobie przychylność Tego Serca, oddajemy do Waszych rąk, Drodzy Czytelnicy, nowy numer naszego pisma.

W czerwcowym numerze znajdziemy tematykę eucharystyczną, która jest tak żywa w tych dniach. Oto niedawno zakończyła się oktawa Bożego Ciała. Chrystus pod postacią eucharystycznego Chleba spoglądał na nasze mieszkania, ulice, miejsca pracy i na nas samych. Udział w procesjach był wyrazem naszej wiary i eucharystycznego kultu. Zachęcam do zagłębienia się w te treści!

Trwający jeszcze do 19 czerwca Rok Kapłański skłania do pochylenia się po raz kolejny nad tajemnicą powołania i wybrania. Wdzięczni Bogu za dar kapłaństwa sięgnijmy po artykuły przybliżające tę wielką tajemnicę.

Zbliżające się wakacje staną się dla wielu z nas okazją do pielgrzymowania do tylu pięknych zakątków naszego miasta, kraju i świata. Podpowiadamy i pokazujemy uroki wybranych miejsc i sanktuariów.

Różnie można spędzać wakacyjny czas. Chcielibyśmy oczyma młodych ludzi zobaczyć możliwości wykorzystania tego czasu. Można różnie mówić o młodych. Można użalać się nad ich brakiem zasad, brakiem moralności czy nieodpowiedzialnym postępowaniem. Można jednak takim spojrzeniem i taką oceną skrzywdzić wielu młodych, którzy wiedzą, czego chcą w życiu. Mają prawdziwą hierarchię wartości. To właśnie oni pokazują nam, jak młodzi ludzie potrafią przeżywać swoje wakacje, które są nie tylko czasem odpoczynku, ale także czasem umacniania więzi z Bogiem i drugim człowiekiem. Całym sercem polecam teksty, które powstały w głowach młodych ludzi, bo naprawdę dają wspaniałe świadectwo!

W naszym piśmie nie zabraknie także przemyśleń i refleksji inspirowanych tragedią 10. kwietnia w Katyniu. Przez pryzmat minionego czasu spójrzmy raz jeszcze to wydarzenie, które w nas Polakach wycisnęło takie piętno!

Życzę miłej lektury!

x. Krzysztof Cyz

Redaktor naczelny

Dzień 13. czerwca jest nie tylko dniem parafialnego odpustu, to także wspomnienie św. Antoniego z Padwy – patrona naszego Ks. Proboszcza – ks. Antoniego Bielaka.

Z okazji imienin składamy Ks. Proboszczowi najlepsze i najserdeczniejsze życzenia. Niech obfite błogosławieństwo i Boża moc spływa nań szczodrze każdego dnia przez wstawiennictwo św. Antoniego!

Redakcja *Głosu Serca*

Spis treści

Najświętsze serce Boże poświęcamy Ci...
- Seminarium Odnowy Życia w Duchu Świętym str.4
- Co dało mi przeżycie Seminarium Odnowy w Duchu Świętym? Świadectwa Darów Ducha Świętego str.5
- Wspomnijmy na minione dni Z historii parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa cz. 6 str.6

Żywe jest słowo Boże...
- Paschalna wieczerza pierwszą Eucharystią str.8

Najświętsze Serce Jezusa kocha wszystkie dzieci str.9

Skarb naszej wiary
- Jest Święto Najświętszego Sakramentu… str.10
- Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej – Boże Ciało str.11
- Zakochałem się w Jezusie i nie spotkałem nikogo piękniejszego niż On - Ks. Jan Twardowski Kapłańskie refleksje nad powołaniem z poezją kapłana w tle str.13
- Kapłaństwo: zawód czy powołanie? str.14
- Powołanie str.15
- Droga mojego powołania... str.15
- Czym jest powołanie? str.16
- Nosić pastorał str.17

Życie świętością pisane
- Historyczne uwarunkowania męczeństwa św. Stanisława ze Szczepanowa. Szkic o biskupie, męczenniku, świętym i patronie Polski str.18
- Ks. Jerzy Popiełuszko - okoliczności wzrastania do świętości str.20

Młodzi patrzą na świat
- Magda Anioł – od country do muzyki chrześcijańskiej str.21
- „Popiełuszko. Wolność jest w nas” str.22
- Jak być dobrym małżeństwem? str.23
- Seminarium Duchowne „od kuchni” str.24
- L.E.D.N.I.C.A. – Ludzie Ewangelii daleko nieście imię Chrystusa. Amen. Ogólnopolskie Spotkanie Młodych str.25
- Oaza Ruchu Światło-Życie str.26
- Piesza Pielgrzymka Tarnowska - wędrówki trud str.27
- PDM – Papież Dla Młodzieży, albo Papieskie Dni Młodych str.28

Teksty okazjonalne
- Polska – ale jaka? str.28
- Jedność ludzkich serc Wspomnienia z okresu żałoby po tragedii w Smoleńsku z 10 kwietnia 2010 roku. str.29
- “Młodzi świadkowie historii” str.31
- "W hołdzie ofiarom katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem" str.32
- Chrystus Frasobliwy str.33
- Tu do Zawady prowadzisz nas... str.34
- Dróżki różańcowe – o wielkości Miłości naszego Pana do nas, wyrażanej poprzez kochaną Maryję Zawadzką str.36
- Pielgrzymka do Ziemi Świętej 20-28 IV 2010 str.36
- Święte miasto – Jerozolima str.38
- „Tarnowskie sanktuaria..." str.38
- Tu warto być i zatrzymać się! str.40
- Primera Comunión – Pierwsza Komunia w Boliwii str.41

Twój człowiek w niebie str.42

Kronika parafialna 01. 03. 2010 – 26. 05. 2010 str.45

Karta Parafii str.46

NAJŚWIĘTSZE SERCE BOŻE POŚWIĘCAMY CI...

Seminarium Odnowy Życia w Duchu Świętym

„Mając życie od Ducha, do Ducha się też stosujmy" (Ga 5, 25)

Wiele osób z naszej parafii przeżywało w tym roku lub w latach ubiegłych Seminarium Odnowy w Duchu Świętym. Seminaria takie w naszej parafii są organizowane i prowadzone już od 1997 roku przez Księdza moderatora i Grupę Odnowy w Duchu Świętym.

W Kościele Katolickim istnieje wiele ruchów i wspólnot, których celem jest ożywienie naszej wiary i relacji z Jezusem Chrystusem. Odnowa w Duchu Świętym jest tylko jedną z takich dróg. Jednakże każdy ruch, wspólnota, każdy człowiek potrzebuje odrodzenia, odnowy i otwarcia się na Bożą moc.

Seminaria są przygotowaniem do odrodzenia, są wprowadzeniem do nowego życia chrześcijańskiego, do objawienia się mocy Bożej, do doświadczenia działania Ducha Świętego.

Seminaria Odnowy nie są kazaniami, kursem, dokształcaniem. Są metodą nowej ewangelizacji znaną na całym świecie, także w Polsce, metodą zaaprobowaną przez wielu biskupów.

Każdorazowo przed rozpoczęciem Seminarium i w czasie jego trwania, wiele osób modli się za wszystkich uczestników, za Kapłanów i animatorów, prosząc o światło i moc Ducha Świętego. Prosimy, aby Duch Święty uczynił wiedzę czymś żywym, trafiającym do serc, życiodajnym, aby dopomógł każdemu spotkać Jezusa, być z Nim w osobistej relacji i przyjąć od Niego Miłość i pełnię życia.

W zależności od doświadczeń danej grupy istnieją różne szkoły przeprowadzania Seminarium. Służą temu także różne podręczniki. Czas trwania Seminarium także jest zróżnicowany.

W naszej parafii trwa 9 tygodni i poprzedzone jest spotkaniem wstępnym. Na kolejnych cotygodniowych spotkaniach rozważane są następujące tematy: (1) Bóg - Twój Ojciec kocha cię osobiście; (2) Jezus zbawia nas i uwalnia; (3) Jezus jest Panem twojego życia; (4) Jezus uzdrawia; (5) Wezwanie do bycia uczniem Jezusa; (6) Jezus posyła swojego Ducha; (7) Otrzymamy dar Ducha Świętego; (8)Jesteście Ciałem Chrystusa; (9) Będziecie moimi świadkami. Jako uwieńczenie Seminarium - specjalna Eucharystia, rozesłanie, agapa.

Ważnym i decydującym o owocności Seminarium elementem, jest indywidualna praca każdego uczestnika, polegająca na **codziennej lekturze wskazanych tekstów Pisma Świętego.** Teksty nawiązują do tematu katechezy w danym tygodniu. Zalecany czas modlitwy (czytania i rozważania Słowa Bożego) minimum 15 minut. Przed lekturą prosimy Ducha Świętego o pomoc, aby to co czytamy, nie było „ suchym tekstem", lecz pełnym miłości Słowem Bożym - skierowanym do nas OSOBIŚCIE.

W czasie spotkań Seminaryjnych jest przewidziany czas na dzielenie się (w małych grupach dzielenia) spostrzeżeniami odnośnie katechezy, świadectw a przede wszystkim – swoim odbiorem przeczytanych tekstów (medytacją). Grupy dzielenia prowadzą animatorzy. Dzielenie w grupach to także działanie Ducha Świętego, który mówi do nas, przez inne osoby.

Pierwsze tygodnie Seminarium to czas oczyszczania i uzdrawiania. Duch Święty ma moc uzdrowić naszego ducha (nasze wnętrze) ze smutku, pesymizmu, apatii, zgorzknienia, przygnębienia, różnego rodzaju chorób cywilizacyjnych oraz życiowych rozczarowań, będących owocem popełnionych przez nas błędów. To także czas na Sakrament Pokuty, często jest to spowiedź z całego życia.

W kolejnych tygodniach jest przewidziana modlitwa o uzdrowienie, celebracja przyjęcia Jezusa jako Jedynego Pana i Zbawiciela i wreszcie – modlitwa wstawiennicza **o nowe wylanie Ducha Świętego** określana też jako **Chrzest w Duchu Świętym.** Jest to modlitwa wstawiennicza z nałożeniem rąk, nad osobą która świadomie otwiera się na działanie Ducha Świętego, a Duch Święty uaktywnia łaskę Sakramentu chrztu i bierzmowania, by mogła rodzić owoce. Człowiek który otwiera się na Ducha Świętego, otwiera się również na dary i owoce, które On chce dać dla wspólnego pożytku i dla posługi w Kościele i świecie. Wszystko przebiega w atmosferze wspólnej modlitwy, skupienia. Jest to mocne przeżycie.

Tak mówił o tym doświadczeniu śp. Ojciec Joachim Badeni: „ **kto nie przeżył, nie zrozumie** ", ale również:

„Bardzo często ludzie są ochrzczeni, a nie doświadczają Boga, są bierzmowani, a nie widać w nich owoców tego sakramentu. W świadomości jest tyko lęk przed jakimś grzechem, niewolniczy strach wobec Boga. Natomiast doświadczenie odnowy w Duchu Świętym to zmienia. Czasem, niestety, na krótko. To tak, jak spotyka się kogoś, a potem nie wiadomo, jak go odnaleźć. Dziewczyna spotyka chłopca, który jej się bardzo spodobał, a on gdzieś zniknął, gdzieś wyjechał. Nie może go odnaleźć, ale pamięta, że było spotkanie, pełne uroku, dobrych wrażeń. Szuka, pyta koleżanek - nie ma go, gdzieś przepadł. Coś podobnego dzieje się z Duchem Świętym. Gdzieś przepada: Było seminarium, pięknie wyglądało, była mo-

dlitwa wstawiennicza, przeżycia - i to wszystko zniknęło. **Potrzeba więc formacji, odnalezienia się w jakiejś dobrej wspólnocie.** Pomóc może nie tylko i wyłącznie ksiądz, który oczywiście pełni bardzo ważną rolę w Kościele. Wiele pomóc mogą bracia i siostry w Chrystusie, koledzy, koleżanki żyjący Duchem Świętym na co dzień". (Jezus Żyje).

Czy po Seminarium i wylaniu Ducha Świętego chrześcijanin staje się automatycznie lepszym, świętszym człowiekiem? Nie. Chrzest w Duchu Świętym raczej otwiera drogę do świętości, prowadzi do życia w Duchu Świętym, które dopiero stanowi o świętości chrześcijanina. Dzięki niemu świętość (dojrzałość chrześcijańska) staje się realną perspektywą. Jednakże te otwarte drzwi można w każdej chwili przed sobą zamknąć i zniweczyć wszystko.

Dlatego dwa ostatnie spotkania to czas na zastanowienie się: jak nie zniweczyć łaski ? Czy Jezus może się czuć w moim życiu jako realny Pan z realną władzą? Jak mogę rozwijać otrzymane dary duchowe, jak nimi służyć ? Jak żyć według Ducha na co dzień ?

Pozdrawiam byłych i przyszłych seminarzystów.

JSz.

■

Co dało mi przeżycie Seminarium Odnowy w Duchu Świętym ?

Świadectwa Darów Ducha Świętego

Pierwsze swoje Seminarium przeżyłem około 20 lat temu. W czasie każdego Seminarium uczestnicy codziennie czytają wskazany fragment Pisma Świętego i rozważają go. Od tamtego czasu, codziennie, do dnia dzisiejszego czytam Pismo Święte.

Obcując z Pismem św. przeżyłem wiele wspaniałych chwil, powstało wiele pytań, na które po pewnym czasie znajdowałem odpowiedzi – czasem sam, a często z pomocą kapłanów. Jestem przekonany, że jak długo starczy mi sił, codziennie będę szukał Bożej obecności, pokoju i światła w Jego Słowie.

Innym owocem Seminarium jest potrzeba modlitwy, szczególnie za innych. Jest to piękny dar Ducha Świętego i za ten dar pragnę dziękować Mu do końca swoich dni.

Stanisław

*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Co dało mi uczestnictwo w Seminarium? Ogólnie mówiąc, uczestnictwo w tego typu rekolekcjach wpłynęło na inną – lepszą i pogłębioną jakość życia. Opiszę dwie z dziedzin, na które miały one wpływ.

Przed Seminarium miałem wiele dość ładnej teorii na temat modlitwy. Były także i próby z mojej strony, jednak nie było to stałe spotkanie z Bogiem. Bez wątpienia w życiu modlitewnym pomogły mi systematyczne spotkania seminaryjne. Kładły one nacisk na krótką, ale osobistą modlitwę codzienną. Chociaż nie zawsze jest łatwo się skupić, to ważne jest w tych spotkaniach systematyczność i świadomość, że Ktoś stale na mnie czeka. Niejednokrotnie doświadczyłem mocy modlitwy, a szczególnie w sprawach codziennych.

Seminaryjne medytacje Pisma Świętego zaowocowały częstym studium Słowa Bożego. Czynię to teraz z większym przekonaniem i nie od święta, jak dawniej. Kontakt z Pismem Świętym, tym listem miłosnym Stwórcy do stworzenia od pewnego czasu jest jedną z pierwszych moich czynności u progu nowego dnia. Jestem przekonany, że właśnie dlatego jest on udany.

Chwała Panu !

Maciej

*

Mija 20 lat od chwili, kiedy uwikłana w kłamstwo i okultyzm, cała wypełniona lękiem, przeżywałam Seminarium Odnowy w Duchu świętym. Modlitwa wstawiennicza o wylanie Ducha Świętego, zanurzyła mnie w wodach mojego Jordanu – w łasce Chrztu Świętego i w łasce Sakramentu Bierzmowania.

Zmieniła bieg mojego życia. Była rewolucją duchową, bo „ To, co dawne minęło, a oto {wszystko} stało się nowe". Inaczej spojrzałam na rzeczywistość Bożą i moją własną. Pomógł mi w tym Duch Święty – Bóg Pocieszyciel i Dawca mnogich darów. Jako pierwszy w moim „nowym życiu" pojawił się dar wolności. Każdego dnia doświadczałam jak cudownie jest żyć bez wewnętrznego przymusu i wiedzieć, że „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia". Duch Święty wyprowadził mnie na pustynię, by oczyszczać ze wszystkiego, co przeciwne Bogu. Moja buntownicza natura poddawała się przemianie dzięki łasce duchowego kierownictwa. W konfesjonale otrzymywałam odwagę i siły do burzenia starych warowni złych przyzwyczajeń i myślowych schematów. Darami, które dopiero teraz mogłam docenić, jest dar Kościoła i małej Wspólnoty.

Uczestnicząc w Eucharystii zauważyłam, że od otaczających mnie wiernych nie odgradza mnie jak dawniej mur obojętności, ale ze przeżywam z nimi eucharystyczną komunię serc.

Odkryłam dar Kapłanów – szafarzy ognia i ducha dla Kościoła i dla mnie osobiście. To kapłańskie proroctwa wprowadzają mnie w głębię duchowych doświadczeń. Bożą tajemnicą pozostanie przyjęcie daru Bożego Słowa i ukochanie Pisma Świętego. Trafność ewangelicznych odniesień do wszystkich sfer mojego życia i mocne poruszenie duszy sprawiły, że zaczęłam wszystko notować. Pewnego dnia spostrzegłam, ze przepisuję Biblię.

Prawdziwą drogę ewolucji przebyła w tym długim czasie moja modlitwa. Od bezmyślnego powtarzania zapamiętanych z dzieciństwa formułek, przez rozmyślania i rozważania Słowa Bożego do zatopienia się w Bożym Sercu bez słów i myśli.

Nieodparte pragnienie zbawienia dla wszystkich zaowocowało w moim życiu darem służby, rezygnacją z wygodnictwa i akceptacją cierpienia. Duch Święty nadal obsypuje mnie łaskami i uczy żyć Bogiem w sposób „nadprzyrodzony", we

Wspólnocie duchowych przyjaciół dążących wraz ze mną do chrześcijańskiej doskonałości.

Barbara T.

*

Przeżywałam swoje pierwsze Seminarium w Roku Jubileuszowym – roku 2000. Co mi dało ? Już po niedługim czasie usłyszałam od mojej siostry: „ zmieniłaś się o 180 stopni". Tak, zmieniłam się - na lepsze. Nie była to moja zasługa, owszem trochę napinałam swoje muskuły, ale głównie były to zaczątki „owoców" Ducha Świętego.

Wiele się zmieniło po Seminarium: moja modlitwa, zwłaszcza modlitwa spontaniczna, której wcześniej prawie nie znałam, kiedy swoimi słowami, prosto z serca, zwyczajnie - zwracam się do Tego Który Jest - do Tego Który mnie Kocha. Tyle razy się zawiodłam, to pozostawiło ślady w mojej osobowości. Teraz wiem – On mnie nigdy nie zawiedzie. Odszukał mnie, wyleczył (trochę to trwało) i posłał, do innych.

Dawca darów mnogich - Duch Święty - dał mi wspaniały dar - dar wiary - chodzenia po wodzie. Prosiłam Go o to, długo i wytrwale i nadal proszę. Dał mi też Miłość, ale tutaj wiele mamy jeszcze do zrobienia; Duch Święty i ja. Chciałabym każdemu powiedzieć: kocham Cię Człowieku, ale… czasami nie wychodzi.

Za Wszystko – Dziękuję Ci Duchu Święty, dziękuję Ci Panie Jezu i Tobie Ojcze Niebieski.

Wdzięczna Jadzia

■

Wspomnijmy na minione dni

Z historii parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa cz. 6

Wznoszeniu murów kościoła i obiektów pomocniczych towarzyszyć musiało tworzenie wspólnoty parafialnej. Kult Serca Jezusowego w kaplicy oraz działalność Akcji Katolickiej, a szczególnie uroczysta akademia ku czci Jezusowego Serca, dały początek procesowi integracji, zróżnicowanej na tym terenie, społeczności lokalnej.

Poświęcenie placu budowy w 1935 r. oraz podjęcie prac przy wznoszeniu kościoła, to dalszy krok w kierunku tworzenia wspólnoty.

Po ustaniu działań wojennych, wokół niedokończonego kościoła, gromadzić się zaczęli ludzie, gdyż otrzymywali tu wsparcie z darów. Pozyskiwano też ludzi do pomocy przy rozdzielaniu produktów, co mimo wielu problemów sprzyjało tworzeniu się pewnych więzi. Wielkim wydarzeniem było w 1945 r., zorganizowanie misji, w których wzięli udział prawie wszyscy okoliczni mieszkańcy. Misje prowadzili redemptoryści w bardzo trudnych warunkach. Na około 4ooo parafian, do sakramentu pokuty przystąpiło około 2200 osób, zaś Komunię świętą przyjęło ponad 4000 wiernych. Postawiony krzyż, obłożony kwiatami, stał się częstym miejscem modlitwy. Stopniowo przyjął się zwyczaj odwiedzania Najświętszego Sakramentu przez ludzi udających się do pracy.

Misje odbyły się jeszcze w roku 1961 i w roku 1984, obejmując coraz szersze kręgi wiernych Rodziny katolickie zaczęły zamawiać msze św. za zmarłych. Tworzyła się powoli atmosfera odpowiednia do pracy duszpasterskiej.

Formalne utworzenie parafii w 1949 roku, przez biskupa Jana Stepę, oraz mianowanie pierwszego proboszcza, którym był ksiądz S. Dobrzański, dało silny impuls do tworzenia więzi z nowym kościołem. Proces ten napotykał na różnorodne trudności; sytuacja społeczno-polityczna nie była sprzyjająca kościołowi, ponad to, zaczęli napływać nowi ludzie do budujących się bloków. Trwały dawne problemy i narastały nowe.

Proces integracyjny parafian trwał wiele lat, ale postępował naprzód. Sprzyjały temu wspólne prace przy budowie i upiększaniu kościoła. Sprzyjała temu bezinteresowność duszpasterzy, która przełamywała uprzedzenia do Kościoła i duchowieństwa. By przyciągnąć uwagę rodziców, interesowano się dziećmi i młodzieżą, organizując dla nich różnorodne formy zajęć.

Bardzo silnym czynnikiem integrującym były nabożeństwa i uroczystości obchodzone w kościele parafialnym, które zbliżały ludzi do Boga i do siebie nawzajem. Najważniejszym nabożeń-

stwem była i jest, jak zawsze, Eucharystia, na razie w nieukończonym jeszcze kościele. Początkowo odbywały się dwie msze św., w niedzielę o godzinie 7-mej i 10-tej, w dni powszednie o godzinie 6-stej i 7-mej. W czwartki odprawiana była „Godzina Święta". Nieco później wprowadzono w niedzielę msze o godzinie 9-tej oraz dla dzieci o godzinie 11-stej. Wraz ze zwiększającą się liczbą wiernych, zwiększała się liczba kapłanów, co pozwalało na większą ilość nabożeństw.

W 1971 roku, było już 8 mszy św. w

niedzielę i 5 w dni powszednie. Odprawiane były msze dla dzieci, msze wotywne w pierwszy piątek, a później i w pierwsze soboty miesiąca. Od początku dużym powodzeniem cieszyły się nabożeństwa majowe i różaniec w październiku. Od 1955 roku parafianie gromadzić się zaczęli na nowennie do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, składając prośby i podziękowania. W 1968 roku w kościele na Grabówce rozpoczęła się peregrynacja obrazu Matki Bożej w diecezji tarnowskiej. W uroczystości wziął udział ówczesny prymas Polski, który celebrował mszą świętą wraz z kardynałem Wojtyłą. Wizerunek Matki Bożej zastępowała świeca w pustej ramie, gdyż obraz został zarekwirowany przez władze. Wydarzenie to podniosło rangę parafii w odczuciu wiernych i ożywiło nabożeństwa Maryjne.

Od początku istnienia parafii, ogromnym powodzeniem cieszył się kult Najświętszego Serca Pana Jezusa. Jeszcze przed rozpoczęciem budowy ustalono, że będzie to świątynia pod tym wezwaniem. Już w 1946 roku, na drewnianym postumencie ustawiono figurkę Chrystusa, a od 1963 roku nastawę głównego ołtarza zdobi płaskorzeźba Serca Pana Jezusa.W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, sprowadzano czasopismo "Posłaniec Jezusowy", który był chętnie pożyczany i czytany.

Znaczna liczba wiernych zaczęła gromadzić się na nowennie do Miłosierdzia Bożego, by modlić się według zalecenia siostry Faustyny, późniejszej świętej, przed Obrazem Miłosiernego Chrystusa. Obraz ten został ufundowany przez rodzinę Saków z Gumnisk, jako wotum wdzięcznością za ocalenie trzech, spośród czterech synów, aresztowanych przez gestapo w czasie okupacji.

Peregrynacja Obrazu Miłosierdzia Bożego po domach, jeszcze bardziej ożywiła kult Jezusa Miłosiernego i dała okazje do wzajemnego zbliżenia się ludzi.

Kult Serca Jezusowego znajdował też wyraz w coraz liczniejszym udziale w nabożeństwie wotywnym pierwszego piątku miesiąca; mszy świętej, adoracji Najświętszego Sakramentu z poświęceniem się Sercu Jezusowemu.

Liczne rzesze wiernych gromadziła co roku uroczystość odpustowa z okazji święta Naj-świętszego Serca Pana Jezusa. Początek tej uroczystości dała wspominana wcześniej akademia, która miała miejsce w roku 1936.Cała parafia starała się zawsze, do tego wydarzenia starannie przygotować, co mobilizowało wiele osób do udziału w rekolekcjach, zachęcało do przystąpienia do Sakramentów, a także pomocy przy wystroju świątyni. Od początku istnienia parafii organizowane były nabożeństwa stanowe, ze zmianą tajemnic różańcowych dla ojców i matek. Sprzyjało to wzajemnemu poznawaniu się i bezpośrednim kontaktom.

Poświęcenie nowej świątyni p.w. bł. Karoliny Kózkówny w 1987 roku i umieszczenie relikwii Stanisława ze Szczepanowa i Świętej Honoraty, dostarczyło całej wspólnocie parafialnej radości i satysfakcji z ukończonego wspólnie dzieła.

Ważnym wydarzeniem w życiu wspólnoty parafialnej, była wizyta Ojca Świętego na tym terenie. Cała parafia długo i gorliwie przygotowywała się do tej wizyty. Udział we mszy świętej, odprawianej na fundamentach nowo budującego się kościoła, z beatyfikacja Karoliny Kózki, pozostawił w każdym sercu głęboki ślad.

Duży wkład w życie religijne parafii oraz w integracje wiernych, mają grupy religijne. Przykładem takiej grupy, działającej jeszcze przed wojną, były oddziały Akcji Katolickiej, której członkowie byli autorami wielu inicjatyw na tym terenie. To Akcja Katolicka zorganizowała w 1936 roku akademię, która jak to wspomniano wcześniej, w znacznym stopniu przyczyniła się do rozszerzenia kultu Najświętszego Serca Jezusowego. Członkowie tego stowarzyszenia przez cały okres służyli sprawom parafii. Zaraz po wojnie, rozwinęło swoją działalność Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, które oprócz działalności rekreacyjnych, organizowało występy sceniczne, wystawiało sztuki, jasełka. Pomocą duszpasterską służyły też osoby należące do róż różańcowych, których w roku 1975 było 27 (17 matek, 10 ojców) Wokół ludzi oddanych Kościołowi, tworzyła się odpowiednia atmosfera do działalności duszpasterskiej.

Prężnie działały też w parafii grupy charytatywne, pod opieką księdza S. Dobrzańskiego, które służyły pomocą wielu potrzebującym najuboższym.

Stopniowo powstawały nowe stowarzyszenia, grupy i organizacje zrzeszające starszych, młodzież i dzieci, które ubogacały życie religijne i sprzyjały powstawaniu nowych więzi. W 1971 roku powołano do życia krąg rodzin "Kościół Domowy", który zrzeszał małżeństwa. Swoją działalność rozwinął ruch" Światło Życie", który zaowocował powstaniem nowego ruchu „Odnowy w Duchu Świętym”.

Cecylia Wryk

Fot.z archiwum parafii NSPJ ■

ŻYWE JEST SŁOWO BOŻE...

Paschalna wieczerza pierwszą Eucharystią

Wieczernik - Jerozolima

Jezus Chrystus ustanowił sakrament Eucharystii podczas Ostatniej Wieczerzy. Owa wieczerza, którą Jezus spożywał w Jerozolimie z Apostołami, miała być typową wieczerzą paschalną, w czasie której Żydzi wspominali wyjście z egipskiej niewoli. Miała być, gdyż Jezus nadaje jej zupełnie nowy wymiar. Tak nasz Pan dał nam Eucharystię.

Trzy Ewangelie synoptyczne (por. Mt 26, 17-30; Mk 14, 12-26; Łk 22, 7-20) oraz Święty Paweł (por. 1 Kor 11, 23-26) przekazali nam tę historię. Oto skrót opowieści, jaki podaje Katechizm Kościoła Katolickiego: „Nadszedł dzień Przaśników, w którym należało ofiarować Paschę. Jezus posłał Piotra i Jana z zaleceniem: «Idźcie i przygotujcie nam Paschę, byśmy mogli ją spożyć»… Oni poszli… i przygotowali Paschę. A gdy nadeszła pora, zajął miejsce u stołu i Apostołowie z Nim. Wtedy rzekł do nich: «Gorąco pragnąłem spożyć tę Paschę z wami, zanim będę cierpiał. Albowiem powiadam wam: Już jej spożywać nie będę, aż się spełni w Królestwie Bożym»… Następnie wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie połamał go i podał im, mówiąc: «To jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę!» Tak samo i kielich po wieczerzy, mówiąc: «Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana»” (Katechizm, 1339).

Jezus odbył zatem Ostatnią Wieczerzę w kontekście żydowskiej Paschy, ale Wieczerza Pańska zawiera absolutną nowość. W centrum nie znajduje się baranek Starej Paschy, tylko sam Chrystus, Jego Ciało i Jego Krew. Aby to lepiej zrozumieć prześledźmy pokrótce przebieg Ostatniej Wieczerzy. W czym przejawia się nowość dzieła Jezusa?

Jak zostało wskazane, Ewangeliści Mateusz, Marek i Łukasz przedstawiają Ostatnią Wieczerzę jako żydowską ucztę paschalną. Pascha (od hebr. pesah – przejście), jest momentem upamiętniającym wyjście Izraelitów z niewoli egipskiej i najważniejszym świętem żydowskim. Przykazanie o jej świętowaniu znajdujemy już w Księdze Wyjścia (12, 1-20.24-27).

Pascha jest uroczystością domową. Można przyrównać ją do naszej wieczerzy wigilijnej. Jej głównym elementem jest wieczorna uczta, spożywana w gronie rodziny, w klimacie radości, wraz z modlitwami błogosławienia i śpiewem Psalmów. Uczcie przewodniczy ojciec rodziny. Ostatniej Wieczerzy przewodniczył oczywiście sam Jezus.

Sam przebieg wieczerzy jest ściśle określony. Na początku ojciec rodziny wygłasza błogosławieństwo z okazji święta i wypija się pierwszy kielich wina. Wszyscy obmywają dłonie (zapewne w miejsce tego gestu Jezus dokonał obmycia nóg swoim uczniom – J 13,1-11), a następnie spożywają gorzkie zioła, umoczone w naczyniu z octem, na wspomnienie goryczy niewoli egipskiej.

Potem następuje jedna z najważniejszych części Paschy, jaką jest opowiadanie o wyjściu Izraelitów z Egiptu. Jeżeli są dzieci, to stawiają one pytania o znaczenie tego wszystkiego, co się dokonuje, czym ta noc różni się od wszystkich innych nocy. To opowiadanie o wyjściu z niewoli egipskiej to rodzaj katechezy. Wierzący Izraelita, świętujący Paschę, przeżywa ją tak, jakby to on sam był wśród wychodzących z Egiptu. Opowiadaniu towarzyszy śpiew hymnów i Psalmów (Ps 113 i 114). Po opowiadaniu wypija się drugi kielich wina.

Następuje wówczas przejście do właściwej uczty. Najpierw błogosławi się i rozdziela wszystkim niekwaszony chleb. Zapewne to wówczas Jezus, rozdzielając chleb, dodał słowa: „**Bierzcie, to jest Ciało Moje**”. Ponownie spożywa się także nieco gorzkich ziół, umaczanych w czerwonym sosie (z migdałów, rodzynek, jabłek ze szczyptą cynamonu, cukru i z odrobiną wina) na pamiątkę ciężkich prac przy cegle w Egipcie. Potem następuje już zwyczajna, obfita uczta. W epoce Starego Testamentu i w czasach Jezusa obowiązkowo spożywano pieczonego baranka, ale od czasu zburzenia świątyni w 70 r. Żydzi nie spożywają już baranka.

Po wieczerzy następuje spożycie trzeciego kielicha wina. Po napełnieniu kielicha, ojciec rodziny wygłasza uroczyste błogosławieństwo za dzieło stworzenia, za pokarm, za dar Prawa i Przymierza, z prośbą za Izraela o zbawienie w czasach mesjańskich. Zapewne nad tym właśnie kielichem Jezus do słów błogosławieństwa dodał słowa: „**Bierzcie i pijcie, to jest kielich Krwi Mojej**”. Jest to już koniec wieczerzy. Po niej następuje jeszcze śpiew Psalmów dziękczynnych i wielbiących (Ps 115-118 i 136). Być może właśnie ten śpiew miał na myśli Ewangelista Marek, kończący swój opis Ostatniej Wieczerzy słowami: „Po odśpiewaniu hymnu wyszli w stronę Góry Oliwnej” (Mk 14,26).

Ewangelia i św. Paweł z Jezusowymi poleceniami: „Bierzcie i jedzcie (…) Bierzcie i pijcie” łączą wyraźny nakaz Jezusa: „To czyńcie na moją pamiątkę!” (Łk 22, 19; 1 Kor 11, 24-25). Poprzez ten nakaz Jezus ustanawia sakramenty Eucharystii i kapłaństwa. Jezus domaga się od nas, żebyśmy uobecniali Go sakramentalnie (żebyśmy robili to ponownie, żebyśmy powtarzali Jego obecność – obecność Jego poświęconego Ciała i przelanej Krwi, to znaczy, Jego ofiary na odpuszczenie naszych grzechów).

Wieczernik - Jerozolima

„To czyńcie” – w ten sposób Chrystus wyznaczył tych, którzy mogą celebrować Eucharystię (Apostołów i ich następców w kapłaństwie), powierzył im władzę jej celebrowania i określił zasadnicze elementy obrzędu: te same, których użył On (dlatego w Eucharystii konieczna jest obecność chleba i wina, modlitwa dziękczynna i błogosławieństwo, konsekracja darów w Ciele i Krwi Pana, rozdzielenie Najświętszego Sakramentu i komunia Nim).

„Na moją pamiątkę” – w ten sposób Chrystus nakazał Apostołom i ich następcom w kapłaństwie, żeby celebrowali nową „pamiątkę”, która zastępuje pamiątkę dawnej Paschy. Ten pamiątkowy obrzęd ma szczególną skuteczność. Nie tylko pomaga „przypominać” miłość Chrystusa, Jego słowa i gesty podczas Ostatniej Wieczerzy, ale również poza tym uobecnia oznaczaną rzeczywistość: Chrystusa, „naszą Paschę” (1 Kor 5, 7), oraz Jego ofiarę.

Jezus więc wszedł w rytuał paschalny i nadał mu nowe znaczenie. To On sam jest naszą Paschą. Eucharystia, ustanowiona podczas Ostatniej Wieczerzy, wspomina i uobecnia śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, w oczekiwaniu na ostateczne wyzwolenie od zła i grzechu, i ostateczne zbawienie, które dokona się w Królestwie Bożym.

Ks. Robert Głuchowski

■

NAJŚWIĘTSZE SERCE JEZUSA KOCHA WSZYSTKIE DZIECI

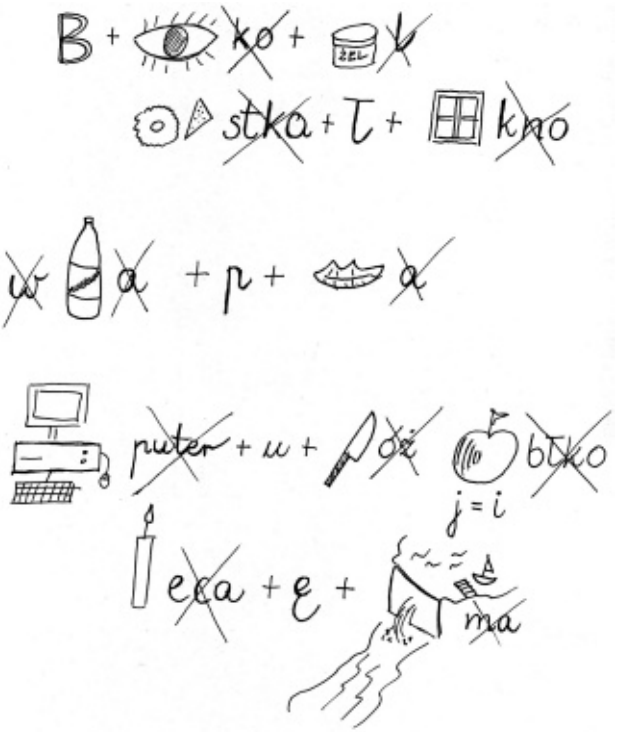

Rozwiąż rebusy

.....

.....

.....

.....

.....

Skreślaj co dwie litery. Zaczynaj od środka muszelki ▲

.....

.....

Wypełnij krzyżówkę. Wyjaśnij jej hasło.

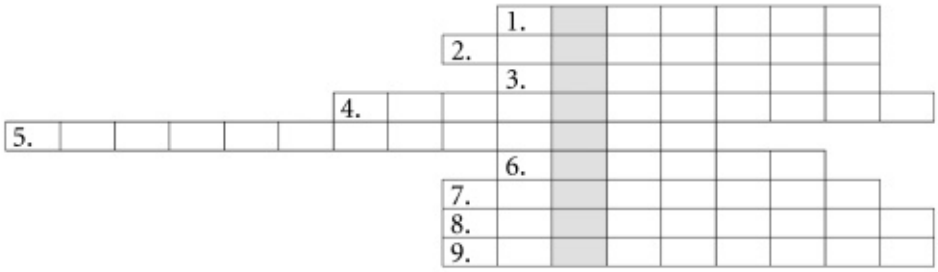

1. Inaczej Pismo Święte.
2. Eucharystia.
3. Na przykład świętych...
4. Litania do Najświętszej Maryi Panny.
5. Pierwszego czerwca.
6. Syn Abrahama.
7. Odprawiane w maju.
8. Serce Jezusa przebite...
9. Rano, wieczorem...

Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres Redakcji *:*
glossercatarnow@gmail.com **do końca lipca koniecznie podając swoje dane.**
Wśród prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane nagrody.

Przygotowały:
Krzyżówka - Emilia Wojciechowska
Rebusy - Kinga Kozłowska
Ślimak - Natalia Strojny ■

SKARB NASZEJ WIARY

Jest Święto Najświętszego Sakramentu…

Jednym z najbardziej uroczystych świąt katolickich jest Uroczystość Bożego Ciała. Jest to Święto Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa.

Bezpośredni związek z ustanowieniem tego święta miały objawienia Julianny Cornillon z Francji, zakonnicy z zakonu Augustianek, przeoryszy zakonu w Liège z XIII w. To ona, pobożna zakonnica widziała w swoich objawieniach jaśniejącą tarczę i słyszała od samego Chrystusa wołanie o ustanowienie takiego święta. Przekonała do tego biskupa Roberta, który ustanowił święto Najświętszego Sakramentu dla diecezji w Liège. Widzenia te zostały zinterpretowane jako skutek braku wśród świąt kościelnych dnia poświęconego Najświętszemu Sakramentowi.

Jednak do rozpropagowania tego święta przyczynił się niemiecki kapłan Piotr z Pragi, który pielgrzymując do Rzymu zatrzymał się w Bolsena. Był też pobożnym człowiekiem, ale miał często wątpliwości w realną obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Gdy w roku 1263 podczas odprawiania Mszy św. wątpliwości go znowu opanowały, zdarzył się cud, który, jak zauważył ks. Władysław Gasidło w książce pt.: „Św. Krystyna strażniczką Eucharystii", miał miejsce podczas rozdzielania Komunii Świętej – jedna z Hostii zaczęła nagle krwawić. Najświętsza Krew przesączyła się przez palce celebransa i spłynęła na białe płótno korporału. Hostia, którą Piotr z Pragi nadal trzymał w dłoni, zachowała postać białego chleba. Ksiądz zawinął ją w korporał, włożył do kielicha i chciał powrócić do zakrystii. Wtem kilka kropel Krwi upadło na posadzkę. Piotr z Pragi zadrżał, krzyknął i stracił przytomność. Świadkowie cudu stłoczyli się wokół ołtarza, podziwiając pozostawiony na nim korporał z 25 śladami krwi Chrystusa, tworzącymi na nim podobiznę Ukrzyżowanego. Na tym świętym miejscu Chrystus zaświadczył o swojej Ofierze, w której złożył Bogu Ojcu swoje Ciało i swoją Krew. Przerażony kapłan, zaraz po odzyskaniu przytomności i szybkim zorientowaniu się w zaistniałej sytuacji próbował ukryć Krew Chrystusa, ale było to już niemożliwe. Udał się więc do pobliskiego miasta Orvieto, gdzie przebywał papież Urban IV. Papież wysłuchał jego przejmującej relacji i czym prędzej posłał on do Bolseny swoich teologów, którzy potwierdzili prawdziwość faktu, zabrali relikwię i wyruszyli z powrotem do Orvieto. Ojciec Święty wyszedł im wówczas na spotkanie, wziął korporał z Hostią z ich rąk i ukazał licznie zgromadzonym wiernym. To właśnie wydarzenie uznaje się za początek odprawiania procesji Bożego Ciała.

Dla godnego uczczenia relikwii w Orvieto wzniesiono potężną katedrę - jedno z arcydzieł światowej architektury gotyckiej. Dla Hostii i zakrwawionego korporału - umieszczonych w specjalnym relikwiarzu ze złota, srebra i emalii - wybudowano specjalną Kaplicę Korporału. Zachowano też skrwawione kamienie z bolseńskiego kościoła. Jeden z nich został wmurowany w ścianę za ołtarzem, przy którym zdarzył się cud, drugi - włożony do relikwiarza czci się dziś w czasie procesji Bożego Ciała. Papież Urban IV poprosił ponadto św. Tomasza z Akwinu o napisanie specjalnej Mszy św. o Eucharystii, a bullą z roku następnego, tj. 1264, ustanowił święto Bożego Ciała dla całego Kościoła. Na termin obchodów wyznaczył czwartek w oktawie Trójcy

Przenajświętszej. W ogłoszeniu bulli przeszkodziła jednak śmierć papieża. Do kalendarza świąt w całym Kościele Boże Ciało wprowadził dopiero papież Jan XXII w roku 1317. Pierwsze procesje w uroczystość Bożego Ciała odbyły się w drugiej połowie XIII wieku w Kolonii w Niemczech. Niesiono w nich krzyż z Najświętszym Sakramentem. W Polsce po raz pierwszy uroczystości Bożego Ciała odbyły się w diecezji krakowskiej na początku XIV w. Procesje włączono do obchodów tego święta dopiero 100 lat

później. Pod koniec XV wieku procesje w uroczystość Bożego Ciała stały się już powszechne w Niemczech, Anglii, Francji, w północnych Włoszech i w Polsce.

Jednym z głównych elementem obchodów Bożego Ciała jest budowa czterech ołtarzy. Ich dekorowaniem zajmują się wierni. Wykorzystywane są do tego przede wszystkim gałęzie brzozy lub lipy oraz kwiaty. Na czele procesji niesiona jest zawsze monstrancja z Najświętszym Sakramentem. Jest to drogocenne naczynie, w którym do adoracji wiernych wystawiany jest chleb eucharystyczny. Monstrancja używana jest już od XIV wieku, ale głównie tylko w Kościele katolickim, podczas wystawiania i procesyjnego obnoszenia hostii, a więc właśnie podczas Bożego Ciała. Początkowo miała ona kształt wieży gotyckiej, a w okresie baroku powstał typ monstrancji – słońca, który znamy do dziś. Procesja z monstrancją zatrzymuje się kolejno przy czterech ołtarzach. Ołtarzy jest tyle, ilu było ewangelistów. Na każdym przystanku czytane są zawsze fragmenty z jednej Ewangelii, a więc po kolei św. Mateusza, św. Marka, św. Łukasza i św. Jana.

Z uroczystościami Bożego Ciała wiążą się różne zwyczaje i wierzenia ludowe. Szczególne własności przypisywano zebranym kwiatom i gałązkom, które dekorowały ołtarze. Po przejściu procesji ludność zrywała gałązki, wierząc w ich magiczne właściwości. Niegdyś drzewa i gałęzie, którymi tego dnia przystrojony był kościół i ołtarze, zatykano za strzechy chałup i zabudowań gospodarczych, miały one strzec przed ogniem, piorunami i robactwem, zatykano również na polach, co miało chronić przed szkodnikami. W niektórych regionach Polski w uroczystość Bożego Ciała wierni ciągle przynoszą do kościoła wianki ziół, które po poświęceniu zabierają do domów, by chroniły przed chorobami.

Uroczystość Bożego Ciała w Polsce jest dniem wolnym od pracy. We Włoszech na przykład jest normalnym dniem pracy. Kiedy w 1870 roku przestało istnieć Państwo Papieskie, zrezygnowano z organizowania procesji w Wiecznym Mieście. Zwyczaj ten przywrócił dopiero Jan Paweł II w pierwszym roku swego pontyfikatu. Wyszedł on na ulice Rzymu, aby zamanifestować swoją wiarę i przynależność do Chrystusa oraz przypomnieć nam wszystkim, że wielką wartość ma w oczach Bożych człowiek, skoro sam Bóg karmi go swoim ciałem! Papież Benedykt XVI nie wprowadził dotychczas żadnych zmian do obchodów Bożego Ciała.

Ks. Andrzej Ślusarz

■

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej – BOŻE CIAŁO –

„Zróbcie Mu miejsce: Pan idzie z nieba!
Pod przymiotami ukryty chleba.
Zagrody nasze widzieć przychodzi
i jak się Jego dzieciom powodzi...”

Jest taki dzień w roku, gdy wszyscy wychodzimy na ulice naszych miast i wsi, aby oddać Bogu chwałę, a ludziom dać świadectwo naszej wiary. Na tej drodze przystajemy na chwilę, aby się pochylić nad tajemnicą Bożej obecności wśród nas.

„Ulicami, alejami naszych miast
i strojnymi ścieżynami polskich wsi
idzie dzisiaj i porywa z sobą nas
i zaprasza, byśmy za Nim zawsze szli...”

Uroczystość Bożego Ciała obchodzona jest w czwartek po oktawie Zesłania Ducha Świętego, wypada zawsze 60 dni po Wielkanocy. Uroczystość ta jest uroczystością liturgiczną mającą na celu uczczenie Najświętszego Sakramentu (ustanowienie Eucharystii przez Jezusa Chrystusa podczas Ostatniej Wieczerzy). Boże Ciało to jedno z najbardziej uroczystych świąt katolickich.

Inicjatorką ustanowienia Święta Ciała i Krwi Pańskiej była przeorysza klasztoru augustianek w Mont Cornillon w pobliżu Liege św. Julianna z Cornillon (1193-1258). To jej w 1245 r. miał objawić się Chrystus żądający ustanowienia osobnego święta ku czci Eucharystii. Pod wpływem bł. Julianny bp Robert ustanowił w 1246 r. taką uroczystość dla diecezji Liege. W 1264 r papież Urban IV bullą Transiturus ustanowił tę uroczystość dla całego kościoła. Ze względu na śmierć Urbana IV bulla ta nie została ogłoszona, a tym samym uroczystość nie została ustanowiona. Uczynił to dopiero papież Jan XXII (1317 r).

W Polsce po raz pierwszy wprowadził tę uroczystość biskup Nankier w 1320 r. w diecezji krakowskiej. W 1420 r. na sy-

nodzie gnieźnieńskim uznano uroczystość za powszechnie obchodzoną we wszystkich kościołach w państwie.

Jednym z głównych elementów obchodów Bożego Ciała jest budowa czterech ołtarzy. Ich dekorowaniem zajmują się wierni. Na czele procesji niesiona jest zawsze monstrancja z Najświętszym Sakramentem.

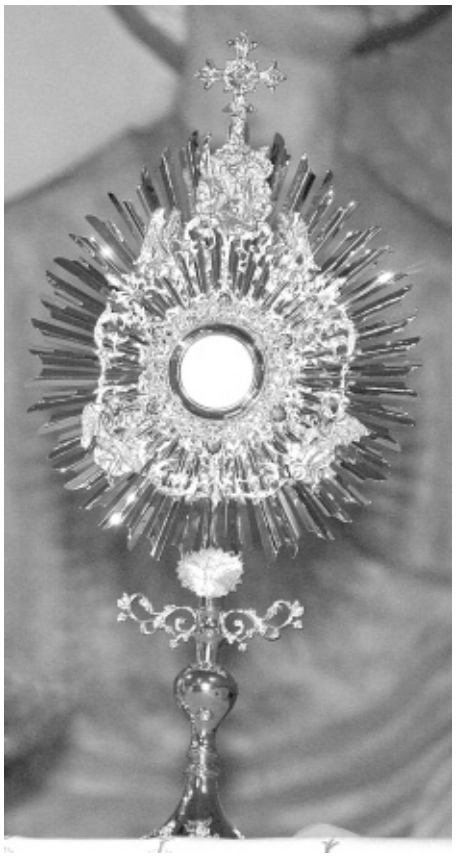

Monstrancja to drogocenne naczynie, w którym do adoracji wiernych wystawiany jest chleb eucharystyczny. Nazwa „monstrancja" wywodzi się od łacińskiego słowa oznaczającego „pokazywać". Używana jest już od XIV wieku. Początkowo miała kształt wieży gotyckiej, a w okresie baroku powstał typ monstrancji-słońca, który znamy do dziś.

„Właśnie przeszła procesja,
za oknami wciąż słychać chwalebne śpiewy,
pod baldachimem hostia błyszczy w słońcu
ksiądz i szeregi ludzi idą z pokorą..."

Procesja z monstrancją zatrzymuje się kolejno przy czterech ołtarzach. Ołtarzy jest tyle, ilu było ewangelistów. Przy każdym ołtarzu czytane są fragmenty z jednej ewangelii, a więc Mateusza, Marka, Łukasza i Jana.

„Ksiądz ewangelię odczytał, a potem
podniósł monstrancję...
Cisza... Wtem zabrzmiał głos srebrzysty
dzwonka.
I z piersi tłumu w słoneczne przestrzenie
Buchnęło wielkie, przeciągłe westchnienie..."

Procesja jest jedną z barwniejszych. Dla celebracji kultu trasa jest przyozdabiana. Procesja jest wymownym świadectwem prawdy, że Pan Jezus, ukrzyżowany i zmartwychwstały, nadal idzie po drogach miast i wsi i przez tę swoją „wędrowną" obecność przewodzi kolejnym pokoleniom chrześcijan: umacnia wiarę, nadzieję i miłość. W polskiej tradycji jest również sypanie kwiatów-dziewczynki rozsypują płatki kwiatów przed niosącym Najświętszy Sakrament kapłanem. Jest to wyraz oddania czci Jezusowi Eucharystycznemu, który „idzie z Nieba" i przechodzi ulicami parafii.

Podczas procesji biją dzwony i dzwoneczki, oraz śpiewane są pieśni eucharystyczne. Wierni niosą krzyż, feretrony, obrazy, chorągwie, sztandary.

„Tak ksiądz ramiona zdał się mieć olbrzymie,
kiedy Monstrancji krąg rozpromieniony.
Dźwignął. I była w kadzidlanym dymie
Jak drugie słońce. W cztery świata strony

Zwracał Ją ponad mnóstwem ludu zgiętem
I zaczął: Przed tak wielkim Sakramentem..."

Po procesji wierni obrywają skrzętnie z gałęzi i liści drzewka, którymi ozdobione są ołtarze. Przechowują je w domu przez cały rok jako cenne lekarstwo dla ludzi i żywego inwentarza, oraz ochronę przed klęskami żywiołowymi.

Święto Bożego Ciała kieruje nasze myśli ku tak trudnym do pojęcia ludzkim rozumem misteriom. Noszenie bowiem publicznie na procesji ulicznej Ciała Chrystusowego, znajdującego się w monstrancji oraz jego wystawianie przez całą oktawę w kościele, oprawione śpiewami, modlitwami, czyni tę uroczystość najwspanialszą.

„... Otocz Go wkoło, rzeszo wybrana.
Przed Twoim Bogiem zginaj kolana!
Pieśń chwały Jego śpiewaj z weselem.
On Twoim Ojcem, On przyjacielem..."

A&R

■

Zakochałem się w Jezusie i nie spotkałem nikogo piękniejszego niż On

Ks. Jan Twardowski

Kapłańskie refleksje nad powołaniem z poezją kapłana w tle

Zapewne niejednokrotnie w twoich myślach pojawiało się pytanie: „ Jak to jest z powołaniem do kapłaństwa?" Zastanawiałeś się bardzo często jak powołany człowiek decyduje się na tę drogę życia?... Być może świeże wiadomości i wydarzenia są zaczynem pytań w stylu „po co to kapłaństwo ?" Tajemnica ma to do siebie, że nie zdołasz jej zgłębić do końca. I mogłoby CI się wydawać, że ten ksiądz jest księdzem z powołania, a tamten nie… Jednak nie nasza to zasługa ani nikogo z nas kapłanów, że został powołany przez miłość.. Spodobała mi się odpowiedź księdza Jana Twardowskiego na pytanie "czym jest powołanie?" odpowiedział : „Nie zostałem wybrany dlatego, że jestem lepszy od innych, bo nie jestem lepszy ani nie jestem mądrzejszy. Powołanie przychodzi spoza mnie, łaska jest darmo dana. Podobnie jak miłość; prawdziwa miłość nie jest za coś…" i zaraz dodaje „nie da się tego do końca wytłumaczyć.. nie można powołać się samemu… Jest to wola Boga". To prawda, nikt z nas kapłanów nie wytłumaczy sobie i innym dlaczego to właśnie on, a nie inny został wybrany. Każdy z nas kapłanów dotyka tajemnicy. W swojej autobiografii ksiądz Jan pisze o swoim kapłaństwie „ początek mojego kapłaństwa jest dla mnie tajemnicą". A tam gdzie pojawia się tajemnica, tam musi być zaufanie. Pięknie napisał wspomniany ksiądz poeta „Zaufałem drodze – takiej na jakiej postawił mnie Pan Bóg. Sam się na niej nie postawiłem".. Każdy kapłan przyjmuje ten wielki dar i tajemnicę w zaufaniu. Bez tego nasze kapłaństwo mogłoby się szybko wypalić. Przyjmując ten wielki dar przyjmujemy go w wielkiej pokorze, co zauważył Ksiądz Twardowski w słowach: „ Przed kapłaństwem klękam". Klękać to znaczy uznać niezasłużony dar jakim został obdarzony człowiek. Często pytają się mnie młodzi ludzie, czy ksiądz czuje się szczęśliwy w kapłaństwie? Przelatują w mojej głowie wspomnienia z dotychczasowego kapłańskiego życia i jakże aktualne stają się słowa ks. Twardowskiego „ Szczęśliwy jest ten, kto jest niegodny, a spotyka się z łaską Pana Boga". Te słowa są prawdziwą odpowiedzią na pytanie o szczęście w życiu kapłana. Bowiem w każdej sytuacji życia jeżeli sobie przypomnę, że mnie niegodnego Pan obdarzył łaską szczęście przychodzi samo. Bowiem: „ Powołanie to cud zaufania Boga pokładanego w człowieku" Świadomość tego bożego zaufania nosi w kapłanie prerogatyw życia dla innych. Można napisać, że kapłaństwo nie jest myślą o sobie, ale o życiu innych. Kapłan, gdy traci kontakt z ludźmi, to wtedy gorzej się czuje. Być komuś potrzebnym, to bardzo ważne w życiu kapłana.. Owo „być dla innych" jest zatem kluczowym pojęciem służby kapłana. Kapłan, żeby być dla ludzi, musi być wpierw dla Boga. Dlatego piękna i zacną tradycją jest celibat w Kościele, który pozwala ukierunkować kapłana na Boga, żyć w Jego obecności, która nie pozwala Mu czuć się samotnym i niepotrzebnym. Przecież to nie kapłan działa sam z siebie. To nie zdane egzaminy w seminarium, nie mądrość książkowa pozwala mu rozgrzeszać i uobecniać Boga. To nie On sam z siebie działa. „…tylko Bóg czyni to przeze mnie… modlę się, abym był narzędziem w ręku Boga, to znaczy był takim, aby Bóg przeze mnie działał.". Pisze dalej ksiądz Twardowski: „ Bóg tylko posługuje się kapłanem. Ksiądz natomiast jest zawsze jakąś karykaturą - nieudanym odbiciem Pana Jezusa". Kapłan potrzebuje więc obcowania z Bogiem poprzez samotność, w której nie czuje się sam. „ Ja nie czuje się sam, bo jestem człowiekiem wierzącym i jestem obecny w Bogu" napisze ksiądz Jan.

Czym zatem jest kapłaństwo? Ksiądz Twardowski w krótkich słowach ujmuje istotę kapłaństwa pisząc: „Kapłaństwo to niezwykła fascynacja osobą Pana Jezusa… Być zafascynowanym Jezusem to dać się porwać. Dać się porwać miłości.". Myślę, że te słowa najpiękniej określają istotę kapłaństwa. Kapłan, który zafascynuje się Jezusem i pozwoli się Mu porwać, staje się niebieskim heroldem Chrystusa w świecie. Wtedy to w doskonały sposób „Kapłan rozdaje siebie.."

W dzisiejszym, jakże zmaterializowanym świecie, „Kapłan jest znakiem widzialnym łaski niewidzialnej. Księdza widać, ale rozdaje on łaskę niewidzialną. Ksiądz żyje świadomością tej obecności Jezusa.". Dlatego często inaczej myśli i ocenia rzeczywistość niż pozostali ludzie Kościoła. Często ta odmienność prowadzi do nieporozumień oraz dystansu do osoby kapłana. Trafnie to zauważył Ksiądz Jan Twardowski w słowach: „Jak ksiądz ma połataną sutannę, mówią: jaki nieporządny!
Jak ma piękną i nową, zastanawiają się : za co ją kupił?
Jak mówi długie kazania , mówią: zamęczy nas
Jak mówi krótkie: Nieprzygotowany…

Trudno być księdzem, dlatego ksiądz odwraca się czasem od ludzi plecami, żeby nie widzieli że płacze kiedy podnosi ukrytego Jezusa w swoich rękach…"

Rok kapłański jest doskonałą okazją do refleksji nad swoim kapłaństwem dla nas kapłanów, ale także przede wszystkim jest czasem rachunku sumienia dla ludzi świeckich nad ich relacjami z kapłanami, nad ich słowem na temat kapłanów, ich zachowaniem w stosunku do kapłanów… Zróbmy wszystko co w naszej mocy, aby słowa księdza Jana Twardowskiego były dla nas natchnieniem w tworzeniu relacji z kapłanami. Niech słowa „Coraz jaśniej widzimy, że kapłaństwo jest Bożym miłosierdziem, że jest łaską Boga, darem darmo danym. Bez Niego nie byłoby dosłownie nic a nic" będą hasłem przewodnim w naszych codziennych modlitwach za kapłanów i czasem zadumy nad kapłaństwem Chrystusowym. Czy potrzebne jest Tobie drogi bracie i siostro kapłaństwo?

Wszystkie cytaty pochodzą z książki „Jan Twardowski - autobiografia" Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007.

Ks. Mariusz Węgrzyn

■

Kapłaństwo: zawód czy powołanie?

Wydaje się, że trudno jest określić jednoznacznie bądź co bądź cienką linię miedzy zawodem a powołaniem w przypadku kapłaństwa. Rzecz w tym, iż linia ta zależy od adresata, czyli od konkretnego kapłana i jego postawy wobec ludzi. Będąc świadkiem miłości Chrystusa, winien nie tylko tę miłość proklamować, ale nade wszystko tą Miłością żyć.

Pastores dabo vobis – Dam wam pasterzy według mego serca (Jr 3,15). Tymi słowy zaczerpniętymi z adhortacji apostolskiej Sługi Bożego Jana Pawła II dotyczącej formacji kapłanów we współczesnym świecie warto zastanowić się nie tylko nad ontologicznym kontekstem kapłaństwa, ale nade wszystko nad jego społecznym wymiarem. Niewątpliwie bowiem kapłaństwo spełnia bardzo ważne miejsce w życiu każdego człowieka.

Z jednej strony pozostaje tajemnicą, która znana pozostaje jedynie powołanym, z drugiej zaś jest służebnym darem afirmacji powołanych. Kościół od samego początku swojego istnienia nieustannie doświadcza spełnienia tej prorockiej misji w osobie Jezusa Chrystusa (*in persona Christi)* proklamowanej słowem i czynem osób konsekrowanych. Wydaje się, iż bez kapłanów Kościół nie mógłby przeżywać owego zakorzenienia w sercu Jego egzystencji. W Nim zaś kapłaństwo staje się owym *signum temporis* i lokuje się w samym sercu powołanych.

Podejmując zatem analizę znaczeniową kapłaństwa należy zauważyć, iż samo pojecie powołania wykracza poza czysto religijną sferę ludzkiej egzystencji. Dotyczy bowiem sensu i kształtu życia człowieka. Albowiem to Bóg jest twórcą chcenia i działania człowieka. Czytamy przecież w Księdze Jeremiasza; *zanim ukształtowałem cię w łonie matki znałem cię, nim przyszedłeś na świat, powołałem cię ... (por. Jr 1,5).* Istota owego powołania należy do Jego Autora – Boga i adresata – człowieka. Powołanie jest zatem wybraniem albo raczej predestynacją do wykonywania ważnych żądań i funkcji. W nim człowiek zostaje uzdolniony, by otwierając się na tajemnicze słowa Boga, niejako po imieniu zostać wezwanym do wypełnienia szczególnej misji. Jakie to dziwne – prawda? Bóg potrzebuje człowieka, potrzebuje jego wrażliwego, dobrego serca i w tym sercu kształtuje piękne, osobowe posłanie. Chciałoby się odpowiedzieć: *Oto jestem – poślij mnie.*

W życiu społecznym różnie interpretuje się kapłaństwo. Jedni uważają, że kapłaństwo jest powołaniem, inni, że zawodem. Ci, którzy kapłaństwo pojmują jako powołanie jednakowoż też widzą w nim dar i modlą się, by kapłan jako *alter Christus* mógł z pasją i fascynacją służyć drugiemu człowiekowi. Kapłan potrzebuje modlitwy. Jak niegdyś Chrystus wybrał apostołów, by na mocy sukcesji wybierać ich następców a w ten sposób ożywiać Kościół, tak dzisiaj kapłan potrzebuje mocnych dłoni, właściwego serca i racjonalnego działania współczesnych ludzi - wiernych. Tylko w taki sposób kapłan staje się pomostem miedzy Bogiem a człowiekiem. Ci zaś, którzy kapłaństwo interpretują jako zawód, odkrywają w kapłanie jedynie jego formalną stronę powierzonych mu zadań w Kościele. Ów formalizm zaznacza się także u tych, którzy Kościół określają jedynie jako instytucję społeczną, zaś kapłana jako urzędnika zajmującego się biurokracją. Rzeczywiście w rozumieniu socjologicznym kapłan jest tym, który jako przedstawiciel Kościoła wypełnia swój zawód mniej lub bardziej pozytywnie. W Kościele tym pełni odpowiednie funkcje i role społeczne oraz uczestniczy w awansie społecznym. Tym samym może wspinać się po szczeblach hierarchii Kościoła zaspokajając swoje „Ja".

Nie można jednak zapomnieć, iż o powołaniu możemy mówić w wypadku każdego zawodu. Dlatego też kapłaństwo pozostaje społecznym sakramentem, zaś jego implikacją jest „służba". Ale przecież o służeniu drugim możemy mówić także w przypadku lekarzy, pielęgniarek, nauczycieli itd. Zawody określane mianem „służebnych", nie należą do łatwych. Każdy z nich niesie ryzyko porażki w postaci utraty motywacji do pracy, braku zapału, energii, utraty wiary we własne możliwości i skuteczność niesionej pomocy, ryzyko dystansu i depersonalizacji, wreszcie ryzyko wypalenia zawodowego destrukcyjnego dla samego pracownika, jak i jego klienta.

Uzasadnienie służebności zawodu kapłana wymaga jeszcze szerszego spojrzenia na samą genezę nie tyle kapłaństwa, ale działań dobroczynnych, które stanowią o jego istocie. Biorąc pod uwagę beneficjentów, kreśli się nam obraz służebności kapłana wobec tych wszystkich, którzy jego pomocy potrzebują. Stąd nie szczędzi on im ani swojego czasu, ani też posiadanych zdolności. Truizmem byłoby twierdzić, iż kapłanowi grozi wypalenie zawodowe. Tym bardziej, że całą siłę do pełnienia swoich obowiązków czerpie od Jezusa – swojego Mistrza.

Wydaje się, że trudno jest określić jednoznacznie bądź co bądź cienką linię miedzy zawodem a powołaniem w przypadku kapłaństwa. Rzecz w tym, iż linia ta zależy od adresata, czyli od konkretnego kapłana i jego postawy wobec ludzi. Będąc świadkiem miłości Chrystusa, winien nie tylko tę miłość proklamować, ale nade wszystko tą Miłością żyć. Ojciec Święty Jan Paweł II w cytowanej już adhortacji stwierdza: „nic nie może zastąpić posługi kapłańskiej w życiu Kościoła i świata. To przecież dzięki niej spełnia się po dziś dzień obietnica Pana Jezusa: *„A oto jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata (Mt. 28,20)"*. W tym kontekście należy uznać, że kapłaństwo jest powołaniem, bowiem to nie ja wybieram kapłaństwo, tylko mnie powołuje Jezus do tej zaszczytnej misji, przeżywanej minuta po minucie, sekunda po sekundzie jako nieustanna ofiara.

Dlatego niech wszyscy ludzie dobrej

woli modlą się za kapłanów o ich wierność powołaniu i świętość życia.

Módlcie się również za mnie, bym dobrze wypełnił wolę mojego Pana – Jezusa Chrystusa.

Ks. Józef Młyński

■

Powołanie

Rzeczywistość powołania dobrze opisują dwa słowa: dar i tajemnica. Powołanie to niezasłużony dar od Boga, który nie patrzy na to, co zewnętrzne, ale na to, co niewidoczne dla oczu. Powołanie jest również tajemnicą, której tak do końca nikt nigdy nie zrozumie, nawet sam powołany.

Rozważając to, co leży u początków mojego powołania nie znajduję w mojej pamięci żadnych spektakularnych wydarzeń, które z całą mocą mogły zaważyć o wyborze takiej, a nie innej drogi życiowej. Byłem zwyczajnym chłopcem, który tak jak inne dzieci lubił się bawić i spędzać czas z rówieśnikami. Jednak od innych wyróżniało mnie to, iż byłem ministrantem i zawsze z wielką ochotą służyłem przy ołtarzu. I właśnie chyba dwie osoby, które wpłynęły na to, iż zostałem ministrantem pomogły mi przez to również odkryć moje powołanie.

Pierwszą osobą jest moja mama, która zachęciła mnie do tego, bym służył do Mszy Świętej, a potem każdego dnia rano budziła mnie i zabierała razem ze sobą do miasta, do kościoła. Ona jechała do pracy, a ja codziennie przed szkołą służyłem Panu Bogu podczas Mszy. Tą drugą osobą jest, już teraz kapłan, a wtedy jeszcze starszy przyjaciel, który również mobilizował mnie do tego, aby każdego dnia wcześnie rano wstać i przyjść do kościoła, oraz zapoznawał z pięknem służby Bogu i poświęcenia Mu się na całe życie, gdy już został klerykiem. To z nim spędzałem wiele chwil jego wolnego czasu i rozmawiałem na temat Boga, tego w jaki sposób odkryć drogę, którą On wyznaczył człowiekowi w życiu.

Decyzję o wyborze drogi życiowej trzeba jednak podjąć samemu. Nikt nie może zdecydować za drugiego, gdyż musi być to osobista, wolna decyzja każdego człowieka. Gdy zbliżał się czas matury i podjęcia decyzji, co robić dalej w życiu, jaką drogą pójść, wiele czasu poświęcałem na cichą adorację Jezusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie. Często przychodziłem do kościoła po szkole, aby tu pytać Jezusa i poszukiwać odpowiedzi na pytanie co dalej? Z czasem nabierałem coraz większej pewności, że droga kapłańskiego powołania jest tą, którą powinienem kroczyć, a w duszy coraz wyraźniej dał się słyszeć głos Pana: „Pójdź za Mną!”. Tak też postanowiłem podjąć przygodę kroczenia za Jezusem i 1 lipca 2004 roku złożyłem egzamin wstępny do WSD w Tarnowie, a 17 września tegoż roku rozpocząłem swoje przygotowanie do kapłaństwa, które mam nadzieję, że dzięki Bożej pomocy zostanie zwieńczone przyjęciem sakramentu święceń 29 maja bieżącego roku.

dk. Paweł Nowak

■

Droga mojego powołania...

Kiedy pytam się o swoje powołanie staje mi przed oczami obraz moich katechetów, księży i bliskich mi osób, którzy pojawili się na mojej drodze, która nie zawsze była piękną autostradą, ale niejednokrotnie była kamienista i pod górkę.

Jak to pisał Jan Paweł II :„Powołanie to dar i tajemnica ". Jest jak niezgłębione przestworza mórz, w których zatapiam się nieraz, choć do końca nie dam rady odkryć ich rozległości to i tak codziennie odnajduję nieznane zakamarki i barwny świat mojego powołania. Powołanie to dar, na który należy odpowiedzieć, a przede wszystkim musimy go pielęgnować mimo tego, że niejednokrotnie będziemy podlegali wielorakim próbom, ale należy ten dar rozwijać i umacniać. Jest tajemnicą, nikt z nas nie jest do końca pewien, dlaczego to właśnie mnie Bóg powołuje i nikt tej tajemnicy nie umie rozszyfrować. Powołanie do kapłaństwa jest dla mnie niczym klucz, którym otwieramy serca ludzkie na Ewangelię i prowadzimy ludzi przez wielorakie drzwi aż do bram Raju.

Kiedy pytam się o swoje powołanie staje mi przed oczami obraz moich katechetów, księży i bliskich mi osób, którzy pojawili się na mojej drodze, która nie zawsze była piękną autostradą, ale niejednokrotnie była kamienista i pod górkę. Pomimo tego ta droga jednoczy mnie z Jezusem i rozwijam dzięki niej przyjaźń z Bogiem poprzez cierpienia i radości, które dzielę z Panem.

Nie znam dokładnej daty, gdy zrodziło się moje powołanie i myśli o tym, by wstąpić w progi seminarium. Było to gdzieś pod koniec gimnazjum. W tym czasie myśl o powołanie przeplatała się z wieloma innymi myślami co do wyboru nowej szkoły i dalszego kształcenia się. Na samym początku moje powołanie w jakimś tam stopniu było odpychane w dal, stało się w moim życiu rolą drugoplanową. Gdy nadszedł wybór szkoły średniej nie przez przypadek moje kroki powędrowały do ropczyckiego liceum, gdzie poznałem fantastycznych ludzi, którzy swoim życiem pokazywali mi jaką wielka miłością pałają do Jezusa. Pamiętam codziennie rano wstępowaliśmy do kościoła farnego na modlitwę, by ofiarować ten dzień Bogu i oddać się w Jego ręce, byśmy ten czas przeżyli owocnie i na Jego chwałę.

Przełomowym momentem w moim powołaniu były szkolne rekolekcje wielkopostne w Ropczycach, które wniosły do mego serca nowe spojrzenie na wiele

wydarzeń, a przede wszystkim sprawiły, że powołanie do kapłaństwa zyskało w moim życiu role pierwszoplanową. Miło wspominam księdza rekolekcjonistę, młodego kapłana z Rzeszowa, który swoją postawą i zaangażowaniem pokazał mi, kto tak naprawdę w moim życiu powinien odgrywać główna rolę i kto tak naprawdę pragnie mojego szczęścia. Od tych rekolekcji miałem tylko w głowie myśl o jak najszybszym ukończeniu liceum i staraniu się o przyjęcie mnie do seminarium. Droga do upragnionego celu stawała się jeszcze bardziej kamienista i wąska, pomimo tego nie zrażałem się, a Jezus dawał mi wiele sił, bym te trudności pokonywał i utwierdzał się w swoim powołaniu. Choć niejednokrotnie trudności wydawały się nie do rozwiązania, wystarczała odrobina ufności, że Pan, jeśli tylko będzie taka Jego wola, pomoże mi przeskoczyć te przepaści pojawiające się na tym górskim szlaku, którym było moje życie. Na tej drodze powołania nie mogę zapomnieć o Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży, do którego należałem od III klasy gimnazjum. Dzięki tej grupie, a w sposób szczególny dzięki comiesięcznym nabożeństwom do Maryi Królowej Pokoju moje powołanie stało się powołaniem Maryjnym.

I ponownie mogę stwierdzić za Janem Pawłem II „Totus Tuus"- „Cały Twój". To właśnie Maryja od lat mojej młodości była Tą, która pokazywała mi swojego Syna jako Odkupiciela świata a sama była wzorem ufności i miłości dla tego, który oddał swoje życie, bym ja mógł żyć. Jest Ona wzorem ucznia, którym ja chcę być.

Pierwsze rozmowy z przełożonymi, następnie egzamin wspominam bardzo miło, choć nie było tak łatwo - zanim przekroczyłem próg seminarium, krążyłem przed wejściem głównym kilka razy, nim zdecydowałem się na rozmowę z księdzem Rektorem. Wiadomość o tym, że dostałem się na te studia było najszczęśliwszą wiadomością w moim życiu, gdyż na ten dzień czekałem z niecierpliwością. Później pojawiły się myśli, czy sobie poradzę, czy to będzie odpowiednie miejsce dla mnie itp. Teraz patrząc na te wydarzenia już jako kleryk II roku uśmiecham się i jestem Bogu wdzięczny za te doświadczenia życiowe, które pozwoliły poznać mi Największy Dar, którym jest Jezus Chrystus. Swoje powołanie powierzam Marii i proszę, by pomogła mi być wiernym Chrystusowi i powołaniu, które otrzymałem. Moje powołanie chciałbym zawrzeć w tych słowach „Wierzę w słońce nawet wtedy, kiedy nie świeci. Wierzę w miłość nawet wtedy, kiedy Jej nie czuję. Wierzę w Boga nawet wtedy, kiedy milczy".

Artur Bieniasz

■

Czym jest powołanie?

Żadne powołanie – czy do kapłaństwa, czy małżeństwa, czy życia samotnego – nie jest takie samo i w każdym przypadku jest ono elementem indywidualnej relacji pomiędzy Bogiem a konkretnym człowiekiem. Stąd każde powołanie jest wyjątkowe!

Najprościej mówiąc, jest ono najlepszą drogą, jaką Bóg przygotował dla konkretnego człowieka, by ten mógł w pełni zrealizować siebie, optymalnie wykorzystać talenty jakie od Niego otrzymał i dotrzeć do zjednoczenia z Nim poprzez wypełnianie Jego woli. Jednakże „powołanie" to nie jedyna możliwa droga, na której człowiek może osiągnąć zbawienie. Żadne powołanie – czy do kapłaństwa, czy małżeństwa, czy życia samotnego – nie jest takie samo i w każdym przypadku jest ono elementem indywidualnej relacji pomiędzy Bogiem a konkretnym człowiekiem. Stąd każde powołanie jest wyjątkowe!

Moja droga do seminarium była dłuższa niż wielu moich współbraci. Co prawda myśl o kapłaństwie pojawiła się u mnie już w liceum, lecz wtedy nie byłem gotowy, by podjąć tak ważną decyzję i przyjąć wielką odpowiedzialność jaka się z nią wiązała. Rozpocząłem studia twierdząc, że jeśli kapłaństwo jest moim powołaniem, to ta myśl będzie we mnie dojrzewać, aż w końcu otrzymam jakiś znak od Boga, że właśnie taka jest Jego wola względem mnie.

Pierwsze lata studiów, wbrew moim oczekiwaniom, nie utwierdzały mnie w takim myśleniu. Spodziewałem się, że rozmaite trudności w życiu i na studiach popchną mnie do ich przerwania i wstąpienia do seminarium. Tymczasem z Bożą pomocą udawało się przezwyciężać rozmaite problemy, a moja wewnętrzna upartość nie pozwalała mi na „ucieczkę" do kapłaństwa przed trudnościami. Postanowiłem ukończyć studia twierdząc, że jeśli to moja droga, to myśl o kapłaństwie powróci. I wszystko ucichło – piękny czas studiów płynął swoim rytmem, a ja nie wybiegałem zbyt daleko z planami na przyszłość .

W tym czasie zrozumiałem, że najważniejszą rzeczą jest być dobrym człowiekiem – bez względu na stan w jakim się żyje. Po studiach znalazłem dobrą pracę, życie układało mi się wspaniale, lecz mając wszelkie powody do pełnego zadowolenia odczuwałem jakiś wewnętrzny brak… wszystko co robiłem było satysfakcjonujące i dawało mi poczucie radości, lecz w tym wszystkim czegoś brakowało. Wtedy powróciła myśl o kapłaństwie – bardziej intensywna niż wcześniej. Doskonale wiedziałem, że nie muszę być księdzem, by być z Bogiem, ale wewnętrznie czułem, że właśnie tego pragnę. To uczucie wciąż narastało, aż w końcu doprowadziło mnie do przezwyciężenia strachu, obaw… lęku i do porzucenia ułożonego życia i „wypłynięcia na głębię" za Chrystusem i z Chrystusem.

Teraz jestem na drugim roku w tarnowskim seminarium i czuję niezwykła bliskość Boga. Jestem świadomy tego, że do kapłaństwa jeszcze daleka droga przede mną i niewykluczone, że Bóg szykuje jeszcze jakąś „niespodziankę" dla mnie, lecz jestem przekonany, że z Jego woli znalazłem się tu, gdzie teraz jestem… niezależnie dokąd tą drogą On mnie chce doprowadzić. Chcę iść do Boga taką drogą, jaką On dla mnie przygotował i przyjmować wszystko co mnie na niej spotka, bo ufam, że właśnie to jest dla mnie najlepsze… Jezu ufam Tobie <><

Tomasz Janik

■

Nosić pastorał

Zechciejmy przyjrzeć się roli szczególnego daru Bożego, jakim dla wspólnoty Kościoła jest sakrament kapłaństwa. Zbawcza wspólnota Kościoła w sposób konieczny, integralny i nierozerwalny jest powiązana i uzależniona w swym istnieniu od kapłaństwa. Wielkość, godność i płynąca stąd odpowiedzialność, związana ze sprawowaniem kapłańskiej posługi, jest zakorzeniona w fakcie uczestniczenia w sposób szczególny w kapłaństwie samego Chrystusa, które jest realizowane w Kościele.

„Czas biegnie, jak tkackie czółenko”

Prawdziwość obserwacji dotyczącej czasu - odnotowanej w Piśmie Świętym - potwierdza codzienne, osobiste doświadczenie. Z szybkością pracy tkackiego czółenka przemija rok kapłański ogłoszony przez Ojca św. Benedykta XVI. Zechciejmy zatem raz jeszcze przyjrzeć się roli szczególnego daru Bożego, jakim dla wspólnoty Kościoła jest sakrament kapłaństwa. Zbawcza wspólnota Kościoła w sposób konieczny, integralny i nierozerwalny jest powiązana i uzależniona w swym istnieniu od kapłaństwa. Przypomnijmy, iż wielkość, godność i płynąca stąd odpowiedzialność, związana ze sprawowaniem kapłańskiej posługi, jest zakorzeniona w fakcie uczestniczenia w sposób szczególny w kapłaństwie samego Chrystusa, które jest realizowane w Kościele.

„Ambasador marzeń”

Przywołajmy w tym miejscu fragment „Traktatu moralnego” Czesława Miłosza:

„Lawina bieg od tego zmienia
po jakich toczy się kamieniach,
więc, jak zwykł mawiać już ktoś inny,
możesz, więc wpłyń na bieg lawiny.
Łagodź jej dzikość, okrucieństwo
Do tego też potrzebne męstwo.”

Dorzućmy jeszcze jeden fragment, bodaj bardziej znany i często cytowany:

„A, więc pamiętaj: w każdą porę
Marzeń masz być ambasadorem”.

Wydaje się, iż zacytowane słowa poety można odnieść do kontekstu życiowego kapłana, wynikającego wprost z całokształtu powołania. W sposób oczywisty pojawia się tu pytanie o kształt, wymiar i ostateczny charakter życia człowieka i całej ludzkości w hipotetycznej sytuacji nieistnienia Chrystusowego kapłaństwa. Jest to zatem pytanie o Marzenie: o pełnię człowieczeństwa, o powołanie człowieka do zbawienia, do udziału w życiu Bożym, o kształt wieczności, a poprzez to, konsekwentnie, o styl i jakość teraźniejszości.

Lawina

To, co zwiemy codziennością, można przyrównać do lawiny porywającej człowieka, izolującej umysł i serce od tego, co najistotniejsze. Lawina codzienności, lawina troski o byt, lawina grzechów, nałogów, równania w dół, zadowalania się moralną bylejakością. Jednakże wystarcza jeden kamień, tym więcej solidny głaz, by lawina nieco zmieniła kierunek swego biegu, wytracała impet, by skutki jej natarcia na dany obszar były mniej okrutne. Współpraca większej liczby takich kamieni lub nawet postawa jednego, imponującego mocą, potrafi doprowadzić wręcz do zatrzymania biegu lawiny. Taką rolę w ludzkiej wspólnocie odgrywa Kościół i kapłan. Wszak - jak przypomniał św. Augustyn - jesteśmy stworzeni dla Boga i niespokojne jest nasze serce dopóki w Nim nie spocznie. Taką próbę łagodzenia dzikości i okrucieństwa lawiny swoich czasów podjął biskup Pragi św. Wojciech, późniejszy Patron Polski, człowiek, który wniósł bezcenny wkład w kształtowanie się polskiego państwa i Kościoła. Konsekwentnie, Wojciech w znaczący sposób przyczynił się do otworzenia naszym przodkom szerokiej perspektywy marzeń, wykraczających poza doczesność. Jego praca w Czechach, jak też działalność misyjna na terenach Polski - tj. łagodzenie dzikości i okrucieństwa świata bez Chrystusa - wymagała ogromnego męstwa. Wojciech okazywał je aż do dnia męczeńskiej śmierci.

Odpowiedzialność za marzenia.

Takie męstwo wobec lawiny wypływa ze źródła, jakim jest bliska zażyłość z Chrystusem, w którego kapłaństwie się uczestniczy na mocy święceń. Świadomość uczestnictwa rodzi zobowiązanie, ono zaś z kolei poczucie pastoralnej odpowiedzialności za ludzi. Za chrześcijan w ogólności, za tych, którzy dopiero poszukują drogi do Jezusa, za parafian, za braci, wobec których kapłan zaciąga poważne zobowiązanie moralne z racji rozmaitych zadań i funkcji, które mu zostały powierzone. Tak owo zobowiązanie i poczucie odpowiedzialności za powierzonych sobie bliźnich opisywał św. Wojciech: „Łatwo jest nosić pastorał, lecz trudno zdać sprawę, gdy na sąd przyjdzie surowy Sędzia żywych i umarłych, aby ich powołać do życia lub skazać na ogień wieczny”. Biskup Wojciech żył głęboką świadomością faktu, iż do niego w sposób wyjątkowy i szczególny - z racji posiadania pełni kapłaństwa- odnoszą się słowa Chrystusa: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z najmniejszych, Mnieście uczynili”. Działania biskupa, kapłana, które mają na celu wywoływanie wpływu na bieg lawiny wynikają właśnie z owego poczucia odpowiedzialności za kształt codzienności, która stanowi dla wszystkich drogę do wieczności, do realizacji podstawowego marzenia - o zbawieniu.

Rzecz oczywista, dla kogoś stojącego z boku, dla niewierzącego lub wierzącego w sposób bardzo niedojrzały, kto ocenia Kościół i chrześcijaństwo jedynie w kategoriach ludzkich, odpowiedzialność duszpasterska jawi się jedynie jako działalność polityczna, kulturalna, lub gospodarcza. Stąd odpowiedzialne „noszenie pastora-

>>

łu", przejawiające się choćby w trosce o poczęte życie, w sprzeciwie wobec eutanazji, manipulacji ludzkim życiem, w trosce o dobro Ojczyzny, będzie dla kogoś takiego „wtrącaniem się do polityki", klerykalizmem i przejawem zacofania. Owszem, taki analityk działalności Kościoła - choćby znaczna część dziennikarzy - doceni jego przydatność w ekstremalnych sytuacjach, jak ta związana z katastrofą w Smoleńsku. Jednakże, gdy tylko Kościół przestanie być doraźnie użyteczny, większość dziennikarzy i sterujących nimi środowisk powróci do matrycy: Kościół równa się zacofanie, przeżytek i przedmiot zorganizowanych ataków medialnych.

Poważne ostrzeżenie

Każdy szanujący się tekst, od kazania poczynając po artykuł w czasopiśmie parafialnym, winien zawierać puentę, zachęcającą Czytelnika do pogłębionej refleksji. W ramach swoistej klamry przywołajmy raz jeszcze słowa Miłosza, który kierował do odbiorców jego poezji następującą przestrogę:

„Poważnie ciebie ostrzec muszę,
Łatwiej niż sądzisz zgubić duszę.
Uważaj na złe towarzystwo
Jesteś jak gąbka, chłoniesz wszystko."

Jakie złe towarzystwo? Choćby opinie tzw.„autorytetów" wciąż „reformujących" i pouczających Kościół. Wielu z nich, mieniąc się katolikami od lat użycza swego pióra lub głosu publikatorom zwalczającym wszystko, co prawdziwie katolickie, tradycyjnie polskie, patriotyczne… Sapienti sat…(mądremu wystarczy)…

Ks. Stanisław Tokarski

■

ŻYCIE ŚWIĘTOŚCIĄ PISANE

Historyczne uwarunkowania męczeństwa św. Stanisława ze Szczepanowa. Szkic o biskupie, męczenniku, świętym i patronie Polski

I.Nominacja na biskupstwo krakowskie.

25. 11. 1071 r. zmarł biskup krakowski Lambert Zula. Na jego następcę wybrano 2.02. 1072 r. Stanisława ze Szczepanowa. Wśród historyków powszechnie uważano, że wyboru dokonała kapituła krakowska wraz z zebranym ludem, jednakże od 1890 r. zaczęto podważać to stanowisko, powołując się na badania Władysława Abrahama, który twierdził, że biskupi polscy byli mianowani przez księcia, który rzekomo miał posiadać takie prerogatywy z racji upoważnienia, jakie w 1000 r. dał Bolesławowi Chrobremu i jego sukcesorom cesarz Otto III na zjeździe gnieźnieńskim z racji ustanowienia metropolii. Obecny stan badań wydaje się skłaniać ku odrzuceniu hipotezy Władysława Abrahama, akcentując głównie normy wydane w tym zakresie przez papieża Grzegorza VII, autora wydanego w 1075 r. „Dictatus Papae".

Wybór Stanisława ze Szczepanowa na biskupa krakowskiego został zatwierdzony przez papieża Aleksandra II. Wiadomości o życiu i działalności św. Stanisława jako biskupa krakowskiego są skromne, ponieważ nie były spisane za jego życia, ani wkrótce po śmierci. Pozostałości informacyjne zostały ujęte przez Wincentego z Kielc, którego dane są często kwestionowane przez osoby dalekie od obiektywnej analizy historycznej. „Dobry Pasterz"- taki tytuł nadał ks. Stanisław Bełch fragmentowi książki, w której przedstawia sylwetkę św. Stanisława jako biskupa, który „powierzonej sobie trzody strzegł czujnie i bezpiecznie". Historycy podkreślają zaangażowanie św. Stanisława w obronę biednych i uciśnionych, pracowitość, oraz gruntowne wykształcenie. Działalność św. Stanisława przypadła jednak na trudny, a zarazem specyficzny okres, gdy ścierały się doktryny papocezaryzmu z cezaropapizmem i nurtami, które stopniowo wykreowały teorię koncyliaryzmu. Antagonizmy między władzą świecką, a kościelną spowodowały poważne problemy w relacjach między monarchami, a władzami kościelnymi.

II.Rządy Bolesława II Śmiałego.

W listopadzie 1058 r. po śmierci Kazimierza Odnowiciela rządy w Polsce przejął jego najstarszy syn Bolesław. Od początku w rządach nowego monarchy widoczne było dążenie do odzyskania pełni świetności państwa, nawiązując do najlepszych lat z okresu panowania Bolesława I Chrobrego. Przejawem tego programu była odważna polityka zagraniczna oraz liczne interwencje wojskowe zapoczątkowane przez akcję osłonową w 1060 r. w Czechach, której celem było osadzenie na tronie węgierskim Beli I. W 1063 r. Bolesław zdobył się na kolejne działania militarne prowadzące do osadzenia na tronie węgierskim Gejszy, zaś w 1069 r. uderzył na Ruś Kijowską. Efektem zbrojnej wyprawy z 1069 r. było zdobycie Kijowa oraz osadzenie na tronie kijowskim swego kuzyna Izjasława, którego później bronił przed opozycją w 1077 r.

Wyrazem otwartej polityki Bolesława była też tendencja do pełnej suwerenności zewnętrznej, której przejawem była chęć uniezależnienia się od cesarza Henryka IV. Pierwszym etapem w realizacji tej koncepcji były interwencje zbrojne w

Czechach, zakończone ugodą w Miśni w 1071 r. w trakcie której Henryk IV pełnił rolę mediatora. W 1072 r. Bolesław Śmiały ponownie uderzył na Czechy, wypowiadając tym samym posłuszeństwo Henrykowi IV. W odwecie cesarz niemiecki ogłosił krucjatę przeciwko Polsce, która jednak ze względu na powstanie saskie (1073 r.) nie doszła do skutku. Koronacja Bolesława Śmiałego 25.06.1076 r. ostatecznie potwierdziła niezależność Polski od cesarstwa oraz poglądowe zbliżenie się w kierunku obozu gregoriańskiego. Gall Anonim przedstawiając w swojej Kronice sylwetkę Bolesława II napisał, że był to „mąż hojny, a wojowniczy (…) byłby on na pewno dorównał swymi czynami czynom przodków, gdyby nie miotał nim jakiś nadmiar ambicji i próżności (…) a przez swój lekkomyślny upór zaledwie uszedł zasadzek czeskich i w ten sposób utracił panowanie nad Pomorzem." Z tym łączyły się wady lekkomyślności i arogancji, tak że rozkochany w wojnach król Bolesław był mściwy, zuchwały i okrutny, co zostało potwierdzone nie tylko w zabójstwie biskupa Stanisława, ale także w wielu przewinieniach wobec swoich poddanych.

III. Biskup Stanisław upomina króla.

W czasach rządów Bolesława Śmiałego obowiązki władców były dokładnie określone. Na władcach spoczywały zadania strzeżenia porządku i sprawiedliwości, obrony słabych i pokrzywdzonych. W życiu prywatnym mieli dawać dobry przykład poddanym. Wszelkie upomnienia władzy kościelnej były wówczas czymś zupełnie naturalnym, o czym wiedzieli biskupi, jak też królowie. W praktyce wszystko zależało od tego, czy biskup wiernie spełniał swój obowiązek, oraz czy władca chciał przyjąć i uszanować upomnienia biskupie. Będąc biskupem krakowskim św. Stanisław spotykał się z królem przy wspólnym stole, na nabożeństwach, a także podczas posiedzeń rady królewskiej. Nie mógł więc biskup nie wiedzieć o złym postępowaniu monarchy, zwłaszcza w zakresie wykorzystywania poddanych poprzez nadmierne podatki, przymusowe konfiskaty różnego rodzaju dóbr, a także wpuszczanie w obieg fałszywej monety. Ponadto poważne zastrzeżenia budziło życie Bolesława Śmiałego dalekie od nauki chrześcijańskiej (ewidentnym przykładem może być porwanie Krystyny- żony Mścisława ok. 1074 r.).

Biskup Stanisław upominał króla, nakazując respektowanie prawa Bożego, oraz zaniechanie dotychczasowego stylu życia. Krytyczna postawa króla Bolesława osiągnęła swoje apogeum po wyprawie na Kijów w 1077 r., która spowodowała eskalację napięć w Polsce, chociaż trudno tutaj doszukiwać się wystąpień podobnych do tych z lat 1034-1037. Ucieczka części polskich oddziałów z wyprawy kijowskiej oraz długa nieobecność króla w kraju, spowodowała wystąpienia głownie biednej ludności walczącej o godziwe warunki życia, a także czeladzi i rycerzy domagających się realizacji ius regale.

Wracający z wyprawy kijowskiej król Bolesław zastał w kraju wyjątkowo trudną i skomplikowaną sytuację wewnętrzną. Rozwścieczony i żądny zemsty monarcha nie umiał właściwie odnieść się do zaistniałej sytuacji. Natychmiast zaczął skazywać na karę śmierci wszystkich mających związek z ucieczką wojsk oraz z wystąpieniami. Wszelkie kary były wymierzane bez sądu i ponad miarę, co stawia monarchę w dwuznacznym stosunku zarówno do prawa bożego, jak też do prawa stanowionego. Liczne zabójstwa dzieci i ich matek, a także barbarzyńskie okrucieństwo króla stawiają mu wybitnie niekorzystną ocenę nie tylko jako władcy, dowódcy wojskowemu, ale przede wszystkim jako człowiekowi. Postępowanie króla dalekie od człowieczeństwa spowodowało powszechną dezaprobatę ludności, która swój jedyny ratunek widziała w Kościele, dlatego proszono biskupów, aby wpłynęli na postępowanie Bolesława.

Wtedy św. Stanisław publicznie upomniał króla, ukazując mu, że jego działania nieuchronnie zmierzają do upadku państwa, ponieważ jednak ta przestroga nie wpłynęła na postępowanie władcy, dlatego też biskup Stanisław zagroził nałożeniem ekskomuniki na króla Bolesława (do dziś istnieje wśród historyków spór o to, czy biskup Stanisław obłożył króla klątwą, czy tylko zagroził jej nałożeniem) Jednoznaczna i bezkompromisowa postawa biskupa Stanisława spotkała się z wrogością króla, który ostatecznie postanowił zabić. Swoje postanowienie Bolesław zrealizował 11. 04. 1079 r. lub 8. 05. 1079 r. (w tej kwestii źródła historyczne są podzielone, chociaż bulla kanonizacyjna podaje datę 8 maja, co według Ks. Stanisława Bełcha jest najpoważniejszym argumentem.). Zabójstwo św. Stanisława w dodatku podczas sprawowania Mszy Świętej, znęcanie się nad martwym ciałem biskupa, jak też papieska ekskomunika spowodowały nienawiść całego narodu do osoby króla i jego najbliższych współpracowników, dlatego też niedługo po zabójstwie św. Stanisława król opuścił Polskę, gdzie do dziś w pamięci wszystkich pozostał św. Stanisław - symbol nieugiętej postawy i walki o zachowanie prawa Bożego.

Ks. Piotr Jaworski

Artykuł napisano w oparciu o następujące pomoce naukowe:
S. Bełch. Święty Stanisław Biskup - Męczennik. Patron Polaków. Londyn 1977.; A. Żurek. Święty Stanisław ze Szczepanowa. Biskup i Męczennik. Szczepanów 2000.; G. Labuda. Św. Stanisław. Biskup krakowski, patron Polski. Poznań 2000.; M. Plezia. Dookoła sprawy św. Stanisława. Bydgoszcz 1999.; J. Wyrozumski. Dzieje Polski Piastowskiej. Wielka Historia Polski, t.II. Kraków 1999.

■

Ks. Jerzy Popiełuszko - okoliczności wzrastania do świętości

Minęło ponad ćwierć wieku od tragicznej śmierci księdza Jerzego. W czerwcu w Warszawie dopełni się jego - otwarty w 1997 roku - proces beatyfikacyjny.

Ksiądz Popiełuszko urodził się w 1947 roku we wsi Okopy (parafia Suchowola) położonej ok. 50 km na północ od Białegostoku. Na chrzcie nadano mu imię Alfons, zmiana imienia dokonała się już w seminarium, za radą przełożonych, bo imię chrzcielne w niektórych kręgach źle się kojarzyło. Edukacja Alka związana była z Suchowolą: w 1954 roku zaczął tam chodzić do szkoły podstawowej, a w 1961 roku do liceum. Od chwili przyjęcia I-szej Komunii św. w 1956 roku był ministrantem, służąc do Mszy świętej zwracał uwagę gorliwością i skupieniem w modlitwie.

Alek powoli dojrzewał do decyzji o kapłaństwie by w 1965 roku rozpocząć studia w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie. W październiku 1966 już po obłóczynach odbywających się na początku II roku kleryk Alfons Popiełuszko został wcielony do wojska. Pobór odbył się wbrew porozumieniu między rządem a Episkopatem, które przewidywało, że klerycy seminariów diecezjalnych i zakonnych nie będą - podobnie jak studenci wyższych uczelni - powoływani do wojska. Mimo zachowywania pozorów, służba wojskowa alumnów przypominała raczej pobyt w przymusowym zakładzie pracy bądź w obozie dla internowanych. Wielu kleryków wychodziło z wojska podłamanych na duchu i rezygnowało ze święceń. Z kolei inni dzielnie przetrwali ten morderczy czas i wracali do przerwanych studiów z jeszcze większą tężyzną. W Bartoszycach w każdym z trzech drużyn plutonu było ośmiu kleryków i dwóch tzw. aktywistów, których zadaniem było rozbijanie solidarności kleryckiej, demoralizowanie i inwigilacja. Wszyscy przechodzili intensywne szkolenie polityczne a praktyki religijne karano nocnymi alarmami, wielokilometrowymi marszobiegami, dodatkową musztrą.

Pobyt w wojsku, zakończony w 1968 roku, niestety zrujnował klerykowi Popiełuszce zdrowie. Zaraz po wyjściu z wojska musiał się leczyć w szpitalu i przez resztę swojego życia udawał się tam co jakiś czas wielokrotnie. Przy okazji otrzymywania święceń diakonatu dokonana została zmiana jego imienia na Jerzy. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w 1972 roku rozpoczęła się trzyletnia posługa wikariusza: najpierw w Ząbkach, potem kolejna w Aninie. Przez cały ten czas ksiądz Popiełuszko był zmuszony walczyć z postępującą chorobą, która coraz bardziej uniemożliwiała mu spełnianie pokładanych w nim duszpasterskich oczekiwań. Rozpoczętego w 1978 roku trzeciego skierowania wikariuszowskiego do parafii Dzieciątka Jezus na warszawskim Żoliborzu nie był w stanie dokończyć. Podczas kolejnego pobytu w szpitalu jego proboszcz znalazł kogoś innego na jego miejsce. Został zatem pomocnikiem

duszpasterskim w kościele św. Anny, głównej świątyni studentów. Także tam, zdrowie nie pozwoliło na pełne wypełnienie związanych z posługą obowiązków. Został zmuszony do znalezienia sobie parafii, która by go przyjęła w charakterze rezydenta. Przyjął go ksiądz Teofil Bogucki - proboszcz parafii św. Stanisława Kostki i kapelan AK.

W 1978 roku Papieżem został Karol Wojtyła. Polskę ogarnęło narodowe szaleństwo i religijna euforia. Wreszcie zaczęto odczuwać na polskich ulicach pewną ulgę, dzięki której, pojawił się duch optymizmu i zaangażowania. W przygotowaniach do pierwszej pielgrzymki papieża Polaka do kraju ks. Popiełuszko był odpowiedzialny za medyczną obsługę pielgrzymki w Warszawie. Coraz bardziej wrastał w krajobraz miasta, które przygotowywało się do nadchodzącej wizyty Jana Pawła II. Po pielgrzymce Jana Pawła II ks. Jerzy zaczerpną od papieża-rodaka nowy zapał, aby w trudnej sytuacji, w jakiej znajdowała się Polska, odwołać się do społecznej nauki Kościoła. Tymczasem w kraju narastał kryzys gospodarczy i polityczny. Wielkie zadłużenie, uzależnienie od Związku Radzieckiego, demoralizacja w szeregach władzy, cenzura, inwigilacja społeczeństwa przez Służbę Bezpieczeństwa, podsycanie przez państwowe media nastrojów antyreligijnych sprawiły, że trudno było mówić o spokoju społecznym. Kiedy z dniem 1 lipca 1980 roku wprowadzono tak zwane ceny komercyjne na przetwory mięsne - będące w istocie ukrytą podwyżką - strajkom nie sposób było zapobiec. Odprawienie przez księdza Henryka Jankowskiego Mszy świętej dla strajkujących stoczniowców w Gdańsku posłużyło za przykład podobnym nabożeństwom odbywającym się w strajkujących zakładach pracy, uczelniach, szkołach. Konsekwencją tych wszystkich wydarzeń było podpisanie w Gdańsku, z końcem sierpnia 1980 roku przez rządzących, porozumienia ze strajkującymi i akceptacja NSZZ Solidarność. Obecność religii w życiu publicznym - jak choćby krzyże w szkołach i urzędach, msza radiowa z kościoła św. Krzyża w Warszawie - stała się integralną częścią krajobrazu społecznego.

W Warszawie centrum solidarno-

ściowego sprzeciwu znajdowało się w Hucie Warszawa. Robotnicy tej fabryki - strajkując - postanowili zaprosić do siebie księdza, aby jeszcze przed południem poprowadził niedzielną Mszę św. Nie było to łatwe z uwagi na porę dnia dlatego po kilku nieudanych próbach dotarli na Miodową by w siedzibie prymasa prosić go o zadośćuczynienie ich prośby. Ten zlecił jej realizację swemu kapelanowi, ks. Bronisławowi Piaseckiemu. On z kolei udał się z przedstawicielami strajkujących do kościoła św. Stanisława Kostki, który będąc największą placówką w rejonie dawał szansę znalezienia kogoś 'wolnego'. Wolnym był ks. Jerzy. Był obecny przy rozmowie delegacji z proboszczem i sam zaofiarował, że pojedzie do Huty. Był to dzień podpisywania porozumień. Do Huty nie wpuszczano nikogo, ale przywiezionego samochodem księdza Popiełuszkę oczekiwano z otwartymi ramionami. Gdy przy bramie szpaler ludzi przywitał go oklaskami, ten obejrzał się odruchowo by sprawdzić czy za nim nie idzie ktoś ważny, ale to były oklaski dla niego.

Ks. Jerzy odwdzięczał się później hutnikom za życzliwe przyjęcie autentycznością swego religijnego świadectwa. Rozpoczął dyskretne nawiązywanie relacji z całym hutniczym środowiskiem. Spotykał się prywatnie z robotnikami zachęcając by zechcieli zadomowić się w życiu parafialnym. Organizował im wyjazdy i wykłady, poszerzające ich wiedzę i społeczną świadomość. Dzięki swej sile ducha i odwadze ks. Jerzy zdołał przyciągnąć do kościoła na Żoliborzu rzesze ludzi. Głos jego homilii zaczął rozbrzmiewać nadzwyczaj donośnie.

Msze za Ojczyznę zyskały szczególne znaczenie po 13 grudnia 1981 roku. Wobec nałożonego przez władze dekrecie o stanie wojennym i surowo egzekwowanego zakazu publicznych zgromadzeń, była to jedyna tolerowana przez władze forma grupowego sprzeciwu. Od kwietnia 1982 roku ks. Popiełuszko pozostał w szczególnym zainteresowaniu Służby Bezpieczeństwa. Oznaczało to w praktyce obserwację, podsłuch, nagrywanie kazań, otaczanie agentami. Nasilały się monity do warszawskiej kurii, aby wpłynęła na 'obywatela Jerzego Popiełuszkę'. Zarzucano mu bowiem, że oczernia władze, doprowadza do zaburzenia porządku publicznego, zachęca do organizowania manifestacji antyrządowych. SB nękało kapłana 'głuchymi telefonami', upozorowanymi włamaniami. Zaczęły się zamachy na jego życie, napastliwe artykuły w prasie oficjalnej, wzywania na przesłuchania. Na kilka miesięcy przed śmiercią postawiono mu - uchylony później amnestią - akt oskarżenia. Pomimo tego, kapelana Solidarności nadal wykazywał się publiczną odwagą opowiadania się po stronie prawdy. Nawet po uprowadzeniu wieczorem 19 października 1984 roku aż do męczeńskiej śmierci - bity

i poniżany - wykazał się heroizmem nie prosząc zbrodniarzy z SB o litość czy darowanie życia.

Pogrzeb Księdza Jerzego Popiełuszki odbył się 3 listopada 1984 roku. Rok po pogrzebie kapłana o kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu zaczęto mówić: 'sanktuarium, gdzie budzi się sumienie narodu'. Do chwili obecnej grób odwiedziło 18 milionów osób.

DW

Wykorzystano: E. Czaczkowska, T. Wiścicki 'Ksiądz Jerzy Popiełuszko', ks. J. Sochoń
'Ksiądz Jerzy Popiełuszko', ks. P. Nitecki 'Znak Zwycięstwa'

■

MŁODZI PATRZĄ NA ŚWIAT

Magda Anioł – od country do muzyki chrześcijańskiej

Magda Anioł to śląska wokalitka, która zdolności muzyczne wyniosła z domu rodzinnego. Od dziecięcych lat uczyła się muzyki - najpierw gry na pianinie w ognisku muzycznym, a potem ucząc się gry na gitarze w szkołach muzycznych.

Zadebiutowała w czasie nauki w liceum, z grupą Tamers grającą muzykę country. W 1994 roku wzięła udział w Pikniku Country w Mrągowie. Później powstał zespół pod nazwą Magda Anioł i wspólna płyta z Adamem Szewczykiem. To głównie on przyczynił się do zmiany zarówno muzycznego jak i duchowego wizerunku wokalistki. To m. in.jego wsparciu wokalistka zawdzięcza nawrócenie. Był bowiem taki okres, w którym się pogubiła i szukała sensu, swej drogi w życiu. Jak wspomina Magda, coraz bardziej zacierała się jej granica między dobrem a złem. Gdy zrozumiała, że własnymi siłami niewiele zrobi, zaczęła szukać pomocy. Zaczęły się wielogodzinne rozmowy z przyjaciółmi i powolne budzenie się wiary. Potem nastąpiła pierwsza po 12 latach spowiedź, Eucharystia. Magda przyznaje, że jej przemiana nie dokonała się w momencie, lecz trwała parę lat i miała wpływ na jej muzykę. I tak na dobre zaczęła się jej przygoda z nurtem chrześcijańskim.

„Kiedy dusza śpiewa" to pierwszy album zespołu, który został dołączony

>>

do kwartalnika RuaH. Oprócz tytułowego utworu popularna stała się też „Piosenka o dobrym Pasterzu". Następna płyta to „Ani oko, ani ucho" a na niej: „Zaufaj Panu już dziś" (towarzyszyła Ojcu Świętemu w jego ostatniej wizycie w Polsce), „ Piosenczka" czy „ Anioł Stróż". Te dwie ostatnie to jedne z moich ulubionych. Kojarzą mi się z pielgrzymowaniem do Częstochowy, gdyż w naszej grupie są często śpiewane. I nieraz mimo wielkiego zmęczenia, słysząc dźwięki tych utworów od razu wracają siły i uśmiech na twarzy. Bo takie są piosenki Magdy – radosne, żywiołowe, optymistyczne i pełne nadziei.

Następnie ukazała się płyta „Do góry nogami", a w 2005 roku maxi singiel „Lolek", który jest poświęcony nieobecnemu już Ojcu Świętemu. Po nim pojawił się krążek „Naprawdę. Msza młodych" . Adam Szewczyk, pomysłodawca tego projektu, tak o niej mówi: „Z jednej strony jest to nasza kolejna płyta, na której ludzie znajdą porcję nowych piosenek. Żadnej wielkiej rewolucji. Z drugiej strony poszczególne piosenki ściśle są inspirowane konkretnymi fragmentami mszy i prowadzą nas po kolei przez wszystkie jej części. Począwszy od piosenki na wejście, przez akt pokutny, Kyrie, Gloria itd. aż do piosenki na wyjście. Jest rock, folk, reggae. Nawet bawimy się w raperów. Wszystko zagrane i zaśpiewane "po naszemu", tzn. prosto, radośnie i energicznie." Grupa ma również na swoim koncie pierwszy w Polsce wydany na DVD koncert ewangelizacyjny. Ponadto uczestniczyli w Toronto w Światowych Dniach Młodzieży.

Natalia Kozioł

■

„Popiełuszko. Wolność jest w nas"

Dnia 6 czerwca 2010 roku, ksiądz Jerzy Popiełuszko zostanie beatyfikowany. Myślę, że film "Popiełuszko. Wolność jest w nas" jest takim właśnie filmem, który pozwoli niektórym z nas przypomnieć te przykre wspomnienia, a innym zobaczyć jaką historię napisało życie naszym przodkom.

Film został wyreżyserowany przez Rafała Wieczyńskiego, a scenariusz… Moim zdaniem tu powinien być wpisany jeden scenarzysta - życie. W rolę księdza Popiełuszki wcielił się Adam Woronowicz.

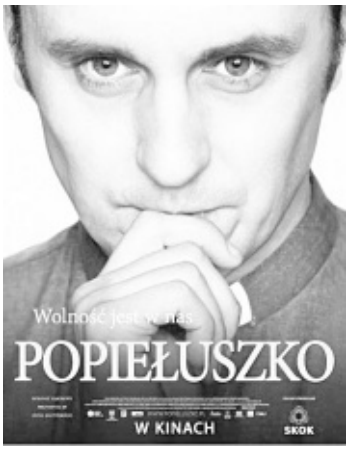

Film przedstawia życie księdza Jerzego Popiełuszki, począwszy od lat dziecięcych, czasu, gdy przebywał w wojsku, aż do czasów stanu wojennego w naszym kraju i bestialskiego mordu jakiego dokonano na nim. Główny bohater głosił kazania religijno-patriotyczne, które były nieprzyjazne dla władz kraju, za to ludzie wierzący w Boga i walczący o wolną Polskę pochłaniali te kazania z wielką łatwością. Może dlatego, że były one napisane prostym i łagodnym językiem. Przecież ksiądz Jerzy, był takim sam człowiekiem jak ludzie, którzy słuchali z pozytywnym przekazem jego kazań. Był silny w tym, co robi i uparcie dążył do obranego przez siebie celu. Może dlatego, że w domu mówiono mu: "Cnota nad cnotami, trzymać język za zębami", a także uważał, że naszym największym wrogiem jest strach. Stanął za strajkiem solidarnościowym, wspierając tych którzy strajkowali. Chętnie spowiadał, udzielał rad, a także wyciągał pomocną dłoń do potrzebujących. Miał wielu przyjaciół na których mógł zawsze liczyć.

12 grudnia 1983 roku został aresztowany po tym, gdy do jego mieszkania podrzucono materiały uważające go za winnego. Także i w tym czasie bliscy go nie opuścili, a ludzie nadal wierzyli w jego niewinność. Gdy zostaje wypuszczony z aresztu nie zaprzestaje swoim dalszym działaniom, nadal głosi kazania w podobnych przekazach, a nawet organizuje pielgrzymkę do Częstochowy ludzi pracy, która okazała się bardzo dobrym pomysłem. Niestety po Mszy Świętej w kościele Świętych Braci Męczenników w Bydgoszczy, ksiądz jedzie do Warszawy.

Tego wieczoru 19 października 1984 roku w miejscowości Przysiek koło Torunia, ksiądz Jerzy Popiełuszko zostaje uprowadzony przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, a następnie brutalnie zamordowany. Jego ciało zostało wrzucone do Wisły we Włocławku. Wiadomość o śmierci księdza wywołała płacz i lament wśród ludzi, a pogrzeb zgromadził ponad 500 tysięcy wiernych.

Film ten, jak mówiłem, przenosi Nas w czasy księdza Popiełuszki. Może się wydawać komuś, kto nie oglądał, że po przeczytaniu mojej recenzji nawet nie sięgnie po ten film z uwagi na to, iż jest on po prostu nudny i przyprawiający nas o stan depresyjny. Ksiądz Popiełuszko, jak ukazuje film, był człowiekiem pełnym optymizmu, lubiącym żartować, ale żartować z umiarem. Gdy jedna z bohaterek Krystyna (Karolina Nolbrzak) zamierza wyjechać do Paryża otrzymuje od księdza obrazek z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, aby młoda studentka medycyny nie zapomniała swojej wiary i o swoim kraju.

Podsumowując, już tytuł filmu "Popiełuszko. Wolność jest w nas", mówi, że my, ludzie powinniśmy walczyć o wolność. Wolność naszą, naszej ojczyzny, bo to człowiek tworzy kulturę, ale tworzy ją we wspólnocie. A przede wszystkim, cytując słowa księdza Jerzego Popiełuszki; " Wolni od lęku, zastraszenia, ale przede wszystkim od żądzy odwetu i przemocy".

Piotr Mleczko

■

Jak być dobrym małżeństwem?

Każdy z nas chciałby znaleźć takie miejsce na Ziemi, gdzie usłyszy ciszę i bicie własnego serca. Taką przystań oddaloną od problemów, zgiełku i codzienności. Gdzie królować będzie Wiara, Nadzieja, Miłość.

Przed podjęciem ważnej w moim życiu decyzji, wydawało mi się, że problemy jakie mnie spotykają, są jakimś abstraktem, którego nie przeskoczę. Zazdrościłam wszystkim tym, którzy dzielili swoje troski z kimś bliskim i powierzyli komuś swoje życie decydując się na małżeństwo. Tak definiowałam małżeństwo, chociaż tak naprawdę nie miałam o nim zielonego pojęcia. Teraz kiedy jestem żoną i matką wiem, że rzeczywistość wygląda znacznie inaczej. Małżeństwo to ciągłe kompromisy, na które czasem bardzo trudno przystać, zwłaszcza jeśli jedna ze stron chce postawić na swoim. Osoby, które tworzą małżeństwo muszą nieustannie uczyć się od siebie wielu rzeczy w tym również i wiary. To bardzo trudne i czasem wymaga wielu lat pracy. Te dwie osoby pochodzą czasem z różnych środowisk i trudno jest jednej ze stron zaakceptować pewne zasady jak i przyzwyczajenia drugiej. Trzeba określić, co ważne jest dla jednej i drugiej strony, znaleźć wspólny punkt i od tego zacząć. Małżonkowie powinni podnosić siebie nawzajem. Jeśli wiem, że mój mąż robi coś, co w moim przypadku wzbudzałoby wyrzuty sumienia, staram się mu to powiedzieć.

Jednak w tym codziennym życiu czasem ściągamy i siebie i tę drugą osobę w dół, nie kontrolując tego wszystkiego i gdy tylko zdamy sobie sprawę z tego, co się stało, wpadamy w tę szarą rzeczywistość. Mówię tutaj głównie o braku porozumienia między małżonkami, nie docenianiu siebie, szukaniu winy u drugiego, braku modlitwy. Co dzieje się wtedy z wiarą? Przestaje mieć siłę? Zanika, umiera? Chyba wycisza się, schodzi na drugi plan. Trudno jest określić to, jak wygląda wiara, kiedy często samotnie zmagasz się z codziennością, bo mąż wyjeżdża na delegacje i to ty wstajesz w nocy do dziecka, które płacze. Trudno jest powiedzieć, bo przecież nie wypada matce tak mówić, że czuję się sfrustrowana i zmęczona, bo kolejną noc nie przespała, że nie może zmieścić się w swoje stare ciuchy i przeżywa tzw. Baby blues'a.

O tym rzadko się mówi, ale to rzeczywistość. Wiara wygląda wtedy jak sinusoida, wahadło, które raz sprawia, że podchodzisz do życia euforycznie, a raz masz ochotę strzelić wszystkim i uciec, byleby mieć trochę ciszy. Bycie matką to fantastyczne przeżycie, ale to także poświęcenie, to wyrzeczenie i przede wszystkim nieograniczona cierpliwość. Trudno jest powiedzieć, że ma się czasem dość. Boimy się czasem to powiedzieć, a raczej boimy się tego, co o tym powiedzą inni.

Każdy z nas dźwiga swój krzyż. Jedni mają większy, inni mniejszy, ale każdy dźwiga tyle samo cierpienia, tyle że jedni potrafią udźwignąć więcej, a inni nie. W jednym i w drugim przypadku ciężar jest równie bolesny i sprawiedliwie podzielony. Podobnie jest z wiarą.

Jedni potrafią wierzyć nieograniczenie, pomimo trudności, a inni ją tracą przy pierwszej lepszej okazji. Ale czy to nie jest droga do udoskonalania siebie i swojej wiary? Małżeństwo na pewno jest taką drogą. Musisz pracować nie tylko nad sobą, ale i swoją wiarą. Razem ze swoim małżonkiem, dajecie świadectwo swoim dzieciom. To misja, na którą się zdecydowałam. Może czasem w chwilach trwogi i trudności, jakie niesie ze sobą wspólne życie, mówię sobie, że to chyba nie była dobra decyzja, że to jakaś mina, która mnie rozdziera od wewnątrz. Wtedy wiem, że moja wiara uległa jakiemuś zdematerializowaniu, że jej nie ma. Myśląc trzeźwo nigdy bym czegoś takiego nie pomyślała, ale brak wiary może skłonić nas do wielu czasem bardzo skrajnych decyzji.

Ja mam świadomość tego, że czasem tak ze mną się dzieje, ale mam też świadomość tego, że gdzieś tam głęboko we mnie jest zakorzeniona ta mała wiara, która nie pozwala mi przekroczyć pewnych granic. Zdaje sobie sprawę z tego, że jeżeli nie będziemy wspólnie nad tym pracować, to może kiedyś ta moja „mała Stała" wiara nie uchroni mnie przed złymi decyzjami. Nie mogę też zapomnieć o tym, co pozytywne i wyjątkowe w małżeństwie. Wspólne chwile spędzone razem, smakowite słowa od męża kiedy zajada się domowymi pierogami, wieczory spędzane blisko siebie i zapewnianie się o swojej miłości. To wszystko sprawia, ze serce zaczyna bić mocniej i – co najważniejsze – wiara zaczyna kwitnąć, wszystko jest wtedy inne – piękne.

Za takie chwile trzeba dziękować podwójnie i nie zapominać w takich chwilach o modlitwie. Modlitwa w czterech słowach (bądź ze mną Boże) w chwilach trwogi, zła, depresji, frustracji, niezrozumienia, oziębłości, odrzucenia, samotności, ale także w chwilach radości, nadziei, miłości, szczęścia, to antidotum na brak wiary. Amen.

Haszraa

■

Seminarium Duchowne „od kuchni”

Pewnie wielu młodych ludzi, którzy słyszą w swoim sercu głos powołania zastanawia się, czym w ogóle jest seminarium. Tym bardziej są ciekawi, jak wygląda życie w tej wspólnocie, jaką jest Wyższe Seminarium Duchowne w Tarnowie.

Otóż po pierwsze seminarium jest miejscem, gdzie kształtują się przyszłe zastępy kapłanów, którzy z ochoczym sercem pragną służyć Bogu i bliźnim poprzez dar samych siebie, poprzez poświęcenie swojego serca i czasu ludziom, którzy tej pomocy potrzebują i na nią czekają.

Czas, z którego każdy kleryk korzysta jest czasem owocnej pracy w rozwijaniu swojej formacji duchowej, ludzkiej i intelektualnej. To czas, gdzie wszyscy alumni przypatrują się swojemu powołaniu, które stanowi fundament formacji seminaryjnej, a z drugiej strony jest głęboką tajemnicą, która ciągle zachwyca i zadziwia.

Wielu młodych ludzi, którzy pragną Służy Panu Bogu, obawia się, że sobie nie poradzi z obowiązkami, które wypływają z powołania i bycia członkiem wspólnoty seminaryjnej. Jednak w perspektywie każda funkcja, która człowiek spełnia w duchu miłości Boga i bliźniego staje się dla przyszłego kapłana bardzo dobrym przygotowaniem do przyszłej pracy, bo nikt z nas do końca nie jest pewien, jaka będzie Wola Boża względem niego, po za tym praca i wypełnianie obowiązków kształtują w osobowości alumna cnoty, takie jak posłuszeństwo, szlachetność, pracowitość, sprawiedliwość itd.

Duża liczba ludzi myśli, że kleryk się tylko uczy i modli. Z jednej strony jest to dobre myślenie, ale nie do końca, gdyż jest wiele innych spraw, które należy wypełnić w ciągu poszczególnych dni. Otóż każdy dzień z perspektywy obowiązków i rozkładu zajęć jest bardzo podobny, jednak z drugiej strony każdy dzień przynosi nowe wyzwania, obowiązki, nadzieję, smutek w trudnych sytuacjach bądź radość ze zdania egzaminu czy kolokwium. Każdy dzień kieruje nasz krok do przodu w kierunku święceń diakonatu a następnie prezbiteratu.

Jak wygląda taki dzień? Zazwyczaj (prócz czwartku i niedzieli) wszyscy klerycy wstają o 5.30 (6.00). Następnie mamy rozmyślanie, które stanowi ważny punkt w formacji duchowej, następnie Eucharystię, która jest centrum naszego życia, która daje nam dużo łask w podejmowaniu dalszych punktów dnia. Bezpośrednio po Mszy Świętej mamy śniadanie, które przygotowują dla nas Siostry Józefitki wraz z paniami świeckimi. Po śniadaniu mamy chwile czasu, żeby wypić z kolegami poranną kawę lub herbatę i porozmawiać o bieżących rzeczach i pracach, które nas czekają. O 8.15 zaczynają się nam wykłady, które trwają do 13.35. Podczas tych zajęć poszczególne roczniki zdobywają niezbędna wiedze intelektualną, która jest bardzo ważna, by w przyszłości głosić Ewangelię nawet poza krańce świata. Dwa pierwsze roczniki zdobywają wiedzę z zakresu filozofii, by na pozostałych czterech latach mogły studiować teologię. Poszczególne wykłady są dla każdego z kleryków źródłem rozwijania swoich zdolności, pracowitości, radości, bywa tak, że nawet i smutku. Po wykładach mamy obiad a następnie czas wolny dla siebie, który różnie możemy wykorzystać (dla innych może to być czas nauki, spaceru po Tarnowie, załatwienia pilnych spraw czy nawet ogólnego sprzątania domu). Kolejnym punktem dnia jest studium prywatne, czyli nauka indywidualna, która w zależności od dnia nieraz trwa od 2 do 3 godzin. Po tak owocnym studium każdego kleryka czeka uczta duchowa, czyli lektura Pisma Świętego i nabożeństwo różnego rodzaju w zależności od kalendarza liturgicznego, a we wtorek mamy próbę śpiewu. Następnie jest kolacja a po niej lektura duchowna, czyli książka z dziedziny duchowości, np. Biografie świętych. Zazwyczaj po lekturze duchownej obowiązki kleryka się kończą bądź trwają w różnego rodzajach grupkach zainteresowania. Są ta np. Ognisko Misyjne, Klerycki klub piłkarski Victoria, Grupa Ruchu-światło-życie, Odnowa w Duchu Świętym, Caritas, scholki, zespoły (Bethesda i Genezareth), Rycerstwo Niepokalanej, Bractwo miłosierdzia itd.

Każdy kleryk stara się swój cenny czas wykorzystać owocnie i na chwałę Trójcy Świętej. Pobyt w seminarium uczy bardzo dużo i może się wydawać, że jest to nauka tylko jednej dziedziny, jednak w perspektywie seminarium uczy bardzo dużo i są to dziedziny bardzo różne. Przede wszystkim wspólnota ta uczy wiary, która nie załamie się w drodze, nadziei pozwalającej patrzeć w przyszłość i miłości do Boga i ludzi, która jest źródłem wszelkich cnót.

Kl.Artur

■

L.E.D.N.I.C.A. – Ludzie Ewangelii daleko nieście imię Chrystusa. Amen.
Ogólnopolskie Spotkanie Młodych

– Wybierasz się w tym roku na Lednicę? – zagadnął mnie kilka lat temu znajomy z duszpasterstwa akademickiego. – Na co? – zapytałam zaskoczona. – No, na Lednicę, na modlitewne czuwanie młodych na Polach Lednickich. Nic o tym nie wiesz? – teraz on nie krył zdziwienia. – Pierwsze słyszę – odparłam. – A co tam się robi? – Uśmiechnął się. – Pojedź, to zobaczysz. – Ale ja nie lubię tak w ciemno gdzieś jechać – zaprotestowałam. – Nie możesz mi jakoś tej Lednicy opisać? – Roześmiał się w głos: – Lednicy nie da się opisać, Lednicę trzeba przeżyć.

Ciągle mam w pamięci te słowa, choć od tamtej rozmowy minęło już osiem lat, a ja mam za sobą uczestnictwo w kilku spotkaniach lednickich. Ducha Lednicy naprawdę nie da się wyrazić słowami. Można powiedzieć, czym jest Lednica, jaki jest jej cel i przesłanie, ale nie da się oddać atmosfery panującej na lednickich polach, klimatu wspólnoty, jaki się zawiązuje pomiędzy uczestnikami czuwania czy głębi osobistego spotkania z Chrystusem – w sakramentach, we własnym wnętrzu, w drugim człowieku.

Czym jest Lednica?

Lednica to coroczne spotkanie młodzieży na polach nad Jeziorem Lednickim, pomiędzy Skrzetuszewem a Imiołkami, w pobliżu trasy z Poznania do Gniezna. Pierwsze spotkanie na lednickich polach odbyło się w 1997 roku i miało być jednorazowym czuwaniem, przygotowującym młodzież do spotkania z Ojcem Świętym w Gnieźnie, który wówczas odbywał swą VI pielgrzymkę do Ojczyzny. Jednak stało się inaczej – już w rok później młodzież ponownie zebrała się nad Jeziorem Lednickim, by we wspólnocie wiary i w łączności z Ojcem Świętym celebrować nabożeństwa soli, zapachu i ognia, oparte na biblijnym przesłaniu „Wy jesteście solą ziemi i światłem świata". Od tamtej pory spotkania odbywają się corocznie, w tym roku już po raz czternasty.

Miejsce spotkania ma charakter wyjątkowy. Część przekazów historycznych podaje, że właśnie tu, na Ostrowie Lednickim – wyspie położonej na Jeziorze Lednickim – miał miejsce Chrzest Polski. Jakież więc inne miejsce pasowałoby bardziej na czuwanie, którego stałym elementem jest odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych i wybór Chrystusa? Również czas spotkania jest nieprzypadkowy – do roku 2004 odbywało się ono w wigilię święta Zesłania Ducha Świętego, a od roku 2005 młodzi spotykają się w pierwszą sobotę czerwca – w nawiązaniu do dnia śmierci papieża Jana Pawła II (pierwsza sobota kwietnia) oraz do objawień fatimskich (nabożeństwo pierwszych sobót miesiąca).

Przebieg czuwania

Każdej Lednicy towarzyszy inne hasło, co wpływa na niepowtarzalny charakter tego czuwania. Spotkanie na Polach Lednickich rozpoczyna się już we wczesnych godzinach rannych – wtedy zjeżdżają się pierwsze grupy pielgrzymów. Czas do rozpoczęcia nabożeństwa przeznaczony jest na poznanie się oraz duchowe przygotowanie. Istnieje możliwość spowiedzi, oraz adoracji Najświętszego Sakramentu; lednicka schola uczy przybyłych śpiewów, wprowadza w temat czuwania, zapoznaje z hymnem. Taniec i śpiew to charakterystyczne, nieodłączne elementy Lednicy. Właściwe czuwanie rozpoczyna się o godzinie 17.00 uroczystą procesją i wprowadzeniem relikwii św. Wojciecha. Do stałych punktów programu należy też przesłanie papieskie, skierowane do uczestników. Zwyczaj ten zapoczątkował Ojciec Św. Jan Paweł II, a kontynuuje go obecny papież Benedykt XVI. Jednym z ważniejszych momentów spotkania jest akt wyboru Chrystusa jako Pana i Zbawiciela oraz przejście przez Bramę III Tysiąclecia w kształcie ryby, które ma niejako unaocznić dokonany wybór.

„Wybór Chrystusa jest istotą Lednicy" – mówił o. Jan Góra w tarnowskiej katedrze w czasie tegorocznych rekolekcji dla studentów. „Młodzi przyjeżdżają tu, żeby pokazać światu, że świadomie wybierają Chrystusa, że się nie wstydzą swej wiary. To jest ich świadectwo". Ten wybór nie jest wyborem jednorazowym, jest drogą, którą trzeba podejmować każdego dnia: „Wiara polega na budowaniu osobistej więzi z Chrystusem, na codziennym pogłębianiu tej relacji". Lednica pozwala odnowić ten wybór i przeżyć go we wspólnocie.

Lednica 2010

Tegoroczne spotkanie na Polach Lednickich odbędzie się 5 czerwca pod hasłem „Kobieta – dar i tajemnica". Chcemy „zgłębić tajemnicę kobiety, uświadomić sobie doniosłość obecności kobiet wśród nas, poznać lepiej archetyp Ewy, misję Maryi, a w nich każdej kobiety" – tak o. Jan Góra, pomysłodawca Lednicy, uzasadnia wybór tego tematu. Czuwanie ma pomóc młodym kobietom odkryć piękno i wartość kobiecości oraz ukazać im ich rolę w Kościele i w społeczeństwie. Młodych mężczyzn natomiast ma nauczyć patrzenia na kobiety we właściwy sposób – „Prawdziwy mężczyzna, tak jak Adam w raju budzi się na widok kobiety. […] Kobiety ubogacają i obdarowują nas sobą. Czynią nas wrażliwszymi i delikatniej-

szymi" – mówi dalej o. Góra. Chrześcijańska wizja kobiecości zostanie przedstawiona w trzech odsłonach – w misterium „Ewa – Maryja – Ecclesia", w misterium „Kobiet, które poszły za Chrystusem" oraz misterium „Fiat – Magnificat – Stabat".

Patronką spotkania jest w tym roku bł. Karolina Kózka. O. Jan Góra odkrył przypadkowo tę błogosławioną tarnowskiej ziemi i zachwycony jej przykładem życia i bohaterstwem wiary, zapragnął pokazać ją całej polskiej młodzieży. Pokazać nie jak cukierkowatą świętą z wiejskiego obrazka, w białym fartuszku, z lilią i różą, która w tym wizerunku współczesnym młodym wydaje się śmieszna i nie przemawia do nich, lecz ukazać ją w sposób pociągający dla młodych, podkreślający jej uniwersalizm i aktualność życiową jej postawy, pokazać, że Karolina jest nie śmieszna, ale mocna, bo oddała swoje życie za to, w co wierzyła. Dlatego hymn tegorocznej Lednicy przedstawia Karolinę jako Córkę Króla, ukazuje jej prawdziwą wielkość polegającą na całkowitej przynależności do Boga.

Młodzi ludzie, uczestniczący w tegorocznym spotkaniu, zaproszeni są do przybycia w białych strojach. Biel szat ma przywoływać trzy znaczenia – pokazać światu, jak ważna i piękna jest czystość dusz i serc, nawiązywać do białej szaty, otrzymanej na chrzcie świętym, a tym samym podkreślić wybór Chrystusa, oraz nawiązywać do życia Maryi – Niepokalanej, pełnej łaski.

Dziewczyny, które będą uczestniczyć w spotkaniu, zaproszone są do napisania listu do kapłana i przywiezienia ze sobą na Pola Lednickie. Listy te zostaną zebrane i wręczone losowo wszystkim przybyłym księżom. List powinien pokazać kapłanom, jak bardzo są potrzebni we współczesnym świecie, wyrażać wdzięczność za ich obecność, zapewniać o modlitwie i pamięci. „Każda z Was może zdecydować, czy chce się podpisać i podać adres do ewentualnej korespondencji. Także sama treść i format listu będzie zależała tylko od Was." – mówią organizatorzy Lednicy.

Tradycją lednickich spotkań stało się, że uczestnicy otrzymują i zabierają ze sobą do domu coś, co wiąże się z tematem Lednicy i ma pomóc w utrwaleniu lednickiego przesłania. W tym roku każdy uczestnik otrzyma książkę dr W. Półtawskiej „Eros et iuventus" (w formie drukowanej lub audiobooka na CD), która dotyczy tego, jak nauczyć się panować nad swoim ciałem i rozwijać się wielobiegunowo, zarówno na płaszczyźnie intelektualnej jak i emocjonalnej. Książka ta wiąże się z tematem lednickiego spotkania i ma podkreślić wartość życia w czystości i wychowywania młodych ludzi do pięknej i prawdziwej miłości. Symbolem tegorocznej Lednicy jest miód, oznaczający kobiecą słodycz, dlatego każdy uczestnik otrzyma też słoiczek miodu z napisem „Kobieta słodka jak miód".

Monika Lenkiewicz

Opracowanie i cytaty za
http://www.lednica2000.pl

■

Oaza Ruchu Światło-Życie

Ruch Światło-Życie to inicjatywa zmierzająca do odnowy życia chrześcijańskiego i bardziej świadomego przeżywania wiary przez wiernych. Jednakże z różnych powodów zdania na jego temat są podzielone. O ile panuje zgodność co do pozytywnej wartości celu do jakiego zmierza ten ruch, to opinie na temat samych metod i środków stosowanych do jego osiągnięcia już są podzielone – od skrajnych entuzjastów do zagorzałych przeciwników.

W ramach kleryckich praktyk wakacyjnych alumni po pierwszym roku uczestniczą w oazie Ruchu Światło-Życie. Wyjeżdżając na tę formę rekolekcji miałem mieszane uczucia – starałem się unikać uprzedzeń, lecz siłą rzeczy krążące opinie w jakiś sposób działały na podświadomość. Kiedy dotarłem do Gosławic (ok. 15 km od Tarnowa), gdzie odbywała się oaza, zostałem bardzo serdecznie przywitany przez grupę animatorów, która pracowała, by wszystko było gotowe na przyjazd uczestników. W tym pierwszym zetknięciu z ruchem uderzyła mnie radość i entuzjazm, towarzyszące zwykłej pracy, jakie dało się zaobserwować u nich. Początkowo myślałem, że to ze względu na to, że są to animatorzy (studenci i osoby pracujące), ale podobne cechy zauważałem u kolejnych przybywających uczestników (licealiści). Dzięki takiemu pierwszemu wrażeniu, mogłem już bez uprzedzeń wdrażać się w codzienność oazy. Ponieważ był to mój pierwszy czynny kontakt z oazą Ruchu Światło-Życie, wszystko było dla mnie nowością. Jednakże wszyscy uczestnicy okazywali się bardzo uczynni i pomocni w tym adaptowaniu się do zwyczajów, które były im doskonale znane, gdyż każda z osób była już wcześniej na oazie I stopnia (a ta w której uczestniczyłem była oazą II stopnia).

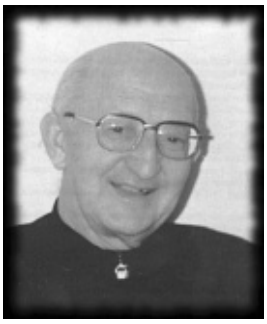

Kolejne dni mijały bardzo szybko, a atmosfera z każdą chwilą robiła się coraz fajniejsza. Uczestniczenie w tej oazie nie opierało się jedynie na budowaniu relacji towarzyskich, lecz przede wszystkim pozwalało pogłębiać relację z Jezusem – poprzez realizowanie specjalnego programu formacyjnego.

Oaza ta była niezwykłym doświadczeniem dla mnie, gdyż mogłem poznać grupę młodzieży, która wbrew skrajnym, potocznym opiniom, że współczesna młodzież jest zła i zepsuta – z jednej strony, a członkowie Ruchu Światło-Życie to dewoci i fanatycy – z drugiej, potrafiła w sposób radosny i świadomy przeżywać wiarę nie tylko w realiach rekolekcji oazowych, ale również w życiu codziennym. Dlatego też uważam, że ten czas był dla mnie bardzo pożyteczny – mogłem umocnić swoją wiarę, poznać wspaniałych ludzi i zweryfikować osobiście różne opinie krążące na temat tego ruchu. Uważam, że jak w każdym innym miejscu, organizacji czy grupie społecznej można znaleźć zarówno pozytywne jak i negatywne przykłady. Poza tym takowa ocena jest kwestią subiektywną – zależną od własnych poglądów, sposobu myślenia, nastawienia i wielu innych czynników. Moje oazowe spotkanie z Ruchem Światło-Życie ukazało mi go w bardzo pozytywnym świetle i pozosta-

wiło wspaniałe wspomnienia osób i chwil, do których wracam z sentymentem.

Tomasz Janik

■

Piesza Pielgrzymka Tarnowska - wędrówki trud

„Idą ciągle, idą w skwarze, w trudzie, w deszczu wierni słowu Boga wciąż. Idą utrudzeni błogosławiąc Panu za to, że już wolni są.
Bóg ich doprowadził tam gdzie im obiecał ziemię lepszą - ziemię swą.
Wytrwać tylko trzeba, by nie stracić ziemi tej, nieba tego, ziemi tej."

Po raz pierwszy na Tarnowską Pieszą Pielgrzymkę do Częstochowy poszłam w szkole podstawowej. Długo czekałam na ten dzień; wiele osób z mojej rodziny, spośród moich znajomych chodziło na pielgrzymkę – z zainteresowaniem słuchałam ich opowieści, odwiedzałam na trasie. I z niecierpliwością czekałam na moment, kiedy i ja pójdę na pielgrzymkę do Częstochowy.

Czas szkoły podstawowej, szkoły średniej, studiów upłynął mi pod znakiem pielgrzymowania. Każde wakacje starałam się planować tak, by czas od 17 do 25 sierpnia był zarezerwowany na pielgrzymkę. Znajomi, którzy w ciągu roku - zajęci codziennymi obowiązkami, przybici szarzyzną dnia nie zawsze o sobie pamiętali - z chwilą, gdy zbliżały się wakacje zawsze mobilizowali swe siły i wiadomo było, że - jak co roku - spotkamy się na pielgrzymim szlaku. Przez 10 lat, co roku 25 sierpnia docierałam przed Cudowny Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, by dziękować za wszystko, co zdażyło się w moim życiu i prosić o nowe łaski. Zamykałam różne etapy w swoim życiu, otwierałam nowe, ale jedno było stałe – sierpniowa pielgrzymka do Częstochowy.

Każda pielgrzymka była inna, grono znajomych, którzy co roku wybierali się na pielgrzymkowy szlak poszerzało się, pojawiali się wciąż nowi ludzie, którzy stali się czasem prawdziwymi Przyjaciółmi – ludźmi z zasadami, wartościami, którzy potrafią się świetnie bawić ze sobą, ale też potrafią pomóc w potrzebie.

Pielgrzymka ma swój smak i rytm. Każdy, kto choć raz był na pieszej pielgrzymce do Częstochowy, wie, jak bardzo to wciąga. Pierwszy dzień pielgrzymki to uroczyste wyjście z Tarnowa - wszyscy są wypoczęci, zadowoleni, niektórzy nie do końca wiedzą, co ich czeka. Drugi dzień to dzień ślubów; w Okulicach Młode Pary, które zdecydują się rozpocząć w ten sposób swoje wspólne życie mają „wielkie polskie wesele". Kilka tysięcy gości, zabawa w wodzirejem to tylko zewnętrzny wyraz radości, jaka w nich gości. Dzień trzeci z reguły poświęcony jest misjom. Dzięki świadectwu misjonarzy, którzy z nami pielgrzymują można posłuchać, jak wygląda ich praca i codzienne życie na dalekich kontynentach. Dzień czwarty to modlitwa za Ojczyznę. W kościuszkowskich Racławicach jest okazja, by zastanowić się, jak wielkim darem jest życie w niepodległym kraju, nie nękanym przez wojny, nie okupowanym przez zaborców. W dniu piątym motywem przewodnim jest rola Eucharystii w życiu każdego człowieka. Dzień szósty to czas pielgrzymkowych prymicji – jest kolejna „prymicyjna" Msza Święta, są życzenia i wspólna modlitwa. Dzień siódmy to Dzień Dziecka – dzieci gromadzą się przy ołtarzu, dostają cukierki i dają najlepsze świadectwo, że „taki mały, taki duży może świętym być". Dzień ósmy to tradycyjny dzień pojednania. Podczas Mszy Świętej w Trzebniowie, gdzie spotykają się dwie części pielgrzymki (część A i B, które rozdzieliły się przy wyjściu z Tarnowa) przekazujemy sobie tradycyjny znak pokoju, który w takich okolicznościach nabiera szczególnej wymowy. Dzień dziewiąty to wielkie święto – wejście na Jasną Górę, moment, do którego zbliżamy się przez dziewięć dni, przez cały rok, a czasem nawet przez całe życie.

Pewnie wiele osób myśli, ze pielgrzymka jest lekiem na cale zło, że wystarczy raz pójść na pielgrzymkę, by „załatwić sobie" zdaną maturę, ukończenie studiów, dobrego męża, czy dobrą pracę. A to nie tak … Nie zawsze jest tak, że ludzie, którzy chodzą na pielgrzymkę są święci i nie spotykają ich nieszczęścia czy problemy. Wręcz przeciwnie, wśród moich Przyjaciół jest wielu ludzi, którzy niosą na swoich barkach prawdziwy krzyż – choroby, samotności, problemów osobistych, ale to właśnie pielgrzymka daje im siły na całoroczną walkę z codziennością życia, na zmaganie się w własnymi słabościami, na chwile zwątpienia i beznadziei, które dotykają każdego z nas.

Od dwóch lat nie byłam na pielgrzymce … Przyszła dorosłość, obowiązki, praca. Jednak każdego 17 sierpnia myślę o tych, którzy zgromadzili się w Tarnowie, odliczam chwile do wyjścia, zastanawiam się czy dopisała pogoda? W takcie pozostałych dziewięciu dni wspominam minione lata, kiedy ja pielgrzymowałam i duchem jestem z tymi, którzy wyruszyli z Tarnowa do Częstochowy. I gorąco wierzę, że jeszcze niejedna pielgrzymka przede mną ….

Fiona

■

PDM – Papież Dla Młodzieży, albo Papieskie Dni Młodych

Od ośmiu lat zaraz po zakończeniu roku szkolnego młodzież gromadzi się przed ołtarzem papieskim w Starym Sączu. Spotyka się tam, aby we wspólnocie modlić się, bawić, śpiewać, wędrować i rozważać czego uczył Jan Paweł II.

Moje pierwsze PDM – podróż pociągiem z wielkim plecakiem, kiepska pogoda. Na początku zniechęcenie. Pada deszcz, wszędzie mokro, a głowie jedna myśl: „Co ja tutaj robię??". Zmęczeni podróżą czekamy na resztę przyjaciół. Po pewnym czasie zjawiają się w całkiem odmiennych nastrojach. Wszyscy pełni entuzjazmu razem z księdzem, pomysłodawcą wyjazdu (a obecnie redaktorem naczelnym). Stoimy w kolejce, dopełniamy formalności i udajemy się w stronę ołtarza papieskiego (tam, gdzie Jan Paweł II spotkał się z nami i kanonizował św. Kingę). Wielkie zdziwienie – tłum młodych ludzi, którzy mimo niesprzyjającej aury w pelerynach przeciwdeszczowych śmieją się i bawią. Wśród nich młody ksiądz opowiada dowcipy, a ze sceny słychać dźwięki muzyki. Gorąca atmosfera udziela się i nam; przestają przeszkadzać krople lecące z nieba. Optymizm tłumu jest zaraźliwy i wydaje się, że wszyscy się znają. Nie! Wszyscy dopiero się poznają; stajemy się wspólnotą – braćmi i siostrami.

Następnego dnia, mimo wczesnej pobudki (przecież są wakacje!!) i zimnej wody w kranach humory dopisują. Hm, ciekawe co nas dziś czeka??? Najpierw Eucharystia, śniadanie na trawie, później zajęcia w grupach. Do wyboru różne warsztaty; kino, teatr, śpiew, taniec… Później ciekawe świadectwo bardzo mądrego człowieka, wieczorem koncert i modlitwa w niepowtarzalnym klimacie. Następnego dnia wędrówka w góry; wielki wysiłek, pokonywanie własnych słabości. Udaje się nam wrócić do „domu", gdzie słychać już dźwięki muzyki.

Każdy dzień jest inny poznajemy coraz więcej osób, stajemy się sobie coraz bardziej bliscy. Są wśród nas kapłani. Pomagają nam; rozmawiają, rozwiewają nasze wątpliwości i służą nam posługą kapłańską.

Papieskie Dni Młodych to niepowtarzalne spotkanie we wspólnocie, gdzie rozmawia się o problemach, śpiewa o tym, co cieszy, poznaje bliżej tych, z którymi wzrastamy i rozważa to, czego uczył Jan Paweł II. Mimo kiepskiej pogody i trzech posiłków z puszki doprawionych kroplami deszczu i piaskiem, cztery dni tak spędzone pozostają w pamięci na bardzo długo. Papieskie Dni Młodych to nie wczasy w pięciogwiazdkowym hotelu na wybrzeżu Morza Śródziemnego ani nurkowanie z rekinami w Pacyfiku, to coś znacznie lepszego!!! Nowe znajomości podtrzymywane przez lata i niezwykłe przeżycia płynące z nauki Jana Pawła II.

G.O. Paluszczak

■

TEKSTY OKAZJONALNE

Polska – ale jaka?

Jeszcze nie umilkły głosy katastrofy samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem a już wielu zapomina o tym, co się wydarzyło. Jak bardzo cierpieliśmy jako Naród dla tych 96 osób - klasy - albo raczej - elity polskiego społeczeństwa.

Narodowa żałoba trwała 9 dni. Przed pałacem prezydenckim cała Polska, skupiona, rozmodlona – po prostu piękna. Polsko, Ojczyzno moja, ile cię trzeba cenić, gdy się traci kwiat, gdy się traci człowieka. Na ziemi zroszonej krwią polskich oficerów trzeba było jeszcze raz ofiary w służbie narodu. Chciało by się, aby wreszcie ta ofiara stała się zaczynem dobra, sprawiedliwości, pokoju a nade wszystko prawdy, której obrońcą był Pan Prezydent.

Signum temporis – twierdzili niektórzy, znak, który ma jakieś przesłanie – ale jakie – czy tylko polityczne?. Dlaczego tak się stało? Czy jesteśmy skazani na cierpienia? Czy ta ofiara potrzebna była, by cały świat dowiedział się o polskich oficerach rozstrzelanych przez sowietów? A może po to, byśmy My, Polacy odkryli prawdziwą osobowość Prezydenta RP, Profesora Kaczyńskiego i Jego żony Marii. Prawda Katynia wreszcie została przywrócona za cenę uporczywej, bohaterskiej siły woli patrioty – Polskiego Prezydenta.

Skąd nagle pojawiło się tyle tysięcy Polaków pod pałacem prezydenckim?

Pojawili się, bo chcieli podziękować Parze Prezydenckiej za ich życie. Podziękować za patriotyzm, za rodzinę za wiarę. „Znam Polskę i kocham Polskę" – to słowa Pana Profesora – Prezydenta Polski. Słowo patriotyzm, pamięć historyczna, nasza tożsamość, nie były pustymi słowami, ale lokowały się w Jego pamięci jako najcenniejsze wartości. A Naród? – bo tak naz-

ywali się ci, którzy w kilometrowych kolejkach stali, aby oddać hołd i cześć. Naród – ale jaki? Czy aby już inny? Społeczeństwo – ale jakie, czy aby już inne, odmienione?

Społeczeństwo polskie w ostatnim czasie było i jest dość podzielone. Kryterium podziału wyznaczają frakcje polityczne, ich widzenie Polski (nie zawsze pozytywne) oraz bezpośrednia walka połączona z niszczeniem tych, którzy chcą, aby Polska była Polską. Łatwo jest obrzucać, łatwo jest niszczyć, ale dlaczego nie dysputować, jak wielcy intelektualiści, podając racjonalne argumentacje. Do tego dołącza się IV władza polityczna, a w rzeczywistości pierwsza, która w systematyczny sposób fałszuje obraz naszej Polski. Ale dlaczego? Przecież każdy Polak kocha Polskę. Ojczyzna to miłość. Ojczyzna to Bóg i Honor.

Wydawałoby się, że ta potrzeba rezonansu społecznego przynajmniej na chwilę stała się jedną Polską. Twierdzę tak, bowiem doświadczenie wspólnoty, jakie zarysowało się w społeczeństwie, potwierdzane codziennie mocną dozą telewizyjnych reportaży z typowym mottem: „bądźmy razem", lokowało nas w centrum solidarności i miłości. Tymczasem wystarczył jeden fakt niezgodności co do miejsca spoczynku Pary Prezydenckiej, aby piękne słowa „bądźmy razem" zamieniły się w ambiwalentne postawy Polaków. Nawet ta cisza i spokój wyrażane jak „kult dla śmierci" nie potrafiły zatrzymać w zadumie tych, którym własne ideologie nie pozwoliły pozostać w swoich mieszankach, domach, rezydencjach. Jedni krzyczeli „Kraków dla Królów, nie dla Prezydenta!" inni twierdzili „To najlepsze i najgodniejsze miejsce dla tych, którzy zasłużyli sobie, by zostać docenionymi przynajmniej po śmierci". Bo na próżno upatrywać było prawości umysłów tych, którzy kreowali postawy pary prezydenckiej w okresie ich życia w sposób bardzo nieprzychylny, a może nawet, nie używając dosadnych słów, karkołomny. Czynili to politycy, którym Prezydent był niewygodny, bo mówił prawdę. A za prawdę zawsze trzeba zapłacić wysoką cenę. Łatwo jest stwierdzać „niepowetowana strata" . Tak. Niepowetowana dla tych, co w jasności umysłu potrafili odkrywać w Prezydencie Polski i jego małżonce piękno życia rodzinnego, prawdziwej miłości do Ojczyzny, głębokiej wiary. Sam bowiem w czasie sympozjum naukowego w Gnieźnie powiedział: „Polska potrzebuje prawdziwych rodzin i głębokiej wiary. Tylko taka Polska będzie prawdziwą Polską".

W tym kontekście warto było przeprowadzić sondę opinii publicznej na temat miejsca spoczynku pary prezydenckiej. Trudno byłoby, jako materiałem badawczym posłużyć się sondą uliczną, dlatego też jeden z naszych kapłanów przeprowadził taką sondę wśród młodzieży szkoły średniej. Wprawdzie grupa niereprezentatywna, ale po części odzwierciedlająca myślenie młodych ludzi. Z przeprowadzonego badania wynika, że nawet wśród młodych ludzi myślenie ambiwalentne wygrało na rzecz właściwej postawy. Wprawdzie wszyscy jednoznacznie wyrażali empatyczne postawy względem rodzin tragicznie zmarłych, ale większość z nich podziela myślenie zgoła odmienne od tych moralnie myślących. Trudno się dziwić takiemu myśleniu, gdy programowo niszczy się innych ludzi za cenę uprawiania własnej prywaty. Tylko dlaczego nawet w obliczu śmierci „człowiek człowiekowi wilkiem"?

Nie wchodząc w dalsze meandry życia „elit" polskiego społeczeństwa warto postawić sobie pytanie. Jak każdy z nas trwał w zadumie po stracie tych, którzy kochali Polskę. Czy wreszcie zmieniło się nasze myślenie? Przecież nie można się dać ciągle manipulować mediom. Trzeba wreszcie być sobą. Warto by się obudzić. Przed nami dalsze życie - tylko czy aby w nowej Polsce. Nie sądzę .... prośmy Boga, aby Polska była Polską.

Ks. Józef Młyński

■

Jedność ludzkich serc

Wspomnienia z okresu żałoby po tragedii w Smoleńsku z 10 kwietnia 2010 roku.

Zbigniew Herbert

Przesłanie Pana Cogito

Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu
po złote runo nicości twoją ostatnią nagrodę

idź wyprostowany wśród tych co na kolanach
wśród odwróconych plecami i obalonych
w proch

ocalałeś nie po to aby żyć
masz mało czasu trzeba dać świadectwo

bądź odważny, gdy rozum zawodzi bądź
odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy

a Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze
ilekroć usłyszysz głos poniżonych i bitych

niech nie opuszcza ciebie twoja siostra
Pogarda
dla szpiclów katów tchórzy - oni wygrają
pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grudę
a kornik napisze twój uładzony życiorys

i nie przebaczaj zaiste nie w twojej mocy
przebaczać w imieniu tych których zdradzono
o świcie

strzeż się jednak dumy niepotrzebnej
oglądaj w lustrze swą błazeńską twarz
powtarzaj: zostałem powołany - czyż nie było
lepszych

strzeż się oschłości serca kochaj źródło
zaranne
ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy
światło na murze splendor nieba
one nie potrzebują twego ciepłego oddechu
są po to aby mówić: nikt cię nie pocieszy

czuwaj - kiedy światło na górach daje znak -
wstań i idź
dopóki krew obraca w piersi twoją ciemną
gwiazdę

powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki
i legendy
bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz
powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem
jak ci co szli przez pustynię i ginęli w piasku
a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką
chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku

idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona
zimnych czaszek
do grona twoich przodków: Gilgamesza
Hektora Rolanda
obrońców królestwa bez kresu i miasta
popiołów

Bądź wierny Idź

Wiersz z jednej strony jest rozliczeniem z czasami wojennymi, zwłaszcza, gdy mowa o dawaniu świadectwa, z drugiej strony w obliczu katastrofy samolotu w Smoleńsku staje się aktualnym wezwaniem do każdego z nas.

Niedowierzanie…ból…rozpacz…strach… żal…tyle uczuć towarzyszyło nam przez ten czas. Jeden z najdłuższych tygodni - czas żałoby po tragedii w Smoleńsku.

Polska straciła w niej prezydenta, wielu wybitnych polityków, urzędników, przedstawicieli sił zbrojnych i osób duchownych. Symboliczna jest śmierć niedaleko Katynia, ludzi, którzy często całe swoje życie poświęcili na uczczenie pamięci ofiar Zbrodni Katyńskiej z 1940 roku. Którzy przez wiele lat walczyli z kłamstwem katyńskim, stawiali krzyże i pomniki ofiarom tragedii. Którzy ze wszystkich sił starali się, by o tej straszliwej zbrodni usłyszał cały świat. Zginęli w miejscu tak bliskiemu ich sercu. W lesie, gdzie spoczywają ich ojcowie, dziadkowie, bliżsi i dalsi krewni.

W sobotę 10 kwietnia z sekundy na sekundę coraz więcej łez a każda z nich chciała co innego powiedzieć. Te łzy, które spływały po policzkach, potrafiły wiele wyrazić - to one mówiły pamiętam, chcę być blisko tych, co teraz cierpią.
W czasie żałoby czuwaliśmy wszyscy razem we wspólnotach i jednocześnie każdy z nas, z osobna, indywidualnie w chwilach ciszy i zadumy.
W takich momentach człowiek nie powinien być sam…w tych chwilach każdy z nas czuł, że nie jest sam, bo potrzebowaliśmy siebie nawzajem.

Zaraz po tym, jak dowiedziałam się o tragedii w Smoleńsku dostałam smsa: dzisiaj 17.30 modlimy się na Wawelu. Idziesz? Idę… bo serce nie potrafi inaczej. W drodze na mszę biało czerwona flaga na Wawelu przypomina, że to nie jest sen, że to zdarzyło się naprawdę. Serce płacze…Na ulicach widzę zamyślone twarze, zapłakane oczy. Ludzie wyszli ze swoich domów, by spotkać się z innymi. By spędzić choć chwilę w kościele, popatrzeć w niebo i zapłakać… Rozmawiam z nieznajomymi ludźmi o tym, co się zdarzyło. Dzielimy się tym, co czujemy, rozmawiamy o naszej solidarności z krewnymi ofiar, o patriotyzmie i ojczyźnie.
Tego wieczoru, w sobotę 10 kwietnia podczas mszy w Katedrze Wawelskiej niebo płakało razem z nami. Lista nazwisk pasażerów lotu wydawała się nie kończyć.

Z każdym nazwiskiem serce bilo coraz mocniej… te osoby tak często wyrażały nas samych.. przecież oni tyle razy gościli w naszych domach, gdy zasiadaliśmy wspólnie przed telewizorami. Identyfikowaliśmy się z ich wartościami, poglądami na świat, marzeniami i nadziejami. Jakby cząstka polskiego serca pękła…

18 kwietnia – pogrzeb Prezydenta Lecha Kaczyńskiego i jego Małżonki

Pogrzeb Prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Kaczyńskiego i jego Małżonki, 18 kwietnia, Kraków. Na ulicach w całym mieście powiewają liczne biało-czerwone flagi z kirem. Wiele osób przyjechało z bardzo daleka, często wcześnie rano wyjechali całymi rodzinami, by złożyć ostatni hołd Prezydenckiej Parze. Widać liczne związki zawodowe z różnymi sztandarami. Wszyscy przyjechali, by pobyć wspólnie z prezydentem. „On dla nas przecież wciąż żyje", „Kocham Polskę" słychać fragmenty rozmów z każdej strony.
Wymowna jest symboliczna cisza na niebie. Chociaż mamy piękną pogodę, żadne samoloty nie mogą dzisiaj latać. Chmura pyłu wulkanicznego nad Polską spowodowała zamknięcie lotniska w Krakowie. Dziwne to i w jakiejś mierze przemawiające zarazem.
W oczekiwaniu na rozpoczęcie mszy św. tłum na rynku przed Bazyliką Mariacką modli się spontanicznie, odmawia różaniec, góralski chór w oddali śpiewa religijne pieśni. Zgromadzeni sami rozpoczęli uroczystości żałobne, które zjednoczyły cały plac wypełniony ludźmi. Wszyscy modlimy się za zmarłych i za ojczyznę. Jesteśmy razem, niesamowite poczucie bliskości w takich chwilach pozwala poznawać na czym polega patriotyzm i miłość do drugiego człowieka.
Z potrzeby serca każdy przyjechał, by zjednoczyć się w bólu i przeżywaniu tych chwil. Żeby czuwać…
Zupełnie obcy ludzie zbierają się w krąg i rozmawiają o sprawach, o których wcześniej nie rozmawiali. Dużo młodych ludzi nie wstydzi się manifestować swoich uczuć. Na każdym kroku odczuwalna jest Jedność. W tłumie rozdawane są fotografie z wizerunkiem Prezydenta i jego

Małżonki. Na odwrocie fragment przemówienia z 31 grudnia 2005r.:
„Tylko Polska sprawiedliwa, uczciwa i solidarna może się rozwijać, tylko w takiej Polsce możemy wykorzystać wszystko, co własnym wysiłkiem zdobyliśmy, co jest naszym sukcesem, niezaprzeczalnym dorobkiem żyjących pokoleń." Te słowa brzmią jak testament, który staje się naszym zobowiązaniem na przyszłość.
Metropolita krakowski, kardynał Dziwisz, rozpoczyna mszę św. słowami:
„Głębia smoleńskiej tragedii oraz związane z nią doświadczenie Narodu domagają się głębokiego symbolu oraz szczególnej pamięci. Na Wawelu spoczną dwie trumny, ale zapisany w nich jest los wszystkich pozostałych towarzyszy ostatniej, podniebnej podróży. Zapisana jest w nich również pamięć o spoczywających w katyńskich mogiłach synów polskiego narodu. W ten sposób Krypta Katyńska na Wawelu będzie przemawiać do naszych serc oraz do pamięci następnych pokoleń"

Na Rynku tłum klaszcze po niemal każdym zdaniu kardynała, wyrażając tym samym solidarność. Przemówienie przyjmowane jest w ciszy przez delegacje państwowe, zgromadzone w Bazylice, a na zewnątrz towarzyszy wielka owacja ludzi. Szczególnie wzruszający dla mnie moment, gdy tłum śpiewa pieśń „Boże, coś Polskę". Słowa niosą się echem, nad głowami zgromadzonych powiewają flagi Polski i sztandary. Niesamowite! - słychać komentarze grup obcokrajowców obecnych na Rynku. „Ojczyznę wolną pobłogosław Panie" Śpiewamy ze łzami w oczach. Piękny moment, który pozostanie na zawsze w pamięci i w sercu. Słowa pieśni, które towarzyszyły Polakom w trudnych chwilach, tej niedzieli nabierają niezwykłej siły.

„Tylko wieniec, który chciałeś złożyć w katyńskim lesie, przetrwał katastrofę. Pamięć i prawda są silniejsze od największych tragedii. Solidarność Polaków w dniach żałoby to hołd, dla ciebie, twojej małżonki i wszystkich ofiar. To wieniec pamięci polskich serc. Chcemy, aby przyszłość naszego narodu, Europy i świata wyrastała z pamięci, opierała się na prawdzie". Słowa przewodniczącego NSZZ Solidarność Janusza Śniadka zostały przyjęte z wielką owacją przez tłum na krakowskim rynku. Brawa nie ustają.

Poruszająca chwila, kiedy parę minut po 17 orszak żałobny z trumną Prezydenta Lecha Kaczyńskiego i Marii Kaczyńskiej zbliża się do Wawelu.

Tuż obok orszaku - Krzyż Katyński.

W tej chwili ostatniej drodze pary prezydenckiej towarzyszy doniosły dźwięk dzwonu Zygmunta. Dziękujemy! Pamiętamy! – słychać rozlegający się krzyk z krakowskiego rynku.

Po godz. 18 rozpoczęła się fala powrotów do domów. Dworzec W Krakowie zalały tłumy ludzi udających się w różne strony kraju. Wracają do swoich rodzin i najbliższych, by podzielić się tym, co dzisiaj przeżyli.

„Ważne, że wszyscy zjednoczyliśmy się w tym dniu i byliśmy razem". „Warto było przyjechać tutaj, do Krakowa i przeżyć to wydarzenie wspólnie"- Słychać pełne radości i entuzjazmu komentarze.

Niesamowite wrażenie wywarła na mnie solidarność nieznanych sobie ludzi. To, co działo się w tym ważnym dniu na krakowskim Rynku, było świadectwem naszej wdzięczności, pamięci i patriotyzmu.

Wydarzenia z czasu żałoby pokazały, że Polacy nauczyli się łączyć w bólu i tragedii. Ten czas stanowi także dla nas zobowiązanie na przyszłość – byśmy uczyli się, jak na co dzień żyć razem. Życie będzie stawiało konkretne wymagania, należy stawić im czoła. Wspólne przebywanie, modlitwa, czuwanie - To nam pozwoli dokonywać właściwych wyborów w przyszłości, a to, co przeżyliśmy, zostanie w nas na zawsze.

Swoją obecnością i modlitwą w tych dniach pokazywaliśmy, iż dzieło tych, którzy walczyli o pamięć ofiar Katynia, nie umiera wraz ze swoim twórcą. Każdy z nas teraz musi dawać świadectwo tej prawdzie.

Trwanie, bycie blisko, współodczuwanie. W tym czasie żałoby mieliśmy często poczucie bezradności, bo słowa wydawały się puste. Tak wiele osób pokonywało jednak opór i wychodziło do drugiego człowieka z dobrym słowem, ze słowem pokrzepienia. Po ludzku to może niewiele, ale poza słowem i modlitwą nic więcej nie mogliśmy zrobić. Budujące były te rozmowy w czasie żałoby z rodziną i najbliższymi. Słowa, które utwierdzały i umacniały nasz patriotyzm. Jestem za nie bardzo wdzięczna. Dla nas, ludzi młodego pokolenia te rozmowy mają wielkie znaczenie. Lekcje patriotyzmu i miłości do ojczyzny przeżyli także ci najmłodsi. Dorośli z dziećmi gromadzili się przy Krzyżu Katyńskim, zapalali znicze, składali kwiaty i rozmawiali o ojczyźnie i historii.

Dziękuję Wam za wspólną modlitwę, Wasze świadectwo i obecność w tych dniach.

Magdalena Mąka

■

“Młodzi świadkowie historii”

Nikt nie spodziewał się ani nie przewidział tak tragicznych wydarzeń, które miały miejsce 10 kwietnia 2010 roku pod Smoleńskiem. Nie chodzi tu już nawet o to że byli to: Prezydent Rzeczpospolitej, jego żona, politycy i załoga samolotu. Byli to przede wszystkim ludzie. Ludzie tacy jak my, którzy mieli marzenia, cele w życiu. Byli ojcami, matkami, współmałżonkami, dziadkami. Wiele rodzin straciło najbliższych, po których została ogromna pustka, której nie da się zapełnić. Ja jako młody człowiek, należący do pokolenia Jana Pawła II, obserwowałam, co wówczas działo się w naszej ojczyźnie, patrząc również, jak reagują inni młodzi ludzie na to wydarzenie. Niestety nie mogą stwierdzić, że wszystkie zachowania młodych Polaków były patriotyczne.

Niestety nikt z nas nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Polski samolot rozbił się w 70 rocznicę mordu katyńskiego, wielu z nas mówi na owo wydarzenie “drugi Katyń”. Straszna żałoba ogarnęła Polskę. Cała sobotę i niedzielę spędziłam przed telewizorem jak wielu moich znajomych, ponieważ było to źródło informacji dla większości z nas. Podczas niedzielnej Mszy Świętej, która to niedziele była Niedzielą Miłosierdzia Bożego, modlono się za wszystkich tragicznie zmarłych. Przyznam się szczerze, że tego czasu, który spędziłam przed telewizorem, nie uznałam za zmarnowany. Tak samo twierdzi wielu moich znajomych, którzy również zostali poruszeni tym wydarzeniem.

W poniedziałek na Uniwersytecie studenci nie mówili o niczym innym. Wszyscy staliśmy się świadkami historii. Dzień później pojawiło się ogłoszenie, że w czwartek po tym tragicznym wydarzeniu jest tzw. „Dniem rektorskim”. Dla niewtajemniczonych tłumaczę, że jest to dzień wolny od zajęć dydaktycznych. Właśnie za to w tym dniu w Katedrze rzeszowskiej pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa, została odprawiona Msza Święta od całej społeczności studenckiej za tych, którzy zginęli. Eucharystii przewodniczył biskup rzeszowski Kazimierz Górny. Plan był taki, że każdy student uda się w wielkim marszu spod swoich uczelni na mszę do rzeszowskiej katedry. Zostaliśmy poproszeni o przynie-

sienie zniczy, które później zapaliliśmy pod katedralnym krzyżem. Młodzi ludzie w większości pokazali się w tej sytuacji z jak najlepszej strony.

W tym dniu deszcz z nieba padał niemiłosiernie. Mimo to młodym ludziom w ogóle to nie przeszkadzało. W największym deszczu ponad godzinę studenci podążali ulicami Rzeszowa. Młodzi, którzy przyszli, uszanowali to wydarzenie i ten czas wolny od zajęć przeznaczyli na modlitwę w społeczności studenckiej. Z przykrością muszę stwierdzić, że nie wszyscy się stawili na mszy. Znaleźli się i tacy, którzy mówili: „ O! Wolne! Fajnie, przynajmniej się wyśpię" lub „Wreszcie znajdę czas dla moich przyjaciół, aby móc zorganizować jakieś spotkanie", a inni po prostu mówili, że szkoda im czasu, „a zresztą to, że pójdę na jakiś marsz i się pomodlę to życia im nie wróci". „Tam będzie tyle narodu, że i tak nikt nie zauważy, że mnie nie ma". „Jest fajna wyprzedaż ciuchów, wyciągnę kasę od rodziców i pójdę na zakupy".

Jednak ku wielkiej radości biskupa Górnego, który mówił na zakończenie mszy, że był poruszony, widząc jak idziemy w strugach deszczu – tak wielu z nas się pojawiło. Katedra była wypełniona po brzegi, przez środek świątyni, chór, a nawet tamtejsi księża zmuszeni byli otworzyć dolną część katedry, która znajduje się w podziemiach, aby studenci mogli uczestniczyć w żałobnej mszy, podczas której zostało wyczytane 96 imion i nazwisk oraz funkcje jakie pełnili pasażerowie, lecący prezydenckim Tupolewem. Studenci, którzy wyczytywali tragicznie zmarłych, byli bardzo wzruszeni.

Rozważanie młodzieży nie skończyło po zakończeniu wszystkich uroczystości. Wprost przeciwnie – po wyjściu z Katedry studenci w drodze powrotnej dalej rozmawiali na temat owej tragedii. Wielu młodych nie wstydzi się przejawiać patriotyzmu ani tego, że jest Polakiem. W tym momencie przypomniała mi się pewna sytuacja.

W tygodniu gdy w Polsce była ogłoszona żałoba, byłam na spacerze na ulicy, gdzie zawsze można spotkać mnóstwo młodzieży. Jest tam dużo starych kamienic, uniwersytet, rynek. Z wiadomej przyczyny na budynkach wisiały flagi z czarnymi wstążkami. Przystanęłam na chwilę, a w tym momencie minęła mnie grupka dziewczyn w przedziale wiekowym 14-16 lat. Jedna z nich z wielką złością i oburzeniem krzyczała: "Ciekawe gdzie jeszcze powieszą te flagi! Gdzie się nie ruszę to te flagi! Na szkole, w kościołach. Jeszcze ludzie na balkonach wieszają! Powariowali!" Autentycznie zrobiło mi się wstyd za tę dziewczynę… Myślałam, że osoby w tym wieku, tym bardziej dziewczyna, zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji i tragedii jaka dotknęła wiele rodzin i naszą ojczyznę. Czy w ogóle zastanawiała się nad tym, co się stało, co czują najbliżsi tragicznie zmarłych? Czy usiadła i pomyślała: dlaczego oni? Dlaczego nasz kraj? Jak mogłabym im pomóc? Pomodlić się czy zapalić znicz albo też wywiesić taką właśnie flagę? Zastanawiając się głębiej nad jej osobą, trzeba zadać sobie pytanie, skąd ona to wyniosła? Może z domu, gdzie patriotyzm i ojczyznę ma się za nic lub ze środowiska, w którym się obraca.

Dzień 10 kwietnia był dniem, gdy świat wstrzymał oddech. Dla mojego pokolenia był to już drugi taki dzień. Mam na myśli datę 2 kwietnia 2005 roku, również w Wigilię Miłosierdzia Bożego, gdy zmarł nasz papież, Jan Paweł II. Wielu młodych Polaków zastanawiało się wtedy nad sensem ludzkiej śmierci. I teraz nie tylko my-młodzi, ale cały nasz kraj, od najmłodszego do najstarszego Polaka powinien wspominać w swojej modlitwie tragicznie zmarłych oraz ich rodziny. Dla wielu bowiem z nich ten sobotni poranek zmienił ich całe życie, a wielu młodych Polaków nie potrafiło na jeden krótki tydzień powstrzymać się od różnych zabaw, nie mówiąc o tym, że nie udali się na msze lub inne formy modlitwy za tych, którzy zginęli. Miejmy nadzieję, że takie przykre sytuacje będą nas uczyć, ale żeby było ich jak najmniej. Aby Polska mogła poszczycić się młodzieżą przejawiającą patriotyzm pod każdym względem.

Żaneta Bielatowicz

■

"W hołdzie ofiarom katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem"

Czy zawiodły opiekuńcze anioły,
Gdy mglisty ranek otulał lotnisko?
Requiem Mozarta bólu nie ukoi,
Śmierć przytuliła, odebrała wszystko.

Ucichły ptaki w Smoleńskim Lesie,
Echo złej wieści świat obiegło.
I po raz drugi zapłakał Katyń.
Dziewięćdziesięciu sześciu poległo.

Żegnajcie na zawsze Drodzy Rodacy,
Przy wtórze dzwonów łzy nasze płyną.
Może ten dramat drogę wyznaczy,
Byśmy się stali jedną rodziną.

Żegnaj na zawsze Panie Prezydencie,
Kwiecie parlamentu, Nasza Pierwsza Damo.
Po stracie tak wielkiej dla naszej Ojczyzny
Nigdy w naszym kraju nie będzie tak samo.

Maria Kwater

"Katyńskie echa - podróż śmierci"

Nie przeczuwając w ostatnią podróż
Stalowy ptak z hołdem wyruszył,
A w mlecznej mgle anioły śmierci
Uniosły w niebo ludzkie dusze.

Ktoś powiedział- przeklęty las,
Inny dodał- przeklęty Katyń.
Symbolikę dorobił świat...
To nie przekleństwo- to FATUM.

Las pożegnalną pieśń im zaszumiał,
Mogiłą pozostała ziemia.
Czy to Katyński Las się upomniał
By go ocalić od zapomnienia?

Odeszli od nas nie wiedzieć czemu,
Pozostawiając bliskich w rozpaczy.
Takiej tragedii jak pod Smoleńskiem
Nie zna historia - Ojczyzna płacze.

Maria Kwater

Smoleńsk 2010

zraniony w samo serce
osierocony naród
wciąż rodzący się z krwi
swoich najlepszych dzieci

choć wstrzymałeś dziś oddech
i współczujesz nam w bólu
co ze Smoleńskiem zrobisz
patrzący na nas świecie

choć podobna do innych
jednak szczególna nacja
co ma flagę w kolorach
nadziei i cierpienia

chce ci świecie pokazać
że i twoja historia
rodziła się i rodzi
w lesie koło Katynia

Jadwiga Bester

■

Chrystus Frasobliwy

Nawiedzając parafialną świątynię, warto zatrzymać się na chwilę refleksji. Niech nas nastraja kontemplacja figury Chrystusa Frasobliwego.

Znajduje się ona w Kaplicy Wieczystej Adoracji, tuż nad miejscem wystawienia Najświętszego Sakramentu. Wydawać by się mogło, że odbiera ona cześć w tej świątyni od zawsze. Tymczasem słynąca łaskami figura przywędrowała do Tarnowa z Lwowskiej Bazyliki Archikatedralnej w czasie drugiej wojny światowej. W kościele na Rzędzinie znajduje się od 1945 r. Staraniem księdza prałata Stanisława Sojki znalazła godne miejsce w Kaplicy Wieczystej Adoracji Najświętszego Sakramentu. Poświęcenia tej kaplicy dokonał Pasterz tarnowskiej diecezji J.E. Wiktor Skworc 18 czerwca 2001 r.

Figura, o której mówimy, jest rzeźbą drewnianą, polichromowaną. Jej powstanie przez różnych badaczy jest odmiennie datowane. Pochodzący z naszej parafii ksiądz Andrzej Bernady, poświęcił tej figurze swoją pracę magisterską pod kierunkiem księdza profesora Władysława Szczebaka. Praca ta była dla mnie, wśród innych materiałów, nieocenionym źródłem informacji o opisywanej rzeźbie. Autor jest zdania, że dostępne dane wskazują na późnogotyckie pochodzenie figury. Wbrew opinii innych badaczy, datujących powstanie rzeźby na XVII wiek i klasyfikujących ją jako barokową, ks. Bernady jej wykonanie przypisuje XVI-wiecznemu, nieznanemu autorowi.

Postać Chrystusa Frasobliwego jest przedstawiona w pozycji siedzącej. Na twarzy Chrystusa jawi się grymas bolesnego zamyślenia, czyli frasunku, stąd nazwa tego typu rzeźby, będącej ulubionym motywem wielu artystów ludowych. Postać Jezusa jest pochylona ku przodowi, łokieć prawej ręki wspiera się na kolanie, a dłoń podpiera twarz. Lewa ręka spoczywa na lewym udzie, trzymając trzcinę wyciętą z drewna. Jezus siedzi na kamieniu, również na kamiennym podłożu opiera bose stopy. Charakterystyczną cechę budowy ciała Jezusa stanowi mocno wyeksponowana klatka piersiowa i bardzo podkreślona zwężona talia. Biodra osłonięte zostały opaską, która nosi nazwę perizonium i jest w ikonografii różnie przedstawiana. W tym przypadku udrapowana opaska opada luźno aż do stóp Jezusa. Nie widzimy jej, patrząc na rzeźbę, która ubrana została w suknię oraz płaszcz z pięknie wytłaczanej blachy. Ten strój został ufundowany przez wojewodę ruskiego, Jabłonowskiego w połowie XVIII wieku.

Głowa Jezusa została ciekawie przedstawione przez rzeźbiarza, który wyeksponował ją w stosunku do reszty ciała. Przez ten zabieg twarz cierpiącego Chrystusa staje się centralną częścią figury, przykuwającą uwagę patrzącego. Spod metalowej, masywnej korony cierniowej spływają na twarz krople krwi. Krew i pot sklejają włosy, opadające na ramiona. Zbroczone krwią jest całe ciało Jezusa, widzimy krople i strużki krwi na Jego torsie, rękach, stopach.

Ten przejmujący widok niech nam pomoże dostrzec w Bogu Jego nieskończoną miłość, która nie cofnęła się przed tak ogromną ofiarą. Pamiętając o tym, możemy mieć pewność, że wszelkie troski przyniesione przed udręczone oblicze Chrystusa Frasobliwego znajdą miejsce w sercu cierpiącego Króla. Przygotowując się do radosnego świętowania Zmartwychwstania Pańskiego, pamiętajmy o uwielbieniu Boga, który dla nas nie tylko umarł, ale i zmartwychwstał.

Maciej Okaz

■

Tu do Zawady prowadzisz nas...

Cała ziemia pełna jest Bożej chwały, ale są na tej ziemi takie miejsca, na których Bóg w wyjątkowy sposób błogosławi ludziom, są to miejsca święte – sanktuaria. To one są w przedziwny sposób wybierane przez Chrystusa, gdzie ukazuje ludziom swoją Matkę, aby Ona prowadziła ich do Boga i wyjednywała niezliczone łaski. Do takich świętych miejsc maryjnych należy Zawada koło Dębicy, w której od stuleci Chrystus ukazuje swoja Matkę w Jej łaskami słynącym obrazie.

Na jednym z licznych i uroczych wzgórz, w cieniu rozłożystych drzew, wznosi się monumentalna świątynia Matki Bożej Zawadzkiej. Świątynia ta została wybudowana w latach 1646-1656, jako wotum Achacego Ligęzy za cudowne uzdrowienie jego syna Kazimierza. Kasztelan Achacy Ligęza, pan na zawadzkim zamku rozpoczął budowę dużego Sanktuarium Maryjnego, ale nie był tak zamożny jak inni budowniczowie sanktuariów tego czasu i nie sprostał powziętym zamiarom tzn. położył duże fundamenty, a wybudował o połowę mniejszą świątynię niż zamierzał. Dopiero w latach 90-tych XX wieku dokończono budowy rozpoczętej w XVII wieku.

Najdroższym skarbem, ozdobą i bogactwem zawadzkiego kościoła jest cudowny obraz Matki Bożej mający w sobie tyle subtelnego piękna, że można się weń wpatrywać bez końca. Nosi on na sobie cechy i charakter obrazu Najświętszej Maryi Panny Śnieżnej, jaki znajduje się w Bazylice Matki Bożej Większej w Rzymie. Obraz najpierw stanowił prywatną własność Ligęzów, a następnie został przeniesiony do drewnianej kaplicy na Zawadzkim Wzgórzu, aby tam szerokie rzesze pielgrzymów mogły oddawać mu cześć i szerzyć kult maryjny.

Na skutek nasilającego się kultu Matki Bożej Zawadzkiej, biskup krakowski Piotr Gembicki powołał komisję do zbadania i zebrania zeznań o otrzymanych łaskach, za przyczyną Cudownego Obrazu w Zawadzie. Następnie po zapoznaniu się z aktami komisji w dniu 18 września 1654 roku ogłoszono obraz Matki Bożej Zawadzkiej jako łaskami słynący i nałożono na niego srebrną sukienkę. To oświadczenie wzmogło jeszcze bardziej kult i ruch pielgrzymkowy do Pani Zawadzkiej. Mijały lata, przez polską ziemię przewijały się

najazdy i wojny, spadały nieszczęścia i klęski, aż wreszcie przyszła niewola. Wtedy kult Madonny Zawadzkiej nieco przygasł, ale nie zaginął, a Matka Najświętsza nie wstrzymywała swej szczodrobliwości, lecz otaczała swoje dzieci matczynym płaszczem opieki.

Nadzwyczajne łaski, jakimi obdarzyła swoje dzieci, domagały się w ich wdzięcznych sercach złotych koron dla Madon-

ny i Dzieciątka. Dlatego rozpoczęto starania o koronację. Powołano specjalną komisję do zbadania łask otrzymanych za przyczyną Pani Zawadzkiej. Po zakończeniu prac zwrócono się 13 IX 1913 roku do Rzymu z prośbą o koronację obrazu. Kapituła watykańska odpowiedziała na prośbę pozytywnie 18 listopada 1913 roku. Koronację obrazu powierzono biskupowi Leonowi Wałędze, lecz wybuch I wojny światowej uniemożliwił w tym przedsięwzięciu, aż do czasu odzyskania niepodległości. Uroczystość koronacji nastąpiła 8 września 1920 roku, ale radość trwała krótko, ponieważ nikczemni złodzieje w nocy z 6 na 7 października 1923 roku skradli korony, które zostały odnalezione przez dwoje dzieci. Na polecenie Stolicy Apostolskiej bp. Leon Wałęga w dniu 20 lipca 1924 roku dokonał rekonoracji. I tak mijały kolejne lata, kiedy dla Zawady nadszedł znów ważny rok 1970; rok 50-lecia koronacji obrazu. Uroczystość ta odbywała się od 6 do 13 września tegoż roku, której to przewodniczył ówczesny Metropolita Krakowski kardynał Karol Wojtyła, późniejszy Jan Paweł II.

Na przestrzeni ostatnich lat wiekowa budowla zawadzkiego sanktuarium została wyremontowana i rozbudowana do

pierwotnej wielkości, dzięki czemu po kilkuset latach dopełniło się ślubowanie Achacego Ligęzy. Wnętrzu świątyni nadano wygląd barokowy, przez co piękno wnętrza sanktuarium przyczynia się do głębszego przeżywania modlitwy i kontemplowania oblicza Maryi z Jej Synem w Cudownym obrazie.

Zasięg kultu Matki Bożej Zawadzkiej jest dość duży. Obejmuje on region dębicki, mielecki, ropczycki, częściowo radomski i sędziszowski. O żywotności kultu Pani Zawadzkieji przywiązaniu do tego sanktuarium świadczy ruch pielgrzymkowy, który koncertuje się wokół

Dróżek Różańcowych, a w sposób szczególny wokół odpustów. Dróżki Różańcowe od 24 lat przyciągają rzesze pielgrzymów do zawadzkiego sanktuarium, co miesiąc na specjalne nabożeństwo przychodzą w każdą pierwszą sobotę miesiąca tysiące czcicieli Matki Bożej Zawadzkiej (w okresie zimowym uczestniczy w nim od 1 tys. – 2 tys. osób, a w okresie letnim liczba osób sięga niekiedy blisko 4 tysiące), aby modlić się na różańcu i wynagradzać za grzechy swoje i całego świata. Pątnicy w rozmodleniu, skupieniu wędrują po leśnych ścieżkach, wśród pól i łąk, a ich modlitwie towarzyszą słowa kapłanów, którzy głoszą rozważania przy każdej tajemnicy. Po zawadzkich Dróżkach Różańcowych można także samemu wędrować i modlić się w każdy dzień. W sposób szczególny tysiące pielgrzymów przychodzi na zawadzkie wzgórze pokłonić się Matce Bożej w lipcu i we wrześniu, w czasie sanktuaryjnych odpustów. Odpust ku czci Matki Bożej Szkaplerznej odbywa się zawsze w pierwszą niedzielę po 16 lipca – święcie Maryi z Góry Karmel. Rozpoczyna go dzień wcześniej Msza Święta i nabożeństwa za zmarłych na parafialnym cmentarzu, a kończy się poświęceniem pojazdów mechanicznych po Mszy Św. o godz. 1630. W czasie jego trwania można przystąpić do bractwa Szkaplerza świętego i przyodziać się nim. Natomiast tygodniowy odpust ku czci Narodzenia Najświętszej Maryi Panny zaczyna się w pierwszą sobotę września Dróżkami Różańcowymi, a kończy w niedzielę po 8 września uroczystą sumą odpustową połączoną z poświęceniem wieńców żniwnych, kiedy to rolnicy dziękują za zebrane plony i proszą o Boże błogosławieństwo i opiekę Matki Najświętszej w pracach polowych. W czasie tych odpustów przybywają do Zawady zorganizowane pielgrzymki z pobliskich miejscowości i nie tylko. Ponadto swoje pielgrzymki mają dzieci pierwszo-

komunijne, abiturienci szkół średnich, uczniowie szkół gimnazjalnych, liturgiczna służba ołtarza oraz grupy apostolskie.Właśnie przez cały rok, a zwłaszcza w niedzielę i święta, zawadzkie sanktuarium odwiedzają liczni czciciele Pani Zawadzkiej, o czym świadczą licznie zapisywane prośby i podziękowania za otrzymane łaski w sanktuaryjnych księgach. Poza tym przybywają tu nieraz całymi rodzinami czy małymi grupami, aby się modlić i skorzystać z Sakramentów świętych.

Pamiętajmy także o tym, że dzisiaj w zawadzkim Sanktuarium Matka Boża wraz ze swoim Synem przyjmuje nieustannie swoje dzieci, które u Niej szukają pomocy.

Na kolejne dni Waszego życia Drodzy Czytelnicy i Czciciele Matki Najświętszej: Niech Wam błogosławi i sprzyja, z Synem swoim Zawadzka Maryja.

Łukasz Polniaszek

Dróżki różańcowe – o wielkości Miłości naszego Pana do nas, wyrażanej poprzez kochaną Maryję Zawadzką

I stało się. Doczekałam się wyjazdu na dróżki różańcowe w Zawadzie.
Z czasem im bliżej wyjazdu, a wczoraj najbardziej od rana byłam szczęśliwa, że tam jadę .
Prosiłam Maryję o bezpieczną podróż i bym wytrwała w stanie łaski. Ona pomogła. Przekonałam się znów, że Maryja kochana ma moc nad złym.

Postanowiłam, że oddam tam, w Zawadzie, Maryi zawierzę, całe moje jestestwo i działanie, powołanie i całe życie. Kiedy weszłam do kościoła, zobaczyłam jak przepiękne jest to Sanktuarium. Tyle złoceń, kolorów i piękna widzialnego. Ale najważniejsze było to, że cały teren odczuwalnie należał do Niej. Powaliło mnie to wszystko na kolana.

Zobaczyłam, że ludzie na kolanach idą wkoło ołtarza, poszłam i ja. W tym momencie zaczęła się koronka do Miłosierdzia Bożego. To wszystko było niesamowite. Oddałam wszystko Maryi Zawadzkiej jak przed laty Niepokalanej.
Odtąd chcę by to Ona prowadziła mnie i wypraszała łaski od Pana. Pójdę, gdzie Pan każe, choćby nie wiem co.

To był odruch serca. Jak obeszłam ołtarz i uklęknęłam przed obrazem tak blisko, było to niezwykłe. Cały czas Maryja na obrazie była taka zadowolona i uśmiechnięta. I to jest niesamowite, bo w domu na obrazku nie zauważyłam, by była taka radosna i uśmiechnięta.

W odruchu serca oddałam jej życie, nie wiedziałam co i jak powinnam się modlić, zrobiłam jak serce chciało.

Bardzo wzruszyło mnie to, że niedługo potem jakiś ksiądz przyszedł z młodzieżą i powiedział im, by właśnie w modlitwie podczas przejścia za ołtarzem zawierzyli swoje życie Maryi. Bo trzeba to zrobić właśnie teraz. To co ja zrobiłam.

Potem po koronce zaczęła się Msza Święta. Podczas mszy byłam cały czas jakby w jakimś uniesieniu i wzruszeniu, że tam jestem. Jak po przyjęciu Pana zaśpiewali "Wielbić Pana chcę", to się popłakałam. Czułam się taka bezbronna wobec Miłości Pana i już wszystko mi było jedno co będzie się działo. Myślę, że pękały ostatnie barykady mojego serca ustawione przed Panem.

Modlitwa podczas różańca szła prosto do nieba, bo czułam, jakby było otwarte. Nie mogłam zatrzymać ani jednego Zdrowaś i skupić się, bo wszystko szło od razu do Pana. Starałam się pomodlić za wszystkie intencje i ludzi jakich znam. Resztę oddałam Panu.

Po różańcu była jeszcze nowenna i błogosławieństwo, ale było tyle ludzi w kościele, że nie chciałam już wchodzić do przodu i uklęknęliśmy za ścianą. Kiedy miało być błogosławieństwo monstrancją z Panem, pomyślałam, że nie zobaczę, a tak pragnęłam zobaczyć Pana w Hostii. I wtedy wszyscy zaczęli śpiewać pieśń o słowach, jak Pan idzie po swoich włościach. Myślałam, że będę wyobrażała sobie, jak wygląda Hostia, skoro nie mogę widzieć i wtedy okazało się, że Pan naprawdę idzie. Bo ksiądz szedł przez cały kościół z Panem. Nie pamiętam dokładnie w jakiej kolejności i czasie to się działo, ale nagle Pan dopuścił na mnie ogromne pragnienie Jego i miłość niezaspokojoną do Niego, i to było tak ogromne, że w sercu tylko zdążyłam zapłakać, że teraz nie będę mogła już żyć bez Niego i czułam się taka bezradna wobec tej Miłości i już niczego nie pragnęłam. Rozpłakałam się strasznie i spytałam Pana jak ja teraz będę żyła, skoro nie miałam siły już żyć w oddaleniu od Niego.
Ale po jakiejś chwili Pan przeszedł blisko w Hostii i to uczucie niespełnionej miłości do Niego, bo jestem tu na ziemi - minęło.

Nie przypuszczałam, że tyle łask da mi Pan, poprzez Maryję Zawadzką. A na końcu dopuści na mnie takie niespełnienie i gorące, palące od niespełnienia bliskości Pana uczucie. Od wczoraj zmieniło się wszystko i na długo będę pamiętała, co się tam wydarzyło. Myślę, że Pan powoli mnie umacnia i gruntuje w swojej Miłości. Poszerza moją wiarę i miłość do Niego.
Teraz będę czekała na to do czego mnie pośle.

Niegodna Czcicielka

■

PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ 20-28 IV 2010

„Bo zaprawdę, powiadam wam: Wielu proroków i sprawiedliwych pragnęło ujrzeć to, na co wy patrzycie a nie ujrzeli; i usłyszeć to, co wy słyszycie a nie usłyszeli” (Mt 13,17).

Pielgrzymkę zaplanowaliśmy odbyć kilkanaście dni po świętach Wielkanocy. Rozumowaliśmy w ten sposób, że w Ziemi Świętej po przeżyciach Wielkiego Tygodnia będzie mniej pielgrzymów; nie będzie też wielkiego upału i trochę zieleni będą mogły oglądać nasze oczy, zanim słońce wypali trawę i inną roślinność.

Nie przeczuwaliśmy, że będzie to bardzo trudny czas na pielgrzymowanie. Minęło zaledwie dwa dni od zakończenia żałoby narodowej po strasznej katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem, a nad całą Europą miały unosić się gęste chmury pyłu po wybuchu wulkanu na Islandii i niebo w większości krajów Europy dla ruchu lotniczego było zamknięte. Odlot naszego samolotu wyznaczony był na wtorek 20 kwietnia g. 23.40 z lotniska w Budapeszcie. Jeszcze w poniedziałek na 90% byłem przekonany, że pielgrzymka nie dojdzie do skutku, chociaż z Budapesztu dochodziły dobre wieści mówiące, że samoloty nad południową Europą latają regularnie, więc lotnisko w stolicy Węgier jest otwarte.

We wtorek 20 kwietnia po odprawieniu Mszy św. w naszym kościele wsiedliśmy do autobusu i kilka godzin podróżowaliśmy do Budapesztu. Po ostatnich wydarzeniach formowała się psychoza strachu, wiele naszych rodzin odradzało nam podróżowanie samolotem i modliło się, żeby nasz pielgrzymka się nie odbyła. Droga do Budapesztu nie była zbyt spokojna, bo z Polski ciągle docierały

SMS-y, że lotnisko w Budapeszcie jest zamknięte, a nowy wybuch wulkanu uniemożliwia podróżowanie samolotem.
Po dotarciu do Budapesztu okazało się, że lotnisko funkcjonuje normalnie, a z kilkudziesięciu lotów odwołane są dwa do Londynu.

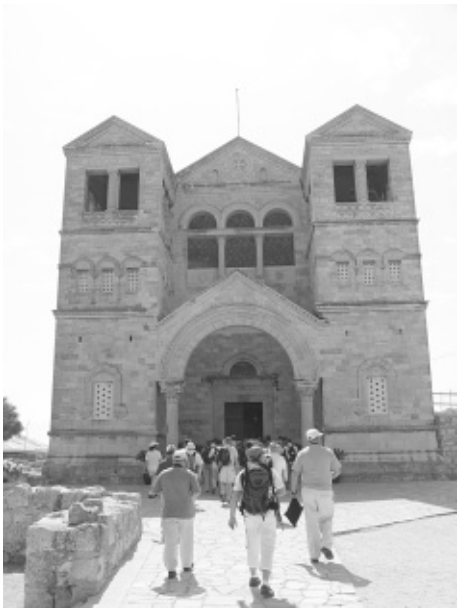

Do Tel Awiwu dotarliśmy po spokojnym prawie 3-godzinnym locie. Przywitała nas piękna wiosenna pogoda. Kierowca, Portugalczyk Nader czekał na nas, aby przetransportować nas do hotelu w Betlejem. Na miejscu okazało się, że nie możemy się zakwaterować, jako że 160-osobowa grupa pielgrzymów z Łodzi, która do Ziemi Świętej przybyła czarterowym samolotem, nie może powrócić do kraju, bo wszystkie lotniska są zamknięte.

Po przybyciu do hotelu planowaliśmy trochę odpocząć, ale przecież nie przyjechaliśmy tu spać tylko pielgrzymować śladami Jezusa. Skoro nasi rodacy dopiero opuszczali pokoje, a my byliśmy już w Betlejem, miejscu, gdzie narodził się nasz Zbawiciel, to pojechaliśmy na Pole Pasterzy, gdzie w grocie odprawiliśmy pierwszą Mszę świętą w Ziemi Świętej. Towarzyszyło nam wielkie wzruszenie, gdy słuchaliśmy Ewangelii: „W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nad swoją trzodą. Wtem stanął przy nich Anioł Pański… I rzekł do nich: <<*Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś bowiem w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan…*>>” (Łk 2, 8-11n).

Miasto Dawida – Betlejem zwiedzaliśmy też po południu. Rozpoczęliśmy od Groty Mlecznej, gdzie Święta Rodzina miała schronić uciekając przed Herodem do Egiptu. Modliliśmy się przed obrazem Matki Boskiej Karmiącej. Na to miejsce przybywają bezdzietne małżeństwa z całego świata, prosząc o potomstwo. Wiele próśb jest wysłuchanych.

Najwięcej czasu tego dnia poświęciliśmy na zwiedzanie Bazyliki Narodzenia Pańskiego. Wchodząc do niej przez drzwi o wysokości 1.30 m pochyliliśmy się i oddawaliśmy cześć Dzieciątku. Drzwi prowadzące do Bazyliki są takie małe, gdyż w przeszłości zdarzały się takie sytuacje, że wrogowie chrześcijaństwa wjeżdżali do środka na koniach bezczeszcząc to święte miejsce. Postanowiono więc wejście częściowo zamurować. Wewnątrz Bazyliki ustawiliśmy się w długiej kolejce, aby zejść po schodkach, dotknąć i ucałować gwiazdę w miejscu, w którym narodził się Jezus – Zbawiciel świata. Mogliśmy tam jeszcze chwilę się pomodlić, szybko zrobić pamiątkowe zdjęcie i trzeba było robić miejsce dla innych oczekujących. Dopiero po wyjściu, w górnej Bazylice można było usiąść, ochłonąć, uświadomić sobie, że to miejsce dotychczas widziało się w telewizji, na fotografiach, było miejscem tęsknot, marzeń. I oto marzenia się spełniły, dotknęliśmy i ucałowaliśmy miejsca, na którym Maryja „*powiła swego pierworodnego Syna, owinęła go w pieluszki*

i położyła w żłobie…” (Łk 2,7). Pomyślałem wtedy o swoich rodzicach, znajomych, parafianach, kolegach, którzy chcieliby tu być, a nie będą mogli. Przypomniało mi się inne zdanie z Ewangelii: „*Bo zaprawdę, powiadam wam: Wielu proroków i sprawiedliwych pragnęło ujrzeć to, na co wy patrzycie a nie ujrzeli; i usłyszeć to, co wy słyszycie a nie usłyszeli*” (Mt 13,17).

W Betlejem w Bazylice zeszliśmy jeszcze do podziemi, gdzie pod koniec czwartego wieku św. Hieronim pracował nad korektą łacińskiego przekładu Nowego Testamentu i Psalmów. Na koniec czekało nas bardzo miłe spotkanie z O. Jerzym Krajem – franciszkaninem pocho-

dzącym ze Złotej – przeorem klasztoru w Betlejem, znanym z audycji w Radio Maryja przekazywanych z Ziemi Świętej.

Wieczorem wróciliśmy do hotelu, a tam już czekała na nas jedna z najstarszych uczestniczek pielgrzymki, która straciła kontakt z grupą w Grocie Mlecznej. Nie odnalazła drogi do Bazyliki, do której było 100 metrów, ale instynkt zaprowadził ją do o wiele dalej oddalonego hotelu, gdzie czekała kolacja i upragnione łóżeczko po nieprzespanej nocy i intensywnym pierwszym dniu w Betlejem.

Drugi dzień był jeszcze bardziej intensywny. Żeby dotrzeć z Betlejem do Jerozolimy, trzeba się zatrzymać wyjeżdżając z miasta, które należy do tzw. Autonomii Palestyńskiej i otoczone jest bardzo wysokim murem przy posterunku z wojskiem izraelskim. Żołnierze: młodzi chłopcy i dziewczęta z karabinami maszynowymi wchodzą do autobusu i sprawdzają czy pielgrzymi nie przewożą jakiegoś Palestyńczyka – „terrorysty”.

W Polsce mamy wykrzywiony obraz Palestyńczyków, których media często pokazują jako terrorystów. Tymczasem są to ludzie ogromnie życzliwi, a że odgrodzono ich od świata wysokim murem to i upominają się o wolność. Zakwaterowani byliśmy w Betlejem również i z tego powodu, że chcieliśmy pomóc palestyńskim chrześcijanom, którym w Ziemi Świętej żyje się coraz trudniej i jest ich z każdym rokiem mniej. Emigrują tam, gdzie otwierają się przed nimi jakiekolwiek perspektywy.

Minęliśmy posterunek, jedziemy

do Jerozolimy, ja natomiast proponuję, żeby przeżyciami z kolejnych etapów naszego pielgrzymowania w następnych numerach „*Głosu Serca*" podzielili się inni pielgrzymi, szczególnie nasi parafianie.

Mam więc nadzieję, że c.d.n.

x Antoni Bielak

■

Święte miasto – Jerozolima

Jerozolima jest jednym z najbardziej fascynujących i najświętszych z miast na świecie. W obrębie murów Starego Miasta, znajdują się trzy najważniejsze miejsca wielkich religii: kościół Świętego Grobu, Ściana Płaczu oraz Kopuła na Skale.

Jadąc do Egiptu na wczasy myśleliśmy o cudownym i pełnym magii miejscu, jakim jest Jerozolima. Z hotelu wyjechaliśmy autokarem 03 lipca 2009 r. godz. 21.00 w kierunku Taby, do przejścia granicznego z Izraelem. Z autokaru egipskiego przeszliśmy pieszo do autokaru izraelskiego. Mimo uciążliwego przejścia przez granicę, wielu kontroli i wypełniania dokumentów, wycieczka była warta trudu. Pobyt w Jerozolimie i miejsca, które zwiedzaliśmy, wszystko nam wynagrodziły.

Przez terytorium Izraela przejechaliśmy w godzinach nocnych. Wczesnym rankiem dotarliśmy do Morza Martwego. Kąpiel w morzu była krótka, gdyż czekało nas jednodniowe zwiedzanie Jerozolimy.

Pierwsze miejsce zwiedzane przez nas w Jerozolimie to Góra Oliwna i przepiękna panorama miasta, skąd wszystko widać jak na dłoni. Za nami kościół Paternoster, gdzie Jezus nauczał swoich uczniów. Zbocze Góry Oliwnej zajmuje żydowski cmentarz, obok kościół Dominus Flevit, gdzie Pan zapłakał nad Jerozolimą. Przeszliśmy następnie do ogrodów Getsemani, gdzie znajdują się drzewa oliwne pamiętające czasy Chrystusa. Obok ogrodu oliwnego znajduje się Kościół Wszystkich Narodów (Bazylika Konania), ze skałą konania we wnętrzu. Po zwiedzeniu bazyliki pojechaliśmy pod najozdobniejszą bramę miejską - bramę damasceńską - i skierowaliśmy się w obręb ulicy Via Dolorosa, która wiedzie do Bazyliki Grobu Pańskiego.

Pierwsze stacje drogi krzyżowej to Kościół Biczowania i Nałożenia Krzyża. Następne stacje drogi krzyżowej są nawet niezauważalne, np. jedna ze stacji to tylko napis na drzwiach wejściowych do budynku. Cztery końcowe stacje krzyżowe mieszczą się już we wnętrzach Bazyliki Grobu Pańskiego. Do Bazyliki Grobu Pańskiego weszliśmy schodami prowadzącymi na Golgotę i zeszliśmy obok skały namaszczenia, kierując się do wejścia do Grobu Pańskiego.

Odwiedzenie Grobu Pańskiego było bardzo dużym przeżyciem. Po wyjściu z bazyliki udaliśmy się w kierunku ściany płaczu. Przy ścianie płaczu panowie modlą się po lewej stronie w większej części placu a panie po prawej, mniejszej części placu.

Po przerwie obiadowej udaliśmy się w stronę Betlejem, do Bazyliki Narodzenia. Bazylika jest prastarą, pięcionawową świątynią. Do wnętrza prowadzi tylko jedno wejście i to tak niskie, że każdy musi się schylić i oddać pokłon miejscu, gdzie przyszedł na świat Jezus. W nawie głównej w wykopie posadzki podziwia-

liśmy mozaiki z VI wieku. Po schodach zeszliśmy do groty narodzenia, która znajduje się pod centralnym miejscem Bazyliki. Miejsce narodzenia Jezusa jest oznaczone gwiazdą o czternastu ramionach z wyrytym napisem "Tu z dziewicy Maryi narodził się Jezus Chrystus". Przed gwiazdą każdy klęka i ją całuje. Jest to kolejne niezapomniane wrażenie. Po wyjściu z Bazyliki udaliśmy się w drogę powrotną w kierunku granicy, do hotelu powróciliśmy o 7.00 rano.

Mimo różnych niedogodności warto było jechać do Jerozolimy. Szkoda tylko, że było mało czasu, aby spokojnie wszystko zwiedzić. Niezapomniane wrażenia, widoki znane tylko z różnych przekazów zobaczyliśmy i pozostaną nam w pamięci do końca naszych dni.

Ryszard i Izabela Budzik

■

„Tarnowskie sanktuaria..."

Wakacyjne wędrówki często prowadzą nas pielgrzymim szlakiem do wielu sanktuariów, gdzie czcimy w różnych wizerunkach Pana Jezusa i Jego Matkę. Podziwiamy piękno świątyń, modlimy się przed cudownymi ,słynącymi łaskami obrazami czy rzeźbami. Warto jednak nasze „letnie pielgrzymowanie" zacząć od tego , co najbliższe: sanktuariów i miejsc kultu w Tarnowie.

Naszą wędrówkę zacznijmy od kościoła katedralnego. Bazylika Katedralna od najdawniejszych czasów była miejscem czci Matki Bożej, o czym świadczy jej wezwanie - Narodzenia Najświętszej Marii Panny. W roku 1514 dobudowano do niej kaplicę Matki Boskiej Szkaplerz-

nej, która po przebudowie w XIX wieku mieści się w nawie południowej- wchodzimy do niej wejściem od strony Placu Katedralnego. W tej nawie, w pobliżu ołtarza Najświętszego Sakramentu ,znajduje się brązowy ołtarz, wykonany w 1986 roku, gdzie cześć odbiera Figura Matki Bożej Bolesnej. Przedstawia Maryję siedzącą i trzymającą na kolanach

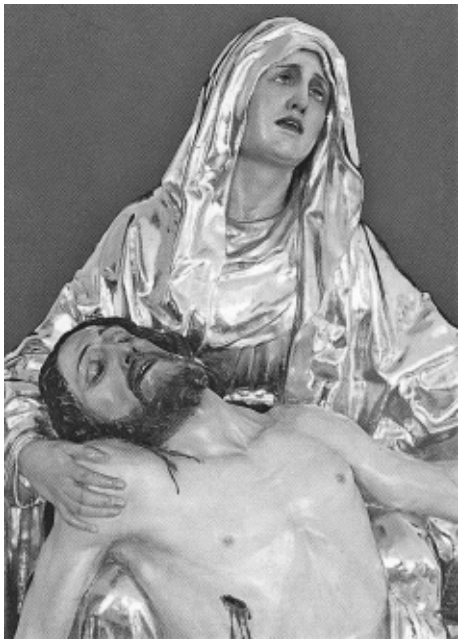

ciało Chrystusa - jest to tak zwana „Pieta". Ma ona wysokość 1 metra i wykonana jest w stylu barokowym - datuje się ją na wiek XVII. Nic nie wiadomo o jej autorze, czasie sprowadzenia do katedry ani fundatorze. Od ponad stu lat odbiera cześć w Tarnowie, obdarzając wiernych łaskami, co poświadczają świadectwa ich otrzymania. W 2006 roku dekretem biskupa tarnowskiego, Wiktora Skworca, bazylika katedralna uzyskała w związku z tym tytuł sanktuarium.

Przechodząc Plac Katedralny, rynek, schodzimy w dół Wielkimi Schodami do ul. Bernardyńskiej, przy której stoi klasztor bernardynów (dawniej bernardynek). Tam znajduje się obraz „Miłosierdzie Pańskie", który od kilkuset lat odbierał cześć w Tarnowie. Początkowo umieszczony był w kaplicy zwanej „Więzieniem Pańskim", w nieistniejącym już klasztorze bernardynów. Przedstawia Matkę Bolesną ,Maryję, obejmującą stojącego, umęczonego Chrystusa. Jezus, w koronie cierniowej, ubrany jest w czerwony płaszcz, spod którego widać Jego zranione ciało. W 2005 roku przeprowadzono renowację obrazu, po której wykazano, że obraz pochodzi z początku XVI wieku, a na początku XVII wieku został przemalowany.

Wracając ulicą Bernardyńską w stronę Burku, dochodzimy do ul. Najświętszej Marii Panny, która prowadzi nas do drewnianego kościółka „Najświętszej Marii Panny na Burku". Jest on jedną z budowli włączonych w Małopolski Szlak Archi-

tektury Drewnianej. W jego wnętrzu, w głównym ołtarzu znajduje się słynący łaskami obraz Matki Bożej Szkaplerznej. Obecne malowidło zostało naniesione w II połowie XIX na wcześniejszy obraz, pochodzący z epoki renesansu. Na obrazie ukazana jest Matka Boska, która lewą ręką

podtrzymuje Dzieciątko, a w prawej trzyma szkaplerz. Całe tło obrazu okryte jest srebrzystą blachą, wytłaczaną w kwiaty. Na blachę nałożono sukienkę z niebieskiego (od 1977 roku, wcześniej był bordowy) aksamitu, ozdobioną białymi koralikami w kwiaty i liście. Nie wiadomo dokładnie ,od kiedy obraz odbiera cześć w Tarnowie - pierwsza „Księga łask" znajdująca się w tarnowskiej katedrze uległa spaleniu podczas pożaru, istniejąca „Księga łask" datuje się od lat 30-tych XX wieku. Współcześnie kult Matki Boskiej Szkaplerznej z kościółka na Burku ponownie się ożywił, przyciągając rzesze pielgrzymów. Warto odwiedzić to sanktuarium w lipcu, kiedy odbywa się tam tradycyjny odpust (16-23 lipca).

Kolejne sanktuarium mieści się w nowoczesnym pod względem architektonicznym kościele pod wezwaniem św. Józefa i Matki Boskiej Fatimskiej zbudowanym w latach 1957-1960). Zostało ono erygowane w 2003 roku. Odbiera w nim

cześć Matka Boska w figurze z Fatimy (pierwsza figura została poświęcona w 1952 roku). Ponadto w kościele znajdują się relikwie błogosławionych Franciszka i Hiacynty, świadków objawień. W 2009 roku dokonano poświęcenia nowego wystroju prezbiterium, w którego centrum znajduje się figura Matki Bożej w wieńcu z promieni, nawiązującym do tak zwanego „cudu wirującego słońca" podczas objawień fatimskich.

Wizytą w tym sanktuarium kończymy „letnie pielgrzymowanie" w Tarnowie.

Warto odwiedzić, te opisane miejsca, zanim wyruszymy , aby podziwiać dalekie sanktuaria w Polsce.

A.M.

■

Tu warto być i zatrzymać się!

Mazury i Warmia to piękny malowniczy region, tzw. „Zielone Płuca Polski". Region ten kusi zwiedzających nie tylko pięknym krajobrazem ale również unikalnym środowiskiem przyrodniczym. To tu można poznać ciekawą roślinność i osobliwe zwyczaje rzadko spotykanych zwierząt. To tu w tym nieskażonym środowisku można podreperować zdrowie.

To tu można zobaczyć **liczne kościoły i urokliwe kapliczki** ze swym bogatym w treści duchowe i narodowe przesłaniem. **To tu wreszcie można w ciszy i skupieniu pomodlić się, dziękując Bogu za przyczyną Matki Bożej za łaski i prosić o dalszą opiekę.**

Na początek zatrzymajmy się w **Świętej Lipce**, niewielkiej miejscowości znanej już od XV wieku jako miejsce licznych pielgrzymek. Nazywa się ją „**Częstochową Północy**". Sławne Sanktuarium Maryjne znane już od średnio-

wiecza przyciąga turystów z różnych stron Polski. Obiekt ten zaliczany jest do najwspanialszych okazów późnego baroku. Zespół architektoniczny złożony jest z kościoła, krużganku i klasztoru. Posiada zachowaną w stanie prawie niezmienionym bogatą i różnorodną dekorację. Sanktuarium powstało na miejscu znajdującej się tu za dawnych czasów lipy.

Legenda** mówi o skazanym z kętrzyńskiego zamku, któremu przed egzekucją objawiła się Matka Boska każąc wyrzeźbić swą figurkę. Następnego dnia znaleziono przy skazańcu figurkę. Sędziowie uznali to za znak i ułaskawili więźnia. Ten umieścił figurkę na przydrożnej lipie, która w niedługim czasie zasłynęła licznymi cudami. W późniejszym czasie postanowiono wybudować w tym miejscu kaplicę. **Tyle legenda.

Dziś do **Sanktuarium** wchodzimy przez kościelny dziedziniec, na który prowadzi barokowa brama z I połowy XVIII wieku. Wnętrze świątyni zachwyca różnorodnością rzeźb w kamieniu i drewnie, pięknym malarstwem ściennym i obrazami na płótnie a także wyrobami złotniczymi i snycerskimi. Na głównym ołtarzu znajduje się obraz **Matki Boskiej Świętolipskiej**. Obraz ten to kopia słynnego obrazu z bazyliki Santa Maria Maggiore w Rzymie.

Tu również podziwiamy organy zbudowane w 1719-1721 przez Jana Josue Mosengela z licznymi ruchomymi figurkami. Podczas podróży do Świętej Lipki możemy spotkać **barokowe kapliczki drogi różańcowej** ustawione na terenie liczącym około 6 km długości.

Opuszczamy Świętą Lipkę i zatrzymujemy się w **Gietrzwałdzie**. Jest to miejscowość otoczona niewielkimi wzgórkami nad rzeką Giłwą, prawym dopływem Pasłęki, wkomponowana w przecudny krajobraz ziemi warmińskiej.

W XV wieku postawiono tu jednonawową świątynię na podmurówce z kamienia. Konsekrował ją w ok. 1500 roku pod wezwaniem **Narodzenia Najświętszej Panny Marii** biskup pomocniczy Jan Wilde.

Od razu rozwinął się tu **kult Matki Bożej** i przetrwał do naszych czasów. Kościół był wiele razy przebudowany ale bez naruszenia osobliwego charakteru tej świątyni. Stare obrazy i malowidła sprzyjają przybywającym pielgrzymom w modlitwie i zadumie. Nad wszystkim rozpościera się **obraz Matki Boskiej Gietrzwałdzkiej** w formie Madonny Piastunki podtrzymującej w ręku dziecię, ubranej w srebrnej sukience. Dzieciątko błogosławi prawą ręką, a lewą opiera na księdze. Nad koroną Madonny dwaj Aniołowie podtrzymują wstęgę z łacińskim napisem ***„Bądź pozdrowiona Królowo Nieba, bądź pozdrowiona Pani Anielska"***.

Przemierzając Krainę Jezior trzeba zatrzymać się w **Głotowie**. Tu znajduje się **Kalwaria Warmińska** zbudowana w latach 1878-1894 w malowniczym wąwozie. W murowanych z kamienia i cegły kaplicach znajdują się artystycznie wykonane rzeźby, ukazujące naturalistycznie mękę Chrystusa. Kalwaria wiernie naśladuje Jerozolimską Drogę Krzyżową. Oprócz 14 stacji Drogi Krzyżowej umieszczono tu grotę Matki Boskiej z Luordes ze źródłem oraz kaplicę modlitwy Pana Jezusa w Ogrójcu.

Głotowo słynie też z **Sanktuarium Najświętszego Sakramentu**. Zbudowane

zostało na miejscu cudownego znalezienia Przenajświętszej Hostii, którą ukryto w ziemi przed najazdem pogańskich Litwinów i Prusów.

To tylko niektóre miejsca, które trzeba zobaczyć. Piękno tej krainy, ciekawe obiekty architektoniczne, kompleksy lasów, liczne jeziora, te opisane i te nie wymienione świątynie zachęcają do kontemplacji, modlitwy jak i wypoczynku.

Ta urokliwa kraina zaprasza pielgrzymów, turystów i wczasowiczów.

AS

■

Primera Comunión – Pierwsza Komunia w Boliwii

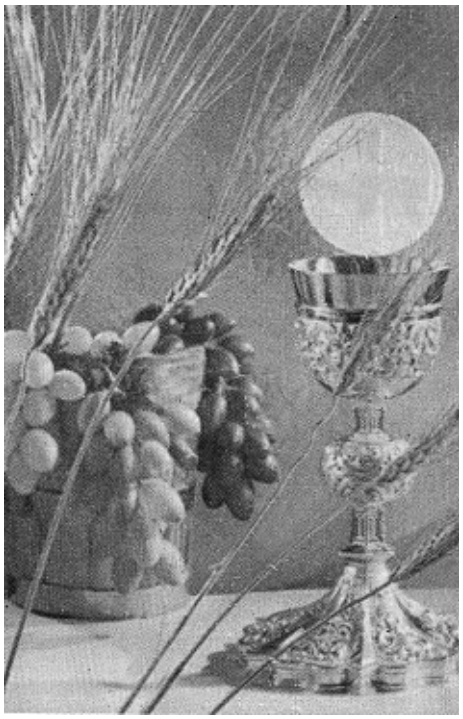

Drodzy czytelnicy!

Miesiąc maj w Polsce to czas uroczystości pierwszokomunijnych, dlatego chciałbym tym razem podzielić się z Wami kilkoma doświadczeniami przygotowania do Pierwszej Komunii w Boliwii, a konkretnie w parafii, w której pracuje. Moja refleksje chcę rozpocząć od pięknego świadectwa S. Emmanuelle, które znalazłem w książce „Jezus jakiego znam":

¨Drugim wydarzeniem, które skierowało mnie w ślady Jesusa Chrystusa, była moja Pierwsza Komunia, a wcześniej przygotowanie do niej w 1918 roku. Mieszkaliśmy wtedy w Paryżu, gdzie mama znalazła gościnę u babci Cinquin, oczekując na możliwość powrotu do Brukseli. Pewnego dnia, biorąc mnie na bok, mama powiedziała: Magdaleno, niedługo skończysz dziesięć lat. Niedługo przyjdzie czas na Pierwszą Komunię. Ach mamo, włożę piękną białą suknię z długim, białym welonem. Zupełnie jak panna młoda! To będzie moje święto z dużym tortem i mnóstwem prezentów. Ciągle słyszę odpowiedz mojej matki, która wychowała mnie tak dobrze: Magdaleno – powiedziała - tego dnia najważniejsze jest, byś zdała sobie sprawę, że Jezus cię kocha i byś pokazała, że jesteś gotowa na Jego przyjęcie. Piękna suknia i welon maja pomóc ci wyrazić, że chcesz przyjąć Go z białą duszą i czystym sercem. ...Mówiłam sobie, że to cudownie tak kochać i być kochanym. Nasza guwernantka panna Lucja, która pojechała z nami do Anglii, miała narzeczonego. Powiesiła jego zdjęcie nad łóżkiem i dla niej był najpiękniejszy, najcudowniejszy ze wszystkich mężczyzn. Mnie osobiście wydawał się brzydki z tymi wąsami. Zresztą czy byłby gotowy oddać życie za pannę Łucję? Jak Jezus, aż do krwi? Nie wyglądał na to. Chciałam kochać tylko Jezusa. Tylko On wydawał mi się zdolny, aby pójść w miłości aż do końca. (s.22-23.)

Tylko Jezus w miłości jest zdolny iść do końca, dlatego przyjąć Go, to największe szczęście. Przygotowanie do tego najważniejszego spotkania w Eucharystii w La Asunta ma różne oblicza. Jak juz pisałem w poprzednim liście, duża liczba wspólnot należących do parafii wyznacza charakter pracy duszpasterskiej. Ze względu na liczne wspólnoty, przygotowanie do Pierwszej Komunii realizuje się w wielu miejscach parafii. We wspólnocie ''centrum'' katecheza pierwszokomunijna trwa 9 miesięcy (jedno spotkanie tygodniowo), w pozostałych wspólnotach, ze względu na odległość, ten czas jest dużo krótszy. Ważnym elementem omawianego przygotowania, jest formacja katechistów. Dużym problemem podczas przygotowania dzieci, jest brak zainteresowania ze strony rodziców. Dla wielu ważniejsze jest posłać dziecko do pracy niż pozwolić, by wykorzystało 1 godzinę tygodniowo na przygotowanie się na spotkanie z Jezusem. Dla przykładu, w roku ubiegłym w jednej z wiosek przygotowanie do Pierwszej Komunii rozpoczęło 12 dzieci, po czterech miesiącach pozostało tylko jedno dziecko. Często jestem zadziwiony dojrzałością dzieci, które wbrew rodzicom chcą przyjąć Jezusa do swego życia. Dzień Pierwszej Komunii to czas wielkiej radości, chociaż celebracja zewnętrzna bardzo różni się od tego, co znamy w Polsce. W większości wspólnot nie ma kaplic, więc Msze celebruje się w salce szkolnej lub pod ''chmurką''. Wiele dzieci przychodzi na uroczystość w zwyczajnym codziennym ubraniu, bo rodziców nie stać na zakup ubrania pierwszokomunijnego, a duża część dzieci pożycza ubranie odświętne na tę uroczystość. Chociaż nie ma kamer, super fryzur, drogich prezentów, to jednak radość dzieci jest łatwo wyczuwalna. Po mszy słodka bułka z kubkiem czekolady wzmacnia radość spotkania z Jezusem. Często jedynym prezentem materialnym, jaki otrzymują, jest woreczek słodyczy i mała Biblia, które przywozi Padre. Po zakończeniu Eucharystii wracają do trudnej rzeczywistości, w której nikt nie czeka na nich z wykwintnym obiadem, lecz oczekuje, że Msza się skończy szybko i wrócą do pracy. Część dzieci po otrzymaniu Pierwszej Komunii znika z Kościoła na długi czas (do bierzmowania). Jest jednak grupa, która chce zaangażować się bardziej w życie Kościoła.

Przedstawiona sytuacja ukazuje tylko wycinek rzeczywistości. W miastach i bogatszych rejonach, te same uroczystości wyglądają zupełnie inaczej.

Kończąc list pragnę podzielić się radosną wiadomością. W Niedzielę Miłosierdzia Ks. Biskup Antoni Reiman poświęcił kaplicę pw. Bożego Miłosierdzia w jednej ze wspólnot parafii.
Pozdrawiam Was gorąco.

Ks. Kazimierz Stempniowski

■

TWÓJ CZŁOWIEK W NIEBIE

6 V Św. Filip - apostoł

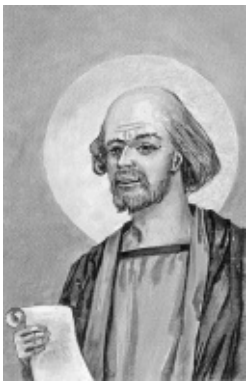

Imię Filip pochodzi z języka greckiego. Pierwsza część greckiego „Philippos" czyli „philos" oznacza przyjaciela, miłośnika; a druga „hippos"- konia. Całość oznacza lubiącego konie, znającego się na koniach. Imię Filip było bardzo popularne w świecie chrześcijańskim. W Polsce znano je od średniowiecza w postaciach: Filip, Pilip. Jego zdrobnienia to Filek, Filipek. Od tego imienia w Polsce pochodzą nazwiska: Filipowicz, Filipowiec, Filipowski.

Św. Filip pochodził z Betsaidy, przyjaźnił się ze św. Andrzejem. Prawdopodobnie był uczniem Jana Chrzciciela, powołany przez Jezusa przyprowadził do Niego Natanaela. Jest wspomniany w Ewangeliach w 8 miejscach, między innymi we fragmencie o jego powołaniu, a także przy cudownym rozmnożeniu chleba i ryb. Miał ponieść śmierć męczeńską przez ukrzyżowanie i ukamienowanie w I wieku, za panowania cesarza Domicjana.

Był patronem pilśniarzy i czapników. Ukazywano go z krzyżem, pastorałem lub ze zwojem do pisania. Związane z jego świętem przysłowie to:"Jeśli deszcz w nocy Filipa i Jakuba, na dobry urodzaj dość pewna rachuba".

14 V Św. Maciej - apostoł

Jest to imię hebrajskie i oznacza „dar Jahwe". W Polsce bardzo popularne od średniowiecza, poświadczone od 1293 roku w postaciach: Maciej, Maciek, Matyjasz, Maciejaszek, Maćko, Matwiej, Macisz, Matusz. Od imienia Maciej pochodzą nazwiska: Maćko, Maćkowiak, Maciejewicz, Mackiewicz, Mach, Maciesza, Machnik, Matysek, Matejko; a także nazwa geograficzna Maciejowice.

Niewiele wiadomo o życiu św. Macieja. Wspomniany jest w „Dziejach Apostolskich" jako ten, który wszedł do grona apostołów po Wniebowstąpieniu (wcześniej należał do uczniów Jezusa). Nie wiadomo też dokładnie, jaką śmiercią zmarł-pojawiają się tu 2 wersje: być może zginął jako męczennik przez ukamienowanie w Jerozolimie lub zmarł śmiercią naturalną.

Był patronem cieśli i rzeźników. Przedstawiano go z siekierą lub halabardą w ręku.

15 V Św. Zofia

Jest to imię pochodzące z greki, gdzie „sophia" oznacza mądrość. W Polsce imię znane od średniowiecza. *Istnieje wiele jej żywotów, które się różnią między sobą. Według najpopularniejszego była wdową mieszkającą w Rzymie, matką 3 córek : Pistis, Elpis i Agape(Wiara ,Nadzieja, Miłość). Jako chrześcijanka odmówiła złożenia ofiary na ołtarzu Diany, do czego usiłowano ją zmusić torturując i uśmiercając jej córki. Zdumiony jej męstwem namiestnik darował jej życie, ale zmarła z bólu po stracie dzieci.* Aż 113 miejscowości w Polsce związanych jest z imieniem świętej. Z jej świętem wiążą się też liczne przysłowia, na przykład „Święta Zofija kłosy rozwija".

24 VI Św. Jan Chrzciciel

Imię Jan pochodzi z języka hebrajskiego i oznacza :"Bóg jest łaskawy"lub „Jahwe się zmiłował". W Polsce jest poświadczone od 1202 roku w formach: Jan, Jen, Joan, a także w skróceniach i spieszczeniach: Han, Hanek, Hanisz, Hanus, Iwan, Iwasz, Janek, Janko, Janiec, Janik, Janusz, Jano. Żeńskie jego wersje to Janina i Joanna.

Święto 24 czerwca związane jest z narodzeniem św. Jana, co ma związek z jego rolą zwiastuna Pana Jezusa. Św. Jan był

synem kapłana Zachariasza i Elżbiety, krewnej Najświętszej Marii Panny. Urodził się być może w Ain - Karim , 7 km na zachód od Jerozolimy. Jego narodzinom i nadaniu imienia towarzyszył cud - ukarany przez Boga odebraniem mowy za brak wiary w słowa anioła Zachariasz, odzyskał ją po nadaniu imienia synowi. Po śmierci rodziców Jan być może przyłączył się do ascetów, zwanych essenczykami. W wieku 30 lat wystąpił publicznie, głosząc nadejście Zbawiciela. Ubierał się w skóry zwierząt, żywił miodem i szarańczą. Wzywał do przeobrażenia życia, udzielał chrztu pokuty w Jordanie, w pobliżu miasta Jerycho. Po upomnieniu władcy Galilei, Heroda Antypasa, że nie powinien żyć z żoną swojego brata, został aresztowany i uwięziony w twierdzy. Podczas uczty Herod, zachwycony tańcem córki swej żony, Herodiady, Salome, obiecał jej wszystko, czego sobie zażyczy. Ta, pod wpływem matki zażądała głowy Jana Chrzciciela.

Kult św. Jana był bardzo dawny, już w IV wieku powstały kościoły ku jego czci, najsławniejszy z nich to bazylika św. Jana na Lateranie w Rzymie.

Św. Jana przedstawiano jako młodzieńca odzianego w skóry, z krzyżem w ręku, bądź z barankiem. W Polsce istnieje 338 kościołów pod jego wezwaniem - na przykład katedry warszawska i wrocławska. Postać św. Jana widnieje w herbach 18 miast i miasteczek Polski. Z jego świętem łączy się w Polsce wiele obyczajów i legend,na przykład puszczanie wianków na wodę w noc świętojańską czy legenda o poszukiwaniu kwiatu paproci. Związane z imieniem Jana przysłowia to: „Czego się Jaś nie nauczy, to Jan nie będzie umiał', „Jak się Jaś rozpłacze, Mama go nie utuli, to będzie padało do świętej Urszuli", „Na święty Jan każdy sobie pan".

29 VI Św. Piotr

Jest to imię pochodzenia greckiego, pochodzące od słowa „petros" czyli skała, opoka. W Polsce imię bardzo popularne, znane są jego liczne formy pochodne: Pietruś, Pietrek, Piotrasz, Peszko, Pachno, Pietrzyk. Od niego pochodzą nazwiska: Piotrkowiak, Piotrowicz, Piotrowski, Pietrzak, Pietkiewicz, Pietrucha, Petrażycki, Piech, a także nazwy miejscowe: Piotrowice, Piotrków, Pietrzykowice.

Św. Piotr nosił początkowo imię Szymon. Pochodził z Betsaidy, był synem Jony i bratem Andrzeja. Trudnił się połowem ryb. Mieszkał w Kafarnaum, kiedy Jezus go powołał do grona uczniów. Wkrótce zaczął im przewodzić, co aprobował sam Jezus, zmieniając mu imię na Kefas (po aramejsku skała). Piotr był z Jezusem na górze Tabor, w Ogrójcu. Trzykrotnie zaparł się Chrystusa, co zostało mu wybaczone. Po Wniebowstąpieniu stanął na czele apostołów. Uwięziony w Jerozolimie przez Heroda Agrypę, został cudownie uwolniony przez anioła. Uszedł z Jerozolimy, głosząc Ewangelię, być może był w Antiochii, Koryncie. Potem udał się do Rzymu. Po śmierci Heroda (44 r.) wrócił do Jerozolimy i przebywał tam do 48 r. Znowu udał się do Antiochii, po 56 roku do Rzymu, gdzie w 67 roku poniósł śmierć męczeńską na krzyżu.

Kult św. Piotra skupił się w kościele zbudowanym nad jego grobem po 320 roku, obecnie jest to wybudowana w latach 1506-1667 bazylika św. Piotra w Rzymie. Świętego przedstawiano często z kluczami w ręku lub z kogutem. W Polsce istnieją 303 kościoły pod wezwaniem św. Piotra i św. Pawła - na przykład w Poznaniu i Krakowie. Z imieniem św. Piotra łączy się wiele przysłów, na przykład: "Święty Piotr rad płacze".

29 VI Św. Paweł

Imię to pochodzi z łaciny – oznaczało przydomek „mały". W Polsce poświadczone od XIII wieku w formach: Paweł, Pawał oraz spieszczeniach: Pachnik, Pasz, Paszek, Pawlik, Pawełek, Pawełko, Pawliczek, Pawluś. Od tego imienia pochodzą nazwiska: Pawlak, Pawlas, Pawłowicz, Pawlik, Pawliszek, Pawłucki, Pach, Pasek, Paszkowski; a także nazwy miejscowe: Pawlikowice, Pawłów, Pawłowice.

Święty Paweł zwany jest „apostołem narodów". Urodził się w Tarsie jako Szaweł. Jego rodzice pochodzili z pokolenia Beniamina. Był faryzeuszem, nauczył się także rzemiosła - tkania płacht na namioty. Jako mieszkaniec Tarsu miał obywatelstwo rzymskie. Znał język aramejski i grecki. Studiował Torę w szkole Gamaliela w Jerozolimie - w wieku 25 lat stał się prześladowcą Kościoła. W drodze do Damaszku, ok. 35 roku, przeżył przemianę - objawić się mu miał na drodze Zbawiciel. Został ochrzczony i zaczął głosić Ewangelię. Odtąd jego życie upływało na ciągłych, pełnych trudu podróżach, przebywaniu w więzieniu, borykaniu się z nienawiścią Żydów, a przede wszystkim na głoszeniu Dobrej Nowiny. Bywał w Jerozolimie, gdzie poznał św. Piotra, w Syrii, Cylicjii, Antiochii, na Cyprze, w gminach na wybrzeżu Azji mniejszej, w kraju Galatów, dotarł do Tesalonik, Achai, Efezu, Rzymu, Krety, być może do Hiszpanii. Został uwięziony i ścięty prawdopodobnie w 66 lub 67 roku, za panowania Nerona .Napisał 14 „Listów". Przedstawiano go z mieczem w ręku. Jego święto połączone jest ze świętem św. Piotra, obydwu nazywano „Książętami Apostołów".

3 VII Św. Tomasz - apostoł

Imię to pochodzi z języka aramejskiego , od słowa „toma"- bliźniak. W Polsce występuje od czasów średniowiecza, identyfikowano je z imieniem Tomisław. Jego spieszczenia to: Tomeczek, Tomek, Tomcio, Tom. Od tego imienia pochodzą nazwiska: Tomaszewski,Tomicki, Tomaszczyk, Tom, Tomowicz, Tomasik, Tomala, Choma, Chomecki, Chomicki.

Św. Tomasz nosił przydomek Didymos, a także imię Juda. Najbardziej znany jest ze swego sceptycyzmu - przez 8 dni nie wierzy, mimo świadectw innych, w Zmartwychwstanie, co zmienia się, gdy spotyka Jezusa. Zostaje głosicielem Dobrej Nowiny dla Partów, następnie ewangelizuje Indie, gdzie ponosi śmierć męczeńską w Mailapur, niedaleko Madrasu, gdzie dziś znajduje się jego sanktuarium.

Jego relikwie znajdowały się najpierw w Edessie, potem przeniesiono je na wyspę Chios, a wreszcie dotarły do Ortony. Uważany jest za patrona architektów, budowniczych, stolarzy i geodetów. Jest patronem Indii. Przedstawiano go z kamieniem lub przyborami pisarskimi w ręku, z toporem lub gorejącym sercem. Ok. 116 miejscowości w Polsce wiąże się z tym imieniem, na przykład Tomaszów Mazowiecki. Pod jego wezwaniem wybudowano kilkanaście kościołów, w tym najsławniejszy, w Nowym Mieście Lubawskim, gdzie znajduje się cudowny obraz Najświętszej Marii Panny.

25 VII Św. Jakub Większy (Starszy)- apostoł

Imię Jakub pochodzi z języka hebrajskiego i oznacza „Bóg strzeże". W Polsce poświadczone od XII wieku w formach: Jakub, Jakob, Jakow, Jakuw, Jekub, Jakusz, Jaksza, Jakuszek, Kusz, Kuba. Od niego pochodzą takie nazwiska jak: Jakubiec, Jakowiec, Kubik, Kubin.

Św. Jakub był bratem św. Jana, a synem Zebedeusza z Kafarnaum. Z Janem i Piotrem dopuszczany był przez Jezusa do największych tajemnic: wskrzeszenia córki Jaira, tajemnicy Przemienienia, ogrójcowej agonii. Był pełen temperamentu, tak jak i Jan. Jezus nazwał ich „synami gromu". Po ujęciu Jezusa opuścił Go, ale potem został postacią pierwszoplanową w Jerozolimie. Herod Agrypa aresztował go i skazał na śmierć przez ścięcie mieczem. Przed śmiercią Jakub miał głosić Dobrą Nowinę w Samarii i Hiszpanii. Według legendy, po jego śmierci ciało przewieziono do Hiszpanii i ukryto. Odnaleziono je w IX wieku i umieszczono w miejscu zwanym Santiago lub Compostella. W XII wieku w tej miejscowości, zwanej już Santiago Compostella wybudowano wspaniałą katedrę stała się ona celem pielgrzymek z całej Europy.

Jakub został patronem Hiszpanii i Portugalii, opiekunem pielgrzymów, kapeluszników. Przedstawiano go z mieczem bądź muszlą. W Polsce ku jego czci

>>

wybudowano 151 kościołów. Z jego imieniem wiąże się wiele przysłów: „Ciepły święty Jakub - zimne Boże Narodzenie", „Jak święty Jakub nadejdzie, to nam biedy nie będzie". Pierwsze gruszki pojawiające się w Polsce ok.25 lipca zwano „jakubówkami".

25 VII Św. Krzysztof

Imię Krzysztof wywodzi się z języka greckiego, gdzie „Christoforos" oznacza „przynoszący Chrystusa" lub „noszący w sobie Chrystusa". W Polsce początkowo to imię występowało w formach: Krzysztopor, Kryst, Krzyst. Następnie z łacińskiego „Christinus" pojawiło się imię Krystyjan. Forma Krzysztof ustaliła się w XV wieku, za pośrednictwem niemieckiego „Kristof". *Św. Krzysztof miał pochodzić z Małej Azji, z miejscowości Samon w Licji, gdzie poniósł męczeńską śmierć za cesarza Decjusza ok.250 r. Według legendy był człowiekiem dzikim, olbrzymem, który chciał służyć najsilniejszemu panu. Zaciągnął się do służby cesarzowi, potem diabłu, wreszcie dał się ochrzcić i zaczął służyć ludziom, przenosząc ich przez rzekę. Pewnej nocy usłyszał dziecko, które prosiło go o przeniesienie. Wziął je na ramiona, a wtedy poczuł ogromny ciężar, dziecko powiedziało mu, że jest Zbawicielem, a on dźwigając je , dźwiga cały świat. Przepowiedziało mu też śmierć męczeńską.*

Św. Krzysztof stał się jednym z „czternastu świętych wspomożycieli", opiekunem podróżnych, pielgrzymów, przewoźników, flisaków. Dziś jest patronem kierowców. W Polsce ku jego czci wystawiono kilkanaście kościołów. Św. Krzysztof znajduje się w herbie Wilna i Ćmielowa. Kamienice na których widniały wizerunki świętego zwano „Krzysztoforami".

26 VII Św. Anna

Anna to imię pochodzenia hebrajskiego, od słowa „hanna"- łaska. W Polsce bardzo popularne w formach Anna i Hanna, jego zdrobnienia to: Anka, Hanka, Anula, Hańka, Anusia. W XVIII wieku pojawiły się takie zdrobnienia jak: Ania, Aneńka, Hania.

Św. Anna była matką Najświętszej Marii Panny. Jej mężem był św. Joachim. Długo nie mieli dzieci, aż wymodlili narodziny Marii. Gdy skończyła 3 lata oddali ją na służbę do świątyni. Obydwoje zmarli, gdy Maryja była jeszcze dzieckiem.

Kult św. Anny był bardzo silny w Polsce. Pod jej wezwaniem wybudowano 184 kościoły - najsłynniejsze z nich znajdują się w Krakowie i Warszawie. Sanktuarium św. Anny to Góra św. Anny w pobliżu Opola. Św. Annę przedstawiano często jako tzw. św. Annę Samotrzeć - z małą Maryją i Jezusem na kolanach. W Polsce od imienia Anny wywodzi się 90 nazw miejscowości. Związane z jej świętem przysłowia to :"Od świętej Anki - zimne wieczory i ranki", „Święta Hanna - to już jesienna panna".

A.M.

■

KRONIKA PARAFIALNA
01. 03. 2010 – 26. 05. 2010

CHRZTY

Ja Ciebie chrzczę…

07. 03. 2010 Gabriel Szatko s. Mariusza i Beaty
Justyna Michałek c. Krzysztofa i Agnieszki

21. 03. 2010 Michał Strojek s. Przemysława i Elżbiety
Zuzanna Boruch c. Tomasza i Lucyny

04. 04. 2010 Natalia Piątek c. Jacka i Agaty
Justyna Waleń c. Dawida i Marty
Julia Szwedo c. Artura i Ewy
Oliwia Szegda c. Marcina i Anny
Milena Hołda c. Mirosława i Małgorzaty
Wojciech Cyga s. Piotra i Anety
Igor Paciorek s. Rafała i Kingi
Dobrawa Schab c. Przemysława i Anny
Przemysław Dumara s. Łukasza i Anny
Marcel Derlega s. Wojciecha i Joanny

05. 04. 2010 Jędrzej Kupczyk s. Andrzeja i Marty
Szymon Ludwik s. Pawła i Agaty
Kacper Bulanda s. Roberta i Doroty
Maksymilian Pobiegło s. Artura i Kingi
Jakub Smołucha s. Dawida i Anny

18. 04. 2010 Przemysław Lupa s. Macieja i Katarzyny
Roksana Kieć c. Norberta i Anety

20. 04. 2010 Piotr Machaj s. Bogdana i Agnieszki

25. 04. 2010 Jakub Krupski s. Krzysztofa i Marii

02. 05. 2010 Paulina Kukułka c. Sylwestra i Agaty
Piotr Miś s. Tomasza i Joanny
Piotr Dzieński s. Leszka i Joanny

09. 05. 2010 Lena Kasprzyk c. Mieczysława i Agnieszki

16. 05. 2010 Szymon Hajduk s. Mirosława i Małgorzaty
Emilia Łabuda c. Łukasza i Eweliny

ŚLUB

Ślubuję Ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską…

10. 04. 2010 Dariusz Świętek – Edyta Chrzanowska
17. 04. 2010 Roderick Carlile – Anna Tyrka
22. 05. 2010 Piotr Żaba – Maria Seniak
26. 05. 2010 Wojciech Walewski – Katarzyna Stelmach

POGRZEBY

Prochem jesteś i w proch się obrócisz…

1. Józef Smołka – lat 86
2. Anna Mędrak – lat 68
3. Stanisław Drąg – lat 78
4. Franciszka Skalska – lat 71
5. Mieczysław Marecki – lat 94
6. Kazimierz Minor – lat 64
7. Władysław Zapart – lat 70
8. Kazimierz Partyka – lat 70
9. Waldemar Kosecki – lat 57
10. Tadeusz Witek – lat 80
11. Ewa Wardzała – lat 55
12. Roman Seredyński – lat 66
13. Romana Pabian – lat 73
14. Roman Lesiak – lat 68
15. Władysław Niemiec – lat 91
16. Czesław Hryszczyszyn – lat 59
17. Józefa Mitera – lat 80
18. Jerzy Kruk – lat 59
19. Janina Wielgus – lat 77
20. Marta Filipowicz – lat 23
21. Józef Gawełczyk – lat 57
22. Zbigniew Schab – lat 70

KARTA PARAFII

Parafią Rzymskokatolicka pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Tarnowie

Adres:
33-100 Tarnów, ul. Lwowska 102 tel. 14 6212112
www.nspj.diecezja.tarnow.pl
Rachunek rozliczeniowy parafii:
ING Bank Śląski, nr konta: 50 1050 1562 1000 0090 7219 0334
Parafię tworzą: katolicy mieszkający we wschodniej części Tarnowa
Kancelaria parafialna
Czynna od poniedziałku do piątku w godzinach:
rano od 9.00 do 11.00 i po południu od 16.30 do 17.30
Narzeczonych zapraszamy w piątki: od 19.00 do 21.00
Pierwszy piątek, święta zniesione - kancelaria nieczynna
W sprawach pilnych kancelaria czynna w każdej porze (ks. dyżurny)
Msze św. w parafii NSPJ:
Msze św. w niedziele i święta
5.30, 7.00, 8.30, 10.00, 11.30, 14.00, 18.00, 20.00
Msze św. w święta zniesione:
5.30, 7.00, 8.30,10.00, 16.00, 18.00, 20.00
Msze św. w dni powszednie:
6.00, 6.30, 7.00, 18.00
Adoracja wieczysta Najświętszego Sakramentu codziennie od 7.30 do 18.00.

Rachunek oszczędnościowy parafii - wpłaty na renowację organów:
ING Bank Śląski, nr konta: 75 1050 1562 1000 0090 7219 0466

Zespół Redakcyjny „Głosu Serca”:
Redaktor naczelny: Ks. Krzysztof Czaja
Współpracownicy: Renata Luszowiecka, Aleksandra Małek, Mirosław Grzegórzek, Marta Maciszewska, Izabela Chorzępa, Jadwiga Szwarga, Damian Wójcik, Monika Lenkiewicz
Korekta: Mirosław Grzegórzek, Izabela Chorzępa
Skład: Style-Art Fotografia Projekty Reklama Renata Luszowiecka, 33-100 Tarnów, ul.Spadzista 6/58, tel. 604-570-280; www.style-art.com.pl
E-mail: glossercatarnow@gmail.com
Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do korekty otrzymanych materiałów.

Niedziela Palmowa 28. 03. 2010 r.
fot. ks. Krzysztof Czaja
Wielki Czwartek 01. 04. 2010 r.
Wielki Piątek 02. 04. 2010 r.
fot. Renata Luszowiecka

Wielka Sobota 03. 04. 2010 r.
fot. Renata Luszowiecka
I Komunia Święta 02. 05. 2010 r.
fot. Mieczysław Kapustka
Bierzmowanie 11. 05. 2010 r.
fot. Renata Luszowiecka